

Twórczość Ludowa

R. XII Nr 1 (34) 1997

Cena 2,50 zł

Nr ind. 37976X

PL ISSN 0860-4126

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



■ Twórczość Ludowa ■

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

RADA REDAKCYJNA: Jan Adamowski, Józef Citak, Piotr Dahlig, Alfred Gauda, Franciszek Hodorowicz, Zygmunt Kłodnicki, Wiktor Lickiewicz, Zdzisław Podkański, Władysław Sitkowski, Józef Styk

KOLEGIUM REDAKCYJNE: Józef Styk – redaktor naczelny, Jan Adamowski, Alfred Gauda – zastępcy redaktora naczelnego, Wiktor Lickiewicz – sekretarz redakcji

ADRES REDAKCJI: 20-112 Lublin, ul. Grodzka 14
tel. 532-49-74

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów i poprawek stylistyczno-językowych

WYDAWCA: Zarząd Główny
Stowarzyszenia Twórców Ludowych

Wydano ze środków finansowych
Ministerstwa Kultury i Sztuki

PROJEKT WINIETY: Zbigniew Strzałkowski

SKŁAD: Elżbieta Łukasik

ŁAMANIE: Artur Modzelewski

DRUK:



**WYDAWNICTWO
POLIHYMNIA**

20-809 Lublin, Aleja Róż 17
tel./fax (0-81) 746-97-17

NA OKŁADCE:

I str.: Janina Jarosz, *Śmigus dyngus*, obraz na szkle. Zakopane

Fot. Alfred Gauda

IV str.: Pisanki Romana Prószyńskiego z Dzierzkowic (woj. lubelskie) i palmy Heleny Kołodziej z Wielkołasu (woj. lubelskie).

Fot. Roman Prószyński

W numerze m.in.:

❖ Jan Adamowski analizuje kolędy okresu II wojny światowej – s. 4.

❖ Roman Reinfuss prezentuje sylwetkę Aleksandra Jana Danilewicza – wiejskiego malarza z Gościeradowa – s. 14.

❖ O garncarzach tworzących w Urzędowie-Bęczynie, historii i obecnym stanie tego prężnego niegdyś ośrodka garncarskiego pisze Andrzej Wojtan – s. 23.

❖ Repertuar wykonywany podczas ciekawej imprezy „Przy źródelku”, organizowanej o trzech lat przez siedleckie Centrum Kultury i Sztuki, przedstawia Jan Adamowski w artykule *Legendy i opowieści „Przy źródelku”* – s. 25.

❖ Alfred Gauda omawia działalność i zadania Krajowego Domu Twórczości Ludowej w Lublinie – s. 31.



Janina Jarosz, *Lanie wosku*.

Fot. Alfred Gauda

• • •

❖ O wystawie obrazów na szkło tej znanej zakopiańskiej malarki zorganizowanej w KDTL piszemy na s. 48.

❖ Ponadto: opowiadania i wiersze, recenzje, informacje z życia STL i relacje z imprez, które odbywały się od Bałtyku aż do Tatr.

Zapraszamy

Powstaje kolejny numer „Twórczości Ludowej”.

Od lewej: Alfred Gauda, Andrzej Ciota - dyrektor Biura ZG STL, Józef Styk, Jan Adamowski i Wiktor Lickiewicz

Fot. Elżbieta Kasiborska



Nasz jubileusz dziesięciolecia

Jesienią 1996 r. „Twórczość Ludowa” ukończyła 10 lat. Wprawdzie decyzje formalne zapadły kilka miesięcy wcześniej, lecz pierwszy numer nowego kwartalnika ukazał się u schyłku roku 1986. Jubileusz ten skłania redakcję do choćby krótkiego, bilansującego spojrzenia wstecz, oceny stanu aktualnego i do podjęcia próby prognozy. Ostatnie dziesięciolecie okazało się bowiem okresem szczególnie intensywnych przemian, zarówno w skali całego kraju, jak też na miarę Stowarzyszenia Twórców Ludowych i kierunków jego działalności. Tak mały jubileusz nie zasługiwałby na uwagę w czasach stabilnych, lecz w Polsce ostatniego dziesięciolecia całkowicie przekształcił się rynek pracy, rynek wydawniczy, poligraficzny i księgarski. Adaptacja pisma do nowych warunków wymagała więc znacznego wysiłku i determinacji ze strony STL. Warto sobie to uświadomić przy okazji jubileuszu.

13 VI 1986 r. Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych podjął uchwałę o przekształceniu półrocznika „Biuletyn Informacyjny STL” w ogólnopolski kwartalnik pt. „Twórczość Ludowa”. Jesienią tego samego roku naczelne władze Stowarzyszenia wystąpiły do Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk o wyrażenie zgody na wydawanie kwartalnika. Równocześnie zwrócono się do Ministerstwa Kultury i Sztuki o przyznanie środków finansowych oraz do Lubelskiego Wydawnictwa Prasowego, będącego przedsiębiorstwem w ramach Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa – Książka – Ruch”, o realizację edytorską i poligraficzną oraz o kolportaż pisma w sieci „Ruchu”.

Przednikiem „Twórczości Ludowej” był „Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Twórców Ludowych”, nieregularnie ukazujący się jako półrocznik. Pierwszy jego numer został opublikowany w styczniu 1971 r. Siedziba STL mieściła się wówczas przy ul. Dąbrowskiego 9 (obecnie Bernardyńska) w Lublinie. Do czerwca

1986 r. ukazało się 31 numerów „Biuletynu”. Pierwszy skład Komitetu Redakcyjnego stanowili: Alina Aleksandrowicz (redaktor naczelny), Aleksander Fijałkowski, Alfred Gauda, Maria Grybel-Meksuła, Władysław Jakubowski, Tadeusz Kłak, Władysław Kuchta, Michał Łesiów, Bronisław Pietrak, Roman Rosiak i Stanisław Weremczuk (sekretarz redakcji).

STL powierzyło zbieranie i opracowanie materiałów własnemu, etatowemu pracownikowi redakcyjnemu. Od września 1983 do marca 1984 r. na stanowisku redaktora „Biuletynu” pracował Józef Styk, który następnie przeszedł do pracy naukowej na UMCS. W STL funkcję jego objął red. Wiktor Lickiewicz. Ostatni skład kolegium redakcyjnego półrocznika stanowili: Alina Aleksandrowicz, Anna Czyżewska, Alfred Gauda, Maria Gień, Bożena Golcz, Wiktor Lickiewicz, Michał Łesiów, Zdzisław Podkański, Józef Styk i Stanisław Weremczuk.

Pierwszy numer kwartalnika STL „Twórczość Ludowa” został opublikowany przez Lubelskie Wydawnictwo Prasowe jako wydawcę w listopadzie 1986 r. Druk wykonały Lubelskie Zakłady Graficzne im. PKWN w nakładzie 3 tys. egzemplarzy. Projekt okładki przygotował znany lubelski grafik Zbigniew Strzałkowski. Winieta tytułowa jego autorstwa służy kwartalnikowi do dziś.

STL oraz wydawca powołali etatowy personel redakcyjny, opłacany ze środków Ministerstwa Kultury i Sztuki przez Lubelskie Wydawnictwo Prasowe. Redakcję stanowili: Stanisław Weremczuk (redaktor naczelny), Janusz Januchowski (sekretarz redakcji), Wiktor Lickiewicz (redaktor techniczny) oraz Anna Śladkowska. Prace korektorskie wykonywała Romualda Grabowska. Redakcja mieściła się w siedzibie Zarządu Głównego STL przy ul. Grodzkiej 14 w Lublinie. W miejsce Anny Śladkowskiej pracę w redakcji podjęła w 1987 r. Maria Brzezińska.

Stabilny i bezpieczny czas dla „Twórczości Ludowej” zakończył się w okresie wielkiej zmiany. U schyłku 1989 r., już w pierwszej fazie likwidacji RSW, uległo rozwiązaniu Lubelskie Wydawnictwo Prasowe. Wypowiedziano wówczas umowy o pracę wszystkim pracownikom kwartalnika. Przełom lat 1989/1990 należał do najtrudniejszych okresów w dziejach pisma. Numer pierwszy za rok 1990 został przygotowany do druku jeszcze przez S. Weremczuka, W. Lickiewicza i Marię Przesmycką, a jego wydawcą było STL. Dotychczasowi pracownicy podjęli angaże w innych miejscach zatrudnienia. Dla kwartalnika oznaczało to pytanie istotne: „być, albo nie być”.

Do 1984 r. dyrektorem Biura Zarządu Głównego STL była mgr Sabina Dados. Po jej rezygnacji został na tym stanowisku zatrudniony mgr Zdzisław Podkański. Funkcję tę pełnił do 15 III 1992 r. Z dniem 16 III 1992 r. został powołany przez ministra kultury i sztuki prof. Andrzeja Sicińskiego na swojego pełnomocnika do spraw twórczości ludowej i rzemiosła artystycznego. Kolejny minister, Kazimierz Dejmek, mianował Zdzisława Podkańskiego na stanowisko podsekretarza stanu (wiceministra). W gabinecie premiera Włodzimierza Cimoszewicza Zdzisław Podkański piastuje tekę ministra kultury i sztuki. Następcą jego na stanowisku dyrektora biura Zarządu Głównego STL został mgr Andrzej Ciota.

W marcu 1990 r. dyrektor Z. Podkański przeprowadził serię rozmów z osobami, które mogłyby wchodzić w grę jako nieetatowi redaktorzy „Twórczości Ludowej”. Wziął pod uwagę przede wszystkim dotychczasowych współpracowników kwartalnika: adiunkta z Instytutu Filologii Polskiej UMCS dr. Jana Adamowskiego, docenta socjologii z Wydziału Filozofii i Socjologii UMCS doktora habilitowanego Józefa Styka, dyrektora Muzeum Lubelskiego mgr. Alfreda Gaudę (obecnie dyrektora Krajowego Domu Twórczości Ludowej) oraz mgr. Wiktora Lickiewicza – redaktora zatrudnionego w „Kurierze Lubelskim”. Wiosną 1990 r. uksz-

tałowało się społeczne kolegium redakcyjne kwartalnika w następującym składzie: Józef Styk (redaktor naczelny), Jan Adamowski, Alfred Gauda (zastępcy redaktora naczelnego) oraz Wiktor Lickiewicz (sekretarz redakcji i redaktor techniczny). Kolegium to zatwierdził Zarząd Główny STL. Pracuje ono nadal w tym samym składzie.

Równocześnie utworzono radę redakcyjną, w skład której weszli: Jan Adamowski, Józef Citak, Piotr Dahlig, Alfred Gauda, Franciszek Hodorowicz, Wiktor Lickiewicz, Elżbieta Palka, Zdzisław Podkański, Barbara Pstrokońska, Zbyszek Sławian-Orliński i Józef Styk. Obecnie do rady redakcyjnej wchodzi: Jan Adamowski, Józef Citak, Piotr Dahlig, Alfred Gauda, Franciszek Hodorowicz, Zygmunt Kłodnicki, Wiktor Lickiewicz, Zdzisław Podkański, Władysław Sitkowski i Józef Styk. W skład rady wchodzi więc zarówno przedstawiciele twórców ludowych, jak też specjaliści z zakresu kilku dyscyplin naukowych oraz działacze kultury. Pełnią oni funkcje konsultacyjne względem kolegium redakcyjnego. Rzadko zachodzi potrzeba zwoływania rady w całości, tym bardziej, że wymaga to znacznych środków na pokrycie kosztów delegacji. W zasadzie konsultacje te odbywają się w trybie indywidualnym.

Wydawcą „Twórczości Ludowej” jest Stowarzyszenie Twórców Ludowych. W 1994 r. do rejestru sądowego wprowadzono tytuł, wydawcę oraz nazwisko redaktora naczelnego. Pismo wychodzi dzięki corocznym dotacjom celowym Ministerstwa Kultury i Sztuki. Ukazuje się w nakładzie 1000 egzemplarzy formatu A4 w objętości ok. 60 stron druku. W 1996 r. zdołaliśmy doprowadzić do terminowego wykonywania nakładu czterech pojedynczych numerów w ciągu roku. W poprzednich latach trudności finansowe i poligraficzne niejednokrotnie zmuszały nas do wydawania numerów podwójnych.

Każdy numer „Twórczości Ludowej” składa się z szeregu działów tematycznych. Aczkolwiek ich liczba nie jest z góry oznaczona, to jednak niektóre z nich są stałe. Najczę-

Jestem już bardzo starym człowiekiem. Mam 87 lat i sporą garstkę znajomych, którzy na moim wieku starają się po swojemu pasyżować. Czy pamięta pan – pytają – pierwszą wojnę światową? Czy widział pan, jak Göring płakał w Krakowie na pogrzebie marszałka Piłsudskiego? Czy z opowieści rodziców lub dziadków pamięta pan jakieś ciekawe zdarzenia lub ciekawostki obyczajowe? A może w rodzinie zachowały się jakieś pamiątki historyczne? Może krążą jakieś przekazy o 1863 r., a może o czasach rabacji chłopskiej w Galicji?

Gdy zacząłem zastanawiać się nad tymi pytaniami, okazało się, że na każde z nich i jeszcze na wiele innych potrafię sporo ciekawych rzeczy opowiedzieć. Poczulem się ważnym źródłem historycznym – cennym jak wielowarstwowe stanowisko archeologiczne.

Znajomi nagabują mnie, żebym zapisywał swoje wspomnienia, „bo przecież te bezcenne wiadomości nie mogą zostać zapomniane”. No więc zacząłem je zapisywać dla wnuków, którzy ze zdumieniem dowiadują się np., że ich rodzona praprababka, zamożna mieszczka, w Rzeszowie wodę na herbatę gotowała na wolnym ogniu, płonącym na nalepie pieca, w saganie ustawionym na „trzynózku”. Tak nazywano wówczas trójkątną żelazną podstawę używaną też na wsi pod nazwą „drajfasa”. Przy takich i tym podobnych drobiazgach, branych wprost z życia, historia poznawana z

podręczników nabiera rumieńców i staje się nam bardziej bliska.

Pisanie i drukowanie wspomnień radziłbym gorąco Czytelnikom „Twórczości Ludowej”. Jest wśród nich jeszcze sporo ludzi leciwych, którzy mieliby się czym z

A może pisać

młodymi podzielić. Przecież każdy ma jakieś osobiste wspomnienia i pamięta, co opowiadali rodzice i dziadkowie. A wiadomości takie zebrane razem mogą się wcale przyczynić do uzupełnienia obrazu kultury dawnej wsi, zachowanej jeszcze do dziś gdzieś w szczątkach, które nieuchronnie przechodzą do przeszłości.

Ciekawym, czy Wasze dzieci lub wnuki wiedzą, jak to dawniej piekło się chleb w czeluści pieca lub jak wczesnym świtem w chałupach warkotały żarna, bo trzeba było przygotować mąkę na pieczenie. Czy Wasze dzieci piszcząc zadania przy świetle elektrycznej żarówki wiedzą, że ich dziadkowie oświetlali izby płonącymi szczypkami struganymi z drewna?

ściej występują rubryki: Szkice i opracowania, Proza, Wiersze, Z klasyki literatury chłopskiej, Archiwum folkloru, Sylwetki, Przedstawiamy instytucje, Recenzje, Informacje. W ciągu ostatnich dwóch lat powstały ponadto nowe działy: Ginające zawody, Badacze kultury ludowej, Czytelnicy piszą, Książki nadesłane i Debiuty. Pismo posiada więc bardzo szeroki zakres tematyczny. Okazało się to możliwe dzięki pozyskaniu do współpracy licznych autorów będących bądź twórcami, bądź znawcami lub menedżerami i animatorami kultury ludowej.

W kontekście jubileuszu możemy z satysfakcją i prawdziwą radością stwierdzić, że nasz kwartalnik cieszy się nadal żywym zainteresowaniem twórców. Coraz częściej znajduje oddźwięk również w kręgu badaczy wielu dyscyplin naukowych. Egzemplarze „Twórczości Ludowej” trafiają do bardzo wielu instytucji kulturalnych i naukowych, do bibliotek i muzeów na terenie całej Polski i poza jej granicami.

21 X 1996 r. „Twórczość Ludowa” otrzymała dyplom honorowy i medal im. Zygmunta Glogera, przyznane jej przez Kapitułę Medalu i Nagrody. Uroczystość miała miejsce w Łomży i stanowiła część programu sesji popularnonaukowej na temat: „Czy zmierzchn kultury ludowej?” Nasze Stowarzyszenie reprezentowali dyrektor biura mgr Andrzej Ciota i redaktor naczelny kwartalnika prof. Józef Styk.

W nawiązaniu do jubileuszu dziesięciolecia kwartalnika, 11 stycznia 1997 r., podczas uroczystości oplatkowej w STL, minister kultury i sztuki Zdzisław Podkański wręczył dyplom honorowy oraz dyplomy i nagrody pieniężne wszystkim członkom kolegium redakcyjnego „Twórczości Ludowej” za zasługi w zakresie promocji kultury.

Wiele tekstów zamieszczanych w naszym piśmie posiada walory opracowań nowatorskich i oryginalnych. Dlatego coraz częściej „Twórczość Ludowa” jest cytowana w pracach naukowych i uwzględniana w bibliografiach. Skłania to redakcję do kontynuowania

MINISTER KULTURY I SZTUKI

Dyplom

dla

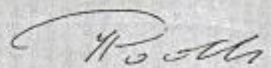
Redakcji kwartalnika

„Twórczość Ludowa”

za

szczególne osiągnięcia

w upowszechnianiu kultury ludowej



Warszawa, dnia 11 stycznia 1997 r.

szerokiego zakresu problematyki kwartalnika i do dalszej współpracy zarówno z twórcami, jak i znawcami kultury ludowej i kultury mieszkańców wsi.

Lublin, w styczniu 1997 r.

Prof. dr hab. Józef Styk
redaktor naczelny „Twórczości Ludowej”

Każde, nawet najdrobniejsze i pozornie błahe wspomnienie, czy wiadomość zasłyszana z dawnych czasów, bez względu na to, czy dotyczy sposobów mieszkania, gospodarowania, czy zwyczajów lub obrzędów – zapisana i ogłoszona drukiem staje się cennym uzupełnieniem obrazu kul-

wspomnienia?

tury dawnej wsi. Przed wojną, w 1938 r. profesor Józef Chałasiński zgromadził i wydał w dwóch tomach „Pamiętniki chłopów”. Wydawnictwo to po dzień dzisiejszy jest stale wykorzystywanym źródłem wiadomości o wsi, cytowanym w wielu etnograficznych pracach naukowych.

Chwycie więc za pióra i długopisy ludowi pisarze i twórcy wszystkich artystycznych profesji. Zapisujcie, co pamiętacie z własnych wspomnień i znacie z opowiadań tych, co już przeminęli. Przysyłajcie swoje informacje do redakcji „Twórczości Ludowej”, która z pewnością nie poskąpi Wam swoich łamów.

Współpraca Wasza w gromadzeniu materiałów historycznych o dawnej wsi jest tym potrzebniejsza i pilna, że obecnie prawie nie prowadzi się terenowych badań naukowych na wsi, bo katedry i instytuty naukowe nie mają na to pieniędzy a muzea etnograficzne zajmują się jedynie organizowaniem wystaw z posiadanych w magazynach zbiorów. A w tym czasie obraz dawnej wsi schodzi do grobu wraz z ustępującym pokoleniem. Czy można na to pozwolić?!

grudzień 1996

Roman Reinfuss

Podjęmując apel prof. Romana Reinfussa, Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych i redakcja „Twórczości Ludowej” z okazji 30-lecia STL ogłaszają konkurs na wspomnienia dotyczące życia dawnej wsi (z zakresu kultury, gospodarki, stosunków międzyludzkich, wierzeń, ludowej religijności itp.). Tematyczny zakres wspomnień przybliży apel Profesora.

Wybrane wspomnienia będą opublikowane na łamach „Twórczości Ludowej”.

Najciekawsze prace zostaną nagrodzone i wydane w formie książkowej. Materiały należy kierować na adres Biura ZG STL z dopiskiem na kopercie „Wieś we wspomnieniach”. Mile widziane są również dawne fotografie (gwarantujemy zwrot oryginałów).

JAN ADAMOWSKI

Kolędy okresu II wojny światowej

Wśród funkcjonujących w ustnym obiegu różnych gatunków twórczości okresu II wojny światowej stosunkowo mało rozpoznana jest grupa kolęd. Świadczy o tym niewielka ilość opublikowanych tekstów. A przecież należy pamiętać, że to polskie zjawisko¹ włączone w kontekst obrzędowy i religijny, w czasach okupacji niemieckiej odgrywało niezmiernie istotną rolę. Szczególnie wieczór wigilijny i pasterkę starano się obchodzić bardzo uroczysto, co przypominają wybrane przykłady.

W 1942 r. partyzancki oddział Batalionów Chłopskich gminy Łabunie (woj. Zamość) zorganizował w lesie specjalną pasterkę, której celem było „po-krzepienie serc, podniesienie na duchu zrozpaczonej ostatnimi wydarzeniami – wysiedleniami, pacyfikacjami i egzekucjami – ludności, pokazanie umęczonym braciom Polakom, że jeszcze nie wszystko zginęło”.² W czasie uroczystości „nastrój panował pogodny – wspomina Stanisław Petryk – nawet wesoły. Jakby zapomniano o okupacji, wysiedlaniu i niebezpieczeństwie. A przecież od tego lasu i chałupy [gdzie przed pasterką spożyto wieczerzę wigilijną – JA] około 1 km w prostej linii mieszkali »czarni«”.³ Należy dodać, że w tej leśnej pasterce organizowanej w warunkach ścisłej konspiracji uczestniczyło około 600 osób.

Inny, podobnej rangi przykład pochodzi z Nowogródzczyzny. Jak wspomina W. Kętrzyński, partyzanci postanowili „pomazzerować wieczorem do pobliskiego kościoła w Bielicy, gdzie wszystkie jednostki zgrupowania, do którego należeliśmy, spotkały się na pasterce. [...] Tu »wśród nocnej ciszy« i szczeru oręża przeżywalimy to wielkie święto miłości w wiejskim kościółku – oazie spokoju wśród szalejącej na świecie wojennej zawieruchy – wznosząc do Boga modły o wolność i pokój. [...] Do miarowego odgłosu czuwających wartowników, do słów kapłana, do dźwięków kościelnych dzwonów dołączył się potężny chór żołnierskich piersi. Wydawało się, że kościół rozniesie”.⁴

Z kolei, w obozach (koncentracyjnych czy jenieckich) szczególnego znaczenia nabierała sama Wigilia. Dosyć dokładnie opisuje jej przebieg M. Basa. Wspomina, że „najpierw głośno i uroczysto każdy zmówił *Ojciec nasz* i *Zdrowaś Mario*, a potem poszła partyzancka piosenka: *O Panie, któryś jest na niebie*”.⁵ Zamiast opłatkiem, którego nie stało, dzielono się papierosami. Ale najważniejsza była rosnąca nadzieja, „że w rocznicę swoich urodzin spojrzysz Bożo Dziecina z nieba, ulituj się”, a „każdy wkrótce doceko się wolności, wróci do domu”.⁶

W niektórych obozach wykonywano i wystawiano szopki bożonarodzeniowe. Na przykład prawdziwą „Szopkę krakowską, z wszystkimi jej rekwizytami, wzbogaconą motywami więziarskimi, do obnoszenia po blokach z towarzyszeniem śpiewów i recytacji o treści wychodzącej naprzeciw życzeniom więźniów”⁷ w październiku 1944 r. zbudował F. J. Znamirowski, pracujący wówczas jako więzień w zakładach Messerschmitta.

Przywołanym tu różnym formom obchodzenia świąt okupacyjnego Bożego Narodzenia towarzyszył bogaty repertuar okolicznościowych tekstów. Mówiąc o kolędach okresu II wojny światowej będę miał jednakże na myśli:

1. wyłącznie utwory śpiewane, co jest zgodne z podstawowym w polszczyźnie znaczeniem tego słowa;

2. pieśni, które oddając problematykę okupacyjną, nawiązują i kontynuują – bądź w sensie muzycznym czy strukturalno-tekstowym – wzorzec poetyki gatunku pieśni kolędowej, a dokładniej mówiąc jednej z jej odmian – tzw. kolędy bożonarodzeniowej (bowiem wyraźniejszych, całościowych nawiązań do tradycji „kolędy życzącej” w zebranym materiale nie odnalazłem). Konsekwencją przyjęcia tego kryterium będzie potrzeba wyłączenia z zakresu kolęd okupacyjnych pieśni typu: *Opowieść dziadkowa o zdarzeniach lubelskich* (inc. *Posłuchajcie wieści tej*) czy utworu *Po kolędzie* (inc. *Posłuchajcie ludkowie*), które czasem wydawcy kwalifikują jako kolędy.

Ponadto, do korpusu materiałowego kolęd okupacyjnych nie włączono – ze względu na wyżej wymienione kryteria, a głównie z powodu braku dokumentacji – tekstów pochodzących z okupacyjnych widowisk bożonarodzeniowych (szopki, jasełka itp.).¹⁰

Ostateczną podstawą materiałową artykułu jest zatem zbiór o charakterze otwartym 50 różnych tekstów kolęd okupacyjnych wyłonionych z 77 zapisów (wariantów). Źródła dokumentacyjne mają charakter różnorodny. Są nimi podstawowe zbiory drukowane pieśni z czasów II wojny światowej¹¹, a także nagrania terenowe, wypisy z pamiętników itp.

Zewnętrznym wyróżnikiem kolędy okupacyjnej jest melodia czyli fakt, że pieśń – związana treściowo z okresem II wojny – śpiewana jest na melodię kolędy. I jest w tej potocznej wiedzy duży stopień prawdy, bowiem na 26 różnych melodiach (dla 50 utworów), na które śpiewa się kolędy okupacyjne, 17 ma w całości przeniesione melodie z kolęd kościelnych i pastorałek i obsługuje aż 40 różnych utworów. Do części z tych melodiach układano większą ilość odrębnych tekstów. I tak, do melodii *Wśród nocnej ciszy* odnotowałem 8 tekstów w 15 wariantach; do melodii *Bóg się rodzi* – 5 utworów w 8 wariantach; *Przybieżeli do Betlejem* – 4 utwory w 7 wariantach; *Dzisiaj w Betlejem* – 2 utwory w 8 wariantach (w tym jeden z nich ma aż 7 wariantów); *Lulajże Jezuniu* – 3 utwory w 4 wariantach; *Hej w dzień Narodzenia* – 5 utworów w 5 wariantach itd.

Z kolei, część z pozostałych melodi, które są kompozycjami, mają wyraźne nawiązania do motywów kolędowych (Szew, s. 227–8; Szew, s. 248–9; Ad Kol, s. 333–4).

Jednakże istnieje mała grupa kolęd okupacyjnych (w naszych materiałach 3 utwory), których melodie mają charakterystyki „świeckie”: *Serce w plecaku* (Szew, s. 252–3; Ad Kol, s. 334–6), góralska melodia ludowa (Szew, s. 229–30); melodia typu popularnego (Ad Ter).

Zatem podstawą funkcjonowania kolędy okupacyjnej jest w pierwszej kolejności *semantyczna funkcja* melodii, a co za tym idzie i tekstowo-strukturalnego wzorca gatunkowego, na który m.in. składa się typowość kompozycji, postaci działających, stylistyka, intencjonalność itd.

Kolędy okupacyjne wykazują różnego typu zróżnicowania. Na ową różnorodność w znacznym stopniu wpływa aspekt **genetyczny**. Ze względu na pochodzenie można wyróżnić trzy główne grupy kolęd okupacyjnych.

Pieśni przejęte z poprzednich okresów – w zebranych dotychczas materiale jest ich trzy: bardzo popularna (odnotowałem 6 wariantów) *Wśród nocnej ciszy* (Ad Kol, s. 321–7; Kot Fol, s. 176–7 i inne), której geneza sięga okresu pierwszej wojny światowej.¹² Utwór ten ze względu na swoją uniwersalną wymowę, bez specjalnych adaptacji treściowych czy językowych, w świadomości informatorów funkcjonował jako tekst okupacyjny.

Z kolei, *Boże Narodzenie Syna Jedyne* (Kot Fol, s. 179–80) według F. Kotuli jest rozszerzoną wersją starej kolędy żołnierskiej, która „pochodzi prawdopodobnie z okresu pierwszej wojny światowej”.¹³

Inną pieśnią przejętą z okresów wcześniejszych jest *Idzie wiarus stary do ludzi w kołędzie*. Rozpatrywany przez nas jej wariant (nagrany na Podlasiu w miejscowości Radcze w 1988 r.) wyraźnie akcentuje idee narodowowyzwoleńcze, które można kojarzyć z czasami zaborów.¹⁴

„Wstań Ojczyzno miła,
już chwila wybiła,
na kolędę, na kolędę,
na kolędę, na kolędę”. (Ad Ter)

Drugą z genetycznego punktu widzenia grupę kolęd okupacyjnych, zdecydowanie obszerniejszą (ponad 50% zbioru), stanowią powstałe w okresie II wojny utwory funkcjonujące anonimowo. Charakterystyka taka wg J. S. Bystronia „jest cechą konieczną pieśni ludowej”.¹⁵ Dla folklorysty ważne będzie i to spostrzeżenie, że anonimowe kolędy okupacyjne, to utwory najbardziej rozpowszechnione, przybierające najwięcej form wariantowych (por. *Dzisiaj w Betlejem*, Szew, s. 219–20; *Zpieś*, s. 209–1 i inne – 7 wariantów; *Przybieżeli do Betlejem*, *Zpieś*, s. 285–6; Ad Ter; Szew, s. 221–2 i inne – 3 warianty; *Bóg się rodzi*, Basa Tobie, s. 61–2 i inne – 3 warianty; itd), co świadczy o rzeczywistym społecznym ich przyswojeniu.

Trzecią grupę w tej klasyfikacji stanowią kolędy „autorskie”. Mam tu na myśli te pieśni, w przypadku których znamy autora tekstu słownego, kwestię autorstwa strony muzycznej pomijam ze względu na wyjątkowość takich przykładów – por. *Uśnij Dziecino* (Szew, s. 248–9) do muzyki Henryka Fajta. Jednakże lista autorów kolęd okupacyjnych jest wewnętrznie zróżnicowana. Różne jest pochodzenie, a przede wszystkim „status” ich twórców (dorobek literacki). Autorami kolęd wojennych są bowiem z jednej strony uznani literaci, np. Stanisław Baliński autor *Kolędy warszawskiej 1939* (Sup, s. 4) o inc. *O Matko, oddłóż dzień Narodzenia*; Tadeusz Hollender – *Trzej Królowie, mędrcy wschodu* (Sup, s. 159); Aleksander Maliszewski – *Hej kolęda, hosanna* (Sup, s. 236–7) o inc. *Nasz wsiowy Pan Jezus – nieduży, maluśki*; czy Józef Nikodem Kłosowski – *Kolęda* (Sup, s. 192) o inc. *Przybieżeli do Betlejem pasterze*, ale na przeciwnym biegunie odnajdujemy nazwiska przedstawicieli sfer prawdziwie ludowych, mieszkańców wsi, jak Michał Basa – autor trzech kolęd, Karolina Wołos – autorka dwu kolęd, Piotr Krzykałski – dwa utwory, Karolina Pupiec, itd.

Wreszcie jest też (najliczniejsza) grupa autorów, których status można określić jako literaci amatorzy. Byli nimi często nauczyciele, działacze lokalnych ruchów konspiracyjnych, ludzie różnych zawodów, których okoliczności wojenne złączyły z twórczością – jak Czesław Kalkusiński, Józef Tluczek, Maria Bielińska-Szczepańska.

Był wszakże istotny czynnik, który na poziomie efektu (dostępnego społecznie tekstu) łączył różne postawy twórcze, różne stylistyki. Mam tu na myśli specyficzne, konspiracyjne warunki obiegu tekstów autorskich. Jak trafnie zauważył Z. Jastrzębski, w konspiracji „utwór, choćby autor był znany specjalistom, puszczony w obieg usamodzielnia się, staje się niejako publiczną własnością; nie ma indywidualnych cech stylu albo zostaje z nich obciosany”.¹⁶ „W konsekwencji – jak pisze z kolei J. Święch – nastąpiło zbliżenie między literaturą a folklorem, między twórczością artystyczną a produkcyjną, użytkową. Efektem »folkloryzacji« poezji tego okresu było to, że konsumenci stali się jednocześnie współtwórcami dzieł”.¹⁷

Wyraźnymi symptomami folkloryzacji tekstów „kolęd autorskich” jest powstawanie wariantów. **Wariantyzacja** obejmuje nawet takie sytuacje, gdy informatorem jest sam autor, jak się to ma z utworem M. Basy *Hold Dzieciatku*. W dwóch różnych przekazach sygnowanych przez autora (oprócz zmian „drobniejszych”) dochodzi do zmiany w części refrenowej. W pierwszym jest on następujący (jest to utwór do melodii kolędy *Do szopy hej pasterze*):

„Śpiewajmy ucieśzeni
W grudniową, cichą noc,
Dzieciatko los nam zmieni,
W Nim święta, boska moc”. (Basa Tobie, s. 59)

W drugim z kolei przekazie trudno się doszukać fragmentu, który odpowiadałby refrenowi. Odnajdujemy tu za to cały czterowiersz (pełną strofkę), którego nie ma w wersji pierwszej (wyraźnie pełniejszej). Czterowiersz ten nawiązuje do pierwszej strofki pierwowzoru kolędy:

„Do szopki hej żołnierze
Do szopki bo tam cud
Składajmy wraz w ofierze
Dzieciatka nie budźmy ze snu”. (Basa Op, s. 322)

Mamy tu zatem do czynienia z takim przypadkiem, w którym już sam autor nie traktuje własnego utworu jako jedynego, kanonicznego.

Wariantyzację wielokrotnie ustny przekaz, co w równym stopniu dotyczy tekstów autorskich jak i anonimowych. Na tym etapie życia kolędy okupacyjnej następuje jakby ostateczna folkloryzacja utworów pochodzenia autorskiego i często zrównanie statusu obu tych grup. Niemal symbolicznym tego przykładem staje się poniższy utwór, śpiewany na melodię *Bóg się rodzi moc truchleje*:

„1. Bóg się rodzi, moc truchleje,
wszystko w niemej ciszy stawa.
W ten dzień z siłą i nadzieją
obraća się polska sprawa.
Niech się rodzi Polska nowa,
niechaj z rąk spadną kajdany,
wróci wolność, życie, sława,
błogi pokój ludziom dany.
2. Podnieś rękę Boże Dziecię,
błogosław krainę miłą –
z gwiazdą w dłoniach Anioł leci
i srebrzystym sieje pyłem.

Melodyjnym zawołaniem
opowiada nam nowinę,
że się Polska ciałem stanie,
a pragnienie wielkim czynem.
3. Boże Dziecię, rąk wzniesieniem
niszczycielski ugaś pożar,
by się pokój zazielenił
od gór szczytów, aż po morza!
Nie żałujmy krwi przelanej,
skoro płonem jej – wawrzyny!
Niech się Polska ciałem stanie,
a pragnienie – wielkim czynem!” (Ad Ter)

Tekst ten jest kontaminacją dwu różnych utworów ułożonych do melodii *Bóg się rodzi*. Pierwsza strofa – to fragment wiersza M. Basy (Basa Tobie, s. 61) – ściślej mówiąc, jego początek (4 wersy) i strofa piąta, a druga i trzecia strofa pieśni, to fragmenty utworu anonimowego o inc. *Podnieś rękę, Boże Dziecię* (Szew, s. 231–2) – charakteryzując dokładniej – jego pierwszą i ostatnią (czwartą) strofą.

Istotniejszym, jak się wydaje, niż kryterium genetyczne dla ogólnej charakterystyki repertuaru kolęd okupacyjnych, jest kwestia ich **zakresu tematycznego**. Z tego punktu widzenia wyróżnić można:

1. Kolędy **społeczno-bożonarodzeniowe** – tj. takie, w których (z różną intensywnością) obecne są motywy religijne jak i problemy, realia życia okupacyjnego; przykładem takiego utworu może być cytowana powyżej wersja kolędy *Bóg się rodzi*;

2. Kolędy **społeczno-polityczne** – tj. takie, w których zakres tematyczny ma charakter czysto świecki, często propagujący ideę „nowego” ustroju. Typowym przykładem takiego utworu jest tekst Józefa Tłuczka (Chł Zn, s. 121).

Dalszy, przedstawiony na niższym poziomie taksonicznym, opis zróżnicowania repertuaru kolęd okupacyjnych ujawnia zastosowanie kryterium **intencjonalne**.¹⁸ Ma ono jednakże charakter typologiczny a nie klasyfikacyjny. Opis utworu z tego punktu widzenia staje się zatem odtworzeniem najistotniejszej intencji danego tekstu, chociaż w rzeczywistości intencjonalność komunikacyjna wypowiedzi ma charakter złożony.

W grupie okupacyjnych kolęd społeczno-bożonarodzeniowych ze względu na **kryterium intencjonalne** daje się wyróżnić:

1. Kolędy **adoracyjne**. Jest to stosunkowo duża grupa utworów, w których w nawiązaniu do dawnych pastorałek (kolęd pasterskich) odtwarzane są sceny adorowania Pana Jezusa w żłóbeczku i składanie darów. Charakterystyczna jest tu narodowa adaptacja postaci składających dary. Polonizacja ta przybiera różne formy:

a. najprostszym zabiegiem jest zmiana miejsca zamieszkania pasterzy – w kolędzie J. N. Kłosowskiego do Betlejem pasterze „przyszli z Polski poprzez lądy i morza” (Sup, s. 192);

b. inną formą jest dokooptowanie do pasterzy postaci Polaków:

„Żołnierz drogą maszerował
Poprzez góry, lasy, pole,
Pastuszkowie go spotkali,
Do Betlejem wiedli społem”. (Szew, s. 253)

c. obserwujemy także zamianę pastorałkowych pasterzy na przedstawicieli poszczególnych grup Polaków. Są nimi na przykład żołnierze różnych formacji i broni (piechur, ułan, artylerzysta, marynarz, lotnik) i każdy z nich składa

charakterystyczne dla swojej służby dary („butki, szabelkę, działko, okręcik, samolocik” – Szew s. 221).

W innych tekstach tego typu kolęd przedstawicielami Polaków składających dary Jezusowi są: partyzant (Zpieś, s. 287); polskie dzieci z Warszawy (Szew, s. 227–8); mieszkańcy miast i regionów (warszawiak, Poznaniak); więźniowie obozów, oflagów, stalagów i nawet „Pan Adam z Rynku Krakowskiego” (Szew, s. 233–5).

2. Kolejna podgrupa bożonarodzeniowych kolęd okupacyjnych, to kolędy **pastoralne**, szczególnie popularne w środowiskach obozowych. W tych tekstach, nawiązujących do ludowych kołysanek, postaci odwiedzające Pana Jezusa biorą udział w sprawowaniu nad Dzieciątkiem opieki, co obrazują przykłady:

„Jezus malusieńki leży nagusieńki, [...] Rad jest z całej duszy, patrzy, gdzie wiarusy, A co spojrzy, to posyła rączką im całusy, Bo ten Edek wkrótce zagrał Mu na dudce, A ten Jasio we wtór brzęczy butelką po wódce”. (Zpieś, s. 283)

3. Kolędy **apostroficzne** – ich główna intencja, to bezpośrednie przedstawienie nowo narodzonemu Jezusowi różnorodnych prośb: o pocieszenie „w ciężkich latach” (Basa Tobie, s. 61); o doczekanie wolnej Polski i o błogosławieństwo dla ojczyzny:

„Podnieś rękę Boże Dziecię,
błogosław krainę miłą”. (Szew, s. 231)

Formuły tych prośb bardzo często bliskie są autentycznie przeżywanej modlitwie, są „domowymi pasterkami”.

4. Kolędy **sprawozdawcze** – tutaj obok motywów bożonarodzeniowych, ujawniana jest prawda o warunkach i problemach życia w okupowanym kraju, np.: o sytuacji rodziny pozbawionej ojca (Ad Kol, s. 321–2); o zniszczeniu Warszawy (Sup, s. 44); o sytuacji w obozach (Szym, s. 61), o wysiedleniach, rozstrzeliwaniach¹⁹ (Ad Kol, s. 333–4). Jako sposób ekspresywnego obrazowania tych tematów wykorzystywany jest paralelizm motywów (religijnego i świeckiego):

„Ty leżysz na sianku w twardym żłóbeczku,
a ja sypiać muszę pod choineczką. [...] Tobie w stajeneczce aniołki śpiewają,
a za mną szwabiska seriami strzelają”. (Ad Kol, s. 328)

Z kolei, wśród okupacyjnych kolęd świeckich (społeczno-politycznych) wyróżnić można trzy intencjonalnie odmienne podgrupy. Pierwszą charakteryzuje nastawienie **satyryczno-humorystyczne** (przypominają parodie kolęd). Przedmiotem kpin jest oczywiście wróg, a w pierwszej kolejności przywódcy: Hitler, Göring, Mussolini, którzy okazali się być ludźmi z gruntu strachliwymi:

„Pan Adolf do Duce woła w przestachu,
poratuj braciśku, poratuj brachu – Benito, Benito! powiedz dla Boga,
Gdzieście wy, gdzieście wy, gdy w Rzeszy trwoga”. (Szew, s. 244)

i uciekającymi w popłochu z pola walki:

„Berlin się pali,
Hitler w portki wali,
Niemcy uciekają,
Popłoch wytwarzają,
Cuda, cuda wyprawiają”. (Zpieś, s. 290)

W charakterystyce wroga mamy w tego typu tekstach odwołanie się do cech stereotypowo (z żołnierskiego punktu widzenia) przypisywanych najgorszemu żołnierzowi.

Jakby na drugim biegunie wojennych kolęd politycznych umieścić można kolędy programowe, nawiązujące do tradycji kolędy robotniczej. W tych tekstach ujawniane są opcje ustrojowe (głównie lewicowe) przyszłego wyzwolonego kraju. Oto przykład takiego utworu śpiewanego w jednym z oddziałów Armii Ludowej:

„Polska była rajem dla panów, magnatów,
Polski chłop, robotnik karmił psu bratów,
Teraz z tego wojna przyszła harda, zbrojna.
Hej, kolęda, kolęda.
Robotniku, chłopie, trzeba ci się bronić,
Bande hitlerowską czym prędzej wygonić,
Stworzyć Polskę nową, radziecką, Ludową.
Hej, kolęda, kolęda”. (Szew, s. 175)

Jest wreszcie grupa kolęd społeczno-politycznych, których intencjonalność jest typu informacyjnego. W zebranych materiale przeważają w tym zakresie utwory obozowe, jak poniższy fragment *Wizjanki wigilijnej* F. J. Znamierskiego:

„Przybieżeli do obozu górami,
Tysiąc gołych, wystukując trepami.
Wśród skał na wysokościach,
Wiatr dmuchał im po kościach
Do Gusen przybyli”. (Kul, s. 207)

Ale są też kolędowe opisy walk zbrojnych – por. *Przez zapory w ogniu, w dymie i mgławicy* (Szew, s. 242–3), czy niemal dokumentacyjne opisy pracy niewolniczej na rzecz okupanta:

„Wśród nocnej ciszy, gdy już wszyscy śpią,
My, robotnice, kończymy pracę swą
I tak bardzo się śpieszymy,
Bo dywany skończyć chcemy,
By w dzień wolnym być”. (Zpieś, s. 292)

Podjęta charakterystyka tematyczna i intencjonalna polskich kolęd okupacyjnych przedstawia znaczne wewnętrzne zróżnicowanie repertuaru tego typu tekstów. Na owo zróżnicowanie istotny wpływ mają takie uwarunkowania jak pochodzenie utworu, grupa społeczna, w której tekst funkcjonował i przypisywana społeczno-kulturowa rola, jaką dany utwór miał do zrealizowania. Ale jest jeszcze jeden aspekt, który w przypadku kolęd wymaga specjalnego ustosunkowania się. Jest to sprawa związków z tradycją. Zebrany materiał niejako narzuca potrzebę ujęcia tego zagadnienia na dwu płaszczyznach. Kwestia pierwsza to podobieństwa ujawniające się w oglądzie „zewnętrznym”. Kolęda okupacyjna należy do grupy tekstów aktualizowanych. Zatem jakby z natury wymaga odwołania do wzorca, pierwowzoru. Ważnym elementem takiego wzorca, co wcześniej podkreślaliśmy, jest struktura muzyczna, rytmiczna, wersyfikacyjna, ale i inne składniki kompozycyjne, np. charakterystyczne zaśpiewy refrenowe ze słowem *kolęda*.

Daje się też zauważyć pewne tendencje w preferowaniu korzystania przez kolędę okupacyjną z wybranych wzorców tekstowych niektórych grup kolęd, jak utwory o stylu podniosłym typu *Bóg się rodzi*, *Wśród nocnej ciszy*; kołysanki kolędowe charakterystyczne dla środowisk obozowych, partyzanckich; kolęda robotnicza – ujawniająca ideowe zaangażowanie

grup czy jednostek; pastorałki i parodie kolęd wnoszące akcenty humoru, satyry, zabawy.

Na poziomie „zewnętrznych” wymiarów wzorca trudno jest natomiast uchwycić związek kolędy okupacyjnej z typologicznie najstarszą formą kolędy – z kolędą życzącą. Jest on wszakże do odnalezienia na ogólniejszym poziomie funkcji kulturowych gatunku. Kolęda, jak i cały obrzęd kolędowania, „spełnia się” jako zrytualizowana forma składania życzeń. Słowo życzące w kolędzie jest swoistym darem o mocy kreatywnej.²⁰ W warunkach okupacyjnych zasadniczo zmienia się treść życzeń. Zamiast tradycyjnych formuł: gospodarzowi – urodzaju i pomyślności w polu i zagrodzie; pannie – ulubionego kawalera; chłopakowi – wybranej dziewczyny, pojawia się nowa formuła o treści politycznej:

„Niech się Polska ciałem stanie,
a pragnienie – wielkim czynem”. (Sup, s. 25)

I w tym najgłębszym sensie analizowane teksty okupacyjne włączają się w nurt polskiego kolędowania.

PRZYPISY

¹ Omawiając systematykę słowiańskiego folkloru partyzanckiego W. Gusiew nie wymienia takiego gatunku jak kolęda – zob. W. J. Gusiew, *Słowiańskie partyzanckie pieśni*, Leningrad 1979, s. 76–96.

² Cytat za specjalną uchwałą wydaną w sprawie pasterki: L. Momot, *Świątynią był las*, „Kierunki” 1974 nr 51/52, s. 10.

³ *Ibidem*.

⁴ W. Kętrzyński, *Partyzancka Wigilia*, „Tygodnik Polski” 1982 nr 7, s. 14.

⁵ M. Basa, *Opowiadania partyzanta. Wspomnienia żołnierza AK i BCH*, Warszawa 1984, s. 320.

⁶ *Ibidem*, s. 321.

⁷ S. Dobosiewicz, *Mauthausen – Gusen. Poezja i pieśń więźniów*, Warszawa 1983, s. 228.

⁸ Kolędami w tym sensie nie są wiersze (często o bardzo indywidualizowanej strukturze) włączone do zbioru *Polskie kolędy patriotyczne 1831–1983*, wyb. i oprac. H. i W. Szymanerscy, [Warszawa 1989].

⁹ Por. T. Szewera: *Niech wiatr ją poniesie. Antologia pieśni z lat 1939–1945*, Łódź 1975, s. 223–226.

¹⁰ Zupełnie fragmentaryczne zapisy tego typu gatunków wojennego kolędowania zob. A. J. Chaciński: *Gwiazdka w Szpitalu Maltańskim*, „Tygodnik Polski” 1982 nr 7, s. 8–9; S. Dobosiewicz, *op. cit.*, s. 226–234.

¹¹ Podstawowe źródłowe publikacje do polskich kolęd okupacyjnych, to: T. Szewera, *Niech wiatr ją poniesie. Antologia pieśni z lat 1939–1945*, Łódź 1975, s. 227–253; *Z pieśnią i karabinem. Pieśni partyzanckie i okupacyjne z lat 1939–1945. Wybór materiałów z konkursu „Nowej Wsi”*, wybór S. Świrko, Warszawa 1971, s. 283–292; J. Adamowski, *Kolędy okupacyjne*, [w:] *Kolędowanie na Lubelszczyźnie*, pod red. J. Bartmińskiego i Cz. Hernasa, Wrocław 1986, s. 320–336.

¹² Por. F. Kotula: *Folklor słowny osobliwy Lasowiaków, Rzeszowiaków i Podgórczan*, Lublin 1969, s. 176.

¹³ *Ibidem*, s. 178.

¹⁴ Istnieje również wersja kolędy robotniczej o zbieżnej pierwszej strofice – zob. W. Krodkiewska, Z. Ciechan: *Czerwony sztandar do góry wznies...*, Warszawa 1982, s. 131–132.

¹⁵ *Polska pieśń ludowa*, wyb. i oprac. J. S. Bystron, Kraków [br.], s. 4.

¹⁶ Z. Jastrzębski, *Posłuchajcie ludzie...*, „Literatura Ludowa” 1967–1968 nr 4–6, s. 88.

¹⁷ J. Święch, *Pieśń niepodległa. Model poezji konspiracyjnej 1939–1945*, Warszawa 1982, s. 18.

¹⁸ W kwestii intencjonalności tekstów, w tym kolęd, zob. J. Bartmiński: *Kolęda i jej odmiany gatunkowe*, [w:] *Kolędowanie na Lubelszczyźnie*, *op. cit.*, s. 78–84 oraz D. Aleksandrowicz-Stachyła, *Intencja jako kryterium systematyki tekstów*, [w:] *Z problemów*

badania kultury ludowej, pod red. T. Kłaka, Katowice 1988, s. 76-84.

¹⁹ Temat ten w sposób pełniejszy podejmują ludowe pieśni historyczne – por. J. Adamowski: *Ludowa pamięć o wojnie – pieśni o pacyfikacjach i rozstrzeliwaniach*, [w:] *Świadectwa i powroty nieuludźkiego czasu*, pod red. J. Święcha, Lublin 1990, s. 167-185.

²⁰ Szerzej na ten temat zob. J. Adamowski: *Ludowe sposoby składania życzeń*, [w:] *Język a kultura. T. 6. Polska etykieta językowa*, pod red. J. Anusiewicza i M. Marcjanik, Wrocław 1992, s. 97-105.

ROZWIĄZANIE SKRÓTÓW CYTOWANYCH ŹRÓDEŁ

Ad Kol – J. Adamowski, *Kolędy okupacyjne*, [w:] *Kolędowanie na Lubelszczyźnie*, Wrocław 1986, s. 320-336.

Ad Ter – rękopiśmienne materiały autora z zapisów terenowych.
Basa Op – M. Basa, *Opowiadania partyzanta. Wspomnienia żołnierza AK i BCH*, Warszawa 1984.

Basa Tobie – M. Basa, *Tobie ziemio*, wyb. i oprac. W. Pomianowska, rzeźby J. Bernasiewicza, Warszawa 1985.

Chł Zn – *Chłopski znak*, wstęp i wybór A. Aleksandro-wicz-Urlich, Z. J. Hirsza, Lublin 1969.

Kul – K. Strzelewicz, *Zapis. Opowieści Aleksandra Kulisiewicza*, Kraków 1984.

Sup – *Suplikacje czasu wojny. Antologia polskiej poezji religijnej 1939-1945*, wstęp, wyb. i oprac. J. Szczypka, Warszawa 1986.

Szew – T. Szewera, *Niech wiatr ją poniesie. Antologia pieśni z lat 1939-1945*, Łódź 1975.

Szym – *Polskie kolędy patriotyczne 1831-1883*, wyb. i oprac. H. i W. Szymanerscy, [Warszawa 1989].

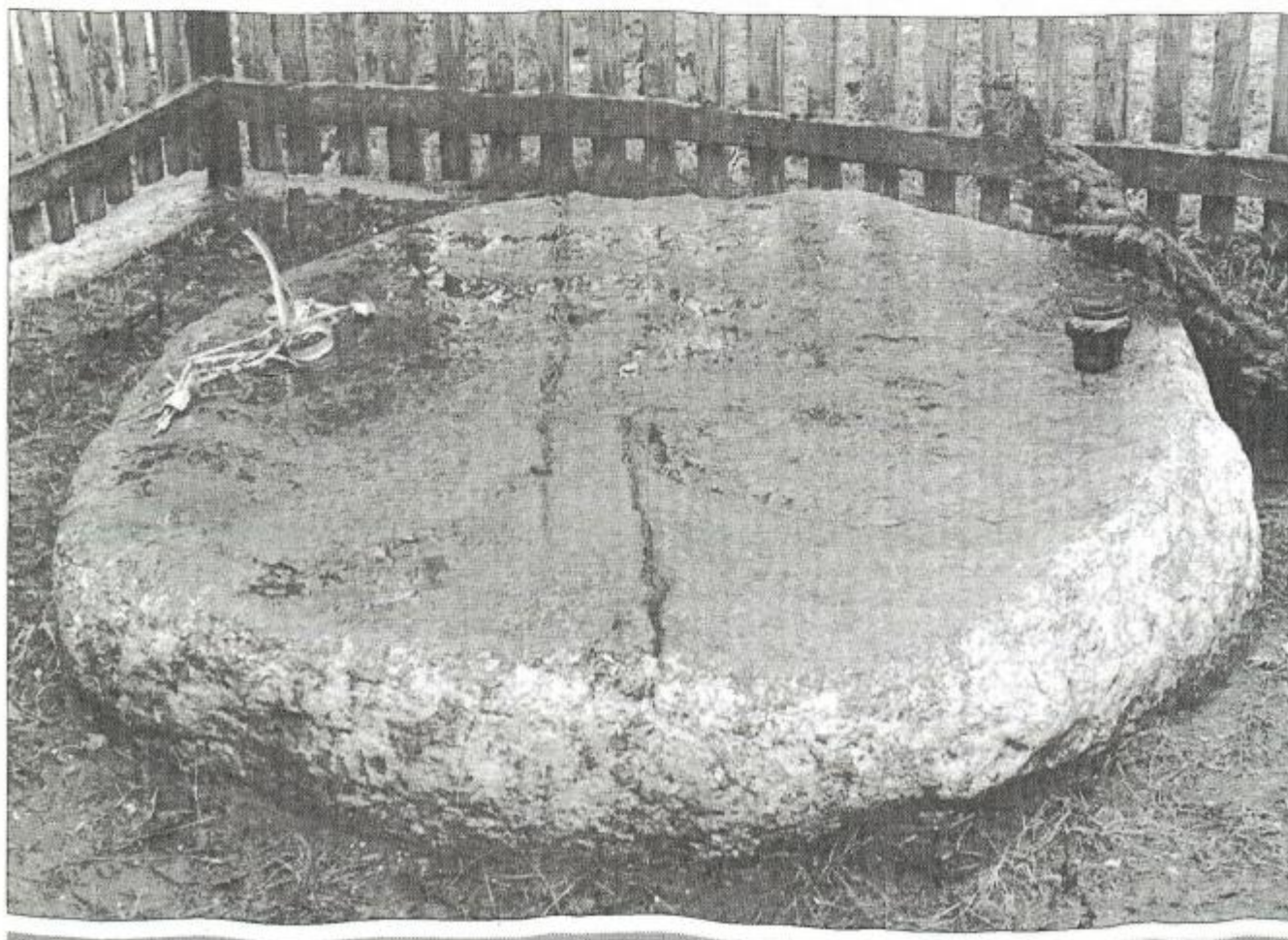
Zpieś – *Z pieśnią i karabinem. Pieśni partyzanckie i okupacyjne z lat 1939-1945*, wybór S. Świrko, Warszawa 1971.

JÓZEF STEFANŃSKI „Stóпки”

Lud starał się przybliżyć sobie postacie Boga, Jezusa, Matki Boskiej i świętych, poprzez pouczające opowieści o ich ziemskich podróżach – nawet po rodzinnej parafii czy wsi. Opowieści te miały zachęcać ludzi do głębszej wiary i wskazywać, jak należy postępować w życiu. Jeden z typów takich opowiadań związany jest z wierzeniami o śladach stóp odcisniętych na kamieniach przez świętych. Kamienie takie znajdują się na terenie całej Polski. W pobliżu Gniezna leży głaz z odcisniętą stopą św. Wojciecha; na Śląsku – ze stopą św. Jadwigi Śląskiej. W Krakowie leżą kamienie ze śladami stóp św. Andrzeja i królowej Jadwigi. W okolicach Koła znany jest kamień ze stópką błogosławionego Bogumiła, we Wrocławiu – św. Benedykta, w okolicach Łaska – św. Teresy czy św. Doroty. Najwięcej jest jednak kamieni ze śladami pozostawionymi przez Pana Jezusa i Matkę Boską.¹ Słynne są takie kamienie znajdujące się w wielkich sanktuariach maryjnych dawnej Rzeczypospolitej, a zwłaszcza w Poczajowie i Podkamieniu (obecnie na Ukrainie).²

Kamień ze „stópkami” Matki Bożej i Jezusa.

Fot. Alfred Gauda



Matki Bożej

Legendy, zwyczaje i wierzenia z Krasnego na Lubelszczyźnie

Kapliczka i „święty” kamień w Krasnem.

Fot. Alfred Gauda



W miejscowości Krasne należącej do parafii Rogóźno, znajduje się jedyny w Lubelskiem kamień, na którym – według miejscowych wierzeń – pozostały ślady stóp Matki Boskiej i małego Jezusa.³ Leży on nad brzegiem przepięknego jeziora Krasne, przy „rozstajach” dróg do Uścimowa (siedziba gminy) i Kryczki (przysiółek Krasnego). Przed budową szosy w latach 60. kamień leżał ok. 30 m dalej od obecnego miejsca. Obok niego od niepamiętnych czasów stał krzyż. Gdy ten przewrócił się ze starości, mieszkańcy zbudowali (1949 r.) w jego miejscu murowaną, istniejącą do dziś kapliczkę. Z powodu budowy szosy kapliczkę wraz z kamieniem przeniesiono w obecną miejscę.

Kamień o płaskiej górnej powierzchni ma średnicę ok. 150 cm i wysokość ponad poziom ziemi 25 cm. Widoczne są na nim dwa wgłębienia przypominające kształtem stopy, większej i mniejszej. Według opowiadań, dawniej ślady były tak wyraźne, że można było rozróżnić zarysy palców i pięt. Prawie przez środek powierzchni głazu biegną dwa podłużne pęknięcia. Boki kamienia pobielone są pobiałą wapienną. Obok stoi murowana kapliczka z wnęką, w której ustawiono gipsową figurę Matki Boskiej. Na licu kapliczki wyryto napis: „NA CZEŚĆ I CHWAŁĘ/ ZBAWICIELOWI ŚWIĄTA/ GROMADA KRASNE/ 15 V 1949 r.”. Kapliczka wraz z kamieniem ogrodzona jest płotem sztachetowym.

W miejscowym nazewnictwie wymieniony kamień nie ma specjalnej nazwy. Stanowi punkt orientacyjny, o którym mieszkańcy mówią „do kamienia” lub „kapliczki”. Przez niektórych turystów znających jego historię nazywany jest „świętym kamieniem”.

Powstanie śladów stóp Matki Boskiej i małego Jezusa wyjaśnia legenda przekazywana z pokolenia na pokolenie. Dawno temu, w miejscu obecnego jeziora Krasne znajdowało się miasteczko. Ale jego mieszkańcy byli niegościnni, nieżyczliwi i często przeklinali. Pewnego upalnego dnia do miasteczka zawędrowała zmęczona i spragniona Matka Boża z małym Jezusem na ręku i odpoczywając na omawianym kamieniu, poprosiła o kubek wody. Niestety, mieszkańcy zajęci kłótniami nie podali jej wody. Wówczas rozgniewana Matka Boska wzięła do ręki kij i uderzając nim dwukrotnie w kamień miała powiedzieć: „Niech mieszkańcy tego miasta do końca życia piją wodę, bo jej nie chcieli dać”. Wtedy miasto niedobrych ludzi zalała woda i powstało jezioro Krasne. Matka Boska z Jezusem na ręku stojąc na kamieniu, przepłynęła przez jezioro i zatrzymała się na zachodnim brzegu. Na kamieniu pozostały ślady stóp Matki Bożej i małego Jezusa. Widoczne są także dwa poprzeczne pęknięcia, które – według opowiadań – pozostały po uderzeniach kija Matki Boskiej.

Na tym miejscu kamień miał pozostać przez wieki. Dawnymi czasy dziedzic wsi Krasne chciał go przewieźć do

pobliskiego młyna. Jednak zaprzęg złożony z pięciu par wołów, przesunął głaz tylko o kilka metrów. Dziedzic zrozumiał, że kamień ma pozostać w dawnym miejscu. Wtedy przy pomocy tylko jednego wołu, przesunęło go w poprzednie miejsce.

O tym, że w miejscu jeziora było miasteczko, świadczyły – według opowiadań – liczne ślady. Niektórzy mieszkańcy mieli słyszeć o północy bicie dzwonów kościelnych, dochodzące z głębi wody. W innych miejscach widywano cegły wyrzucane przez wodę. Sieci rybaczkie zarzucone nieopodal „rowka” (najgłębszego miejsca) „o coś” zaczepiały i rybacy musieli je niekiedy pozostawić „choćby nie wiem, ile ryb było”.

Z kamieniem związane jest jeszcze inne stare opowiadanie. Dawno temu przywieziono „do kamienia” niewidomą dziewczynkę. Gdy matka przemyślała jej oczy wodą zebraną ze „stópek”, dziecko zaczęło widzieć i cieszyć się, „że świat jest taki piękny”. Szczęśliwa matka zapytała dziewczynkę, co podaruje Maryi w zamian za otrzymaną łaskę. Ta zdjęła korale z szyi i położyła na kamieniu. W drodze powrotnej matka powiedziała: „Oj, córciu, jak ci brzydko bez tych koralów”. W tym momencie korale znalazły się pod ich nogami, a dziecko znowu oślepiło. Nie pomogły już żadne błagania.

W zwykłe dni i świąteczne kultem otaczana jest kapliczka z umieszczonym na niej krzyżem z Ukrzyżowanym Chrystusem. Jako „święte” miejsce traktowany jest też kamień ze śladami

stóp Matki Boskiej i Jezusa.

Mężczyźni przechodzący obok kapliczki zdejmują czapki, kobiety żegnają się. Nie zauważa się, żeby na kamieniu siadali ludzie. W pobliżu tego miejsc nie spotyka się wędkarzy łowiących ryby.

W wiosenne (zwłaszcza majowe) i letnie dni przy kapliczce i na kamieniu ustawiane są we flakonach i słoikach kwiaty ogrodowe i polne, obecnie także sztuczne. Świeże kwiaty ustawiane są tam w czasie odpustów parafialnych „na świętego Jana”, odbywających się w Rogóźnie. Wiosną boczne krawędzie kamienia bielone są wapnem.

Odprowadza się tam nabożeństwa majowe. Dawniej brała w nich udział prawie cała wieś, obecnie najczęściej starsze kobiety. W czasie tych nabożeństw siadano na przynoszonych ze sobą stołeczkach lub kocach, nigdy na kamieniu.

Przy kapliczce zatrzymuje się procesja w czasie majowego obchodu pól. W oktawę Bożego Ciała na kamieniu układano poświęcone w kościele wianuszki.

Tam zatrzymuje się kondukt pogrzebowy, podążający ze „starego” Krasnego na cmentarz parafialny w Rogóźnie. Do kapliczki mężczyźni niosą trumnę na ramionach. Tu odbywa się pożegnanie zmarłego „ze wsią”, z przemową księdza, po czym trumna wiezioną jest dalej na wozie.

Przy kapliczce mieszkańcy Krasnego żegnali obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, peregrynujący po Polsce z okazji Milenium Chrztu. Po jego pożegnaniu, wszystkie świece, z którymi odprowadzano obraz, ustawiano na kamieniu.

Jest to także miejsce postoju grup pielgrzymkowych podążających do Ostrowa Lubelskiego na odpust („na Siewną”) nawet z odległych miejscowości (Świerszczów, Cyców). Pielgrzymi zawieszają na krzyżu wianek, podobny wraz z kwiatami kładą na leżącym obok kamieniu.

Woda, która zbiera się po deszczu w zagłębieniach na kamieniu, uważana jest przez okolicznych mieszkańców za „cudowną”. Zbierana jest łyżkami (za najlepsze do tego celu uważa się drewniane) do słoików i butelek, które przechowuje się w domu. Wystarcza tylko dla tych, którzy najwcześniej zbiorą ją po deszczu. Woda ta używana jest do przemywania chorych oczu, skóry (np. „kurzajek”), krost (zwłaszcza na twarzy) oraz nóg szczególnie cierpiących na reumatyzm. Znanie są przypadki wyleczeń wielu chorób, np. dziecka chorego na egzemę. Jedną z

mieszkanek Krasnego, która przeżyła 90 lat, często używała „cudownej” wody na różne dolegliwości, m.in. wyleczyła nią półpaśca.

Miejscowa ludność nie zna żadnych pieśni związanych ze „świętym” kamieniem. Przytoczona legenda znana jest najstarszym mieszkańcom wsi. Jednak budzi zaciekawienie turystów. Próżno szukać informacji o kamieniu w przewodnikach turystycznych czy informatorach diecezjalnych.

Święty kamień wraz z kapliczką jest miejscem szczególnym w krajobrazie i wierzeniach. Jego urokliwość dostrzegła Dorota Pikula, mieszkanka Lublina pochodząca z Krasnego (córka Mikołaja Bakuna, znanego wytwórcy koszyków rogożynowych). Wyraziła to m.in. w wierszu (bez tytułu), który ukazał się w tygodniku katolickim „Niedziela”.⁴

W majowy wieczór do Ciebie
powrócę
Patronko ptaków opuszczających
gniazda
drżąca od rosy w przydrożnej
kapliczce

w misterium pojednania włączę się
z wiatrem od jeziora Krasne
co pieśń niesie
o studziennych żurawiach
i drewnianym wiatraku na wzgórzu

z wołaniem rybitwy do Ciebie
powrócę
gdy czas fałszywych proroków
się jątrzy
jak otwarta rana słońca
przed zachodem

boś Ty ponad mrok i zwątpienia czas
nieskażona wysepko
w powodzi przemijania
Jeziora Pani Szafirowa
szeptem trzciny zwołująca
wszystkie swoje rozproszone dzieci

PRZYPISY

¹ T. Seweryn, *Kapliczki i krzyże przydrożne w Polsce*, Warszawa 1958, s. 41.

² J. Ursyn Niemcewicz, *Podróże historyczne po ziemiach polskich od 1811 do 1828 roku*, Petersburg 1859, s. 176.

³ Artykuł opracowano na podstawie informacji Doroty Pikuli zamieszkałej w Lublinie, urodzonej i wychowanej w Krasnem. Przytoczone legendy usłyszała Dorota Pikula od rodziców i dziadków (Terezy i Władysława Bakunów) a także od Janiny Klepki z Ryczki. Autor serdecznie dziękuje informatorce za życzliwość i pomoc udzieloną w trakcie pisania artykułu.

⁴ „Niedziela”, R. XXXVII nr 21/34/F, s. 10.

JANINA PETERA

Odsłanianie rzeczy przyszłych oraz rzeczy, które się już dokonały, lecz pozostały zakryte – to jedna z największych pasji ludzkości. Przez długie tysiąclecia najbardziej oświecone ludy przypisywały ogromne znaczenie przeróżnym przepowiedniom i wróżbom. Dotyczyły one przede wszystkim życia, śmierci, małżeństwa, przepowiedni pogody i pomyślności gospodarczej a związane były głównie z cyklami świątecznymi letniego i zimowego przesilenia słonecznego.

Andrzejki

Dniem przeznaczonym wyłącznie na wróżby matrymonialne dla dziewcząt była wigilia św. Andrzeja. Praktykowane w tym dniu wróżby miały dla nich urok tajemny, a tradycyjne „andrzejki” czy „jędzejki” dawały możliwość wyzucia się w popularnej zabawie wróżenia.

Przed przystąpieniem do wróżb dziewczęta starały się pozyskać pomoc i opiekę św. Andrzeja poprzez modlitwy i zachowanie postu. Znaczenie św. Andrzeja jako patrona dziewic podkreślano przysłowiami: „Na świętego Andrzeja – dziewczkom z wróżby nadzieja” (Drelów, woj. białkopodlaskie) albo: „Noc Andrzeja świętego przyniesie wam narzeczonego” (Bełczac, woj. białkopodlaskie).

Do bardzo rozpowszechnionych wróżb należało lanie wosku – roztopiony wosk wylewano na wodę, a po zastygnięciu trzymano do światła i z kształtu cienia wysnuwano różne przepowiednie, wzywając patrona:

„Andrzeju daj znać,
co się ze mną będzie dziać”

(Siostrzytów, woj. lubelskie).

Wosk wylewano zwykle przez słomę, miotłę, dziurkę od klucza lub podkowę.

Bardzo częste były również wróżby, o których wyniku decydowały zwierzęta. Wieczorem w wigilię św. Andrzeja dziewczęta wybiegały na podwórze i nastuchiwały, z której strony zaszczeka pies – z tej bowiem właśnie należało spodziewać się męża.

Praktykowano też wróżenie przy pomocy placków lub gałek z ciasta zjadanych przez psa (powszechne). W andrzejkowy wieczór zbierały się dziewczęta u jednej z koleżanek i piekły placki zwane andrzejkami, kukielkami

lub gomulkami. Każda z nich przynosiła ze sobą garść mąki lub żyta, które mielono w żarnach w odwrotną, tj. lewą stronę. Następnie mąkę rozczyniała wodą przyniesioną w ustach z wiadra stojącego przy studni na podwórzu. Placki te wypiekano paląc w piecu drzewem kradzionym u sąsiadów. Po upieczeniu dziewczęta znaczyły placki swoimi imionami, smarowały tłuszcem i układały na wieku dzieży lub maglownicy i wpuszczały psa. Dziewczyna, której placek pies zjadł najpierw – miała pierwsza wyjść za mąż. Jeżeli pies chwycił placek i pobiegł do progu, oznaczało to, że panna wyjdzie

Równie liczne były wróżby przepowiadające połączenie lub rozejście się par. W wielu wsiach Lubelszczyzny panny puszczały w tym celu na wodę wianuszki z ruty lub mirtu, lupinki z orzecha albo igły jodły czy też miseczki z wosku, a gdy te zeszyły się ze sobą – wybranej parze wrócono małżeństwo.

Powszechne było również wróżenie ze sztachet lub dranek w płocie i drew przyniesionych z cudzego podwórka. Jeśli liczba była parzysta to znak, że panna tego roku wyjdzie za mąż; jeżeli nieparzysta – musiała czekać do następnego roku.

na Lubelszczyźnie

za mąż. Jeżeli zjadł pod łóżkiem – mówiono, że dziewczyna wkrótce umrze. Jeżeli tylko nadgryzł, że kawaler ją porzuci.

W niektórych wsiach w okolicach Biłgoraja w zamojskim (Huta Stara, Ciosmy, Dąbrowica) przyprowadzano do izby gąsiora i zawiązywano mu leń. Dziewczynie, którą pierwszą dziobnął wrócono szybkie zamążpójście.

W Gęsi koło Parczewa (woj. białoskopodlaskie) dziewczęta wołały do izby koguta lub kurę, sypały po garści pszenicy koło siebie i dziewczyna, do której kogut lub kura zbliżyła się pierwsza, miała wkrótce wyjść za mąż.

Dziewczęta zawieszały też placek u powały i podskakiwały starając się uchwycić go zębami. Jeżeli którejś się to udało, było dla niej wróżbą pomyślną.

W Kłodzie Dużej (woj. białoskopodlaskie) dziewczęta w wigilię św. Andrzeja robiły kluski z pszennej mąki, znaczyły je i wrzucały na gorącą wodę. Pierwsza za mąż miała wyjść ta dziewczyna, której kluska najpierw wypłynęła na wierzch.

Do praktyk wróżebnych używano także różnych przedmiotów. I tak na przykład w Krasnobrodzie (woj. zamojskie) pod trzy miski gliniane chowano rutę, czepiec i różaniec. Dziewczęta z zamkniętymi oczyma podnosiły miski. Odkrycie ruty wróżyło, że dziewczyna pozostanie panną przez dłuższy czas, czepiec oznaczał szybkie zamążpójście, różaniec – że zostanie zakonnicą.

W Biłgorajskim robiono także małe galki z włókien lnu. Dziewczyna brała dwie spośród nich i podpałała, jeśli płonąc uleciały ku górze lub jednocześnie spaliły się, oznaczało to rychłe zakończenie stanu panieńskiego.

Zasłaniano też dziewczynie oczy i kazano podchodzić do płotu. Do jakiegoś kołka w płocie dziewczyna podeszła, takiego przepowiadano jej męża. Jeżeli kołek był cienki, to mąż miał być chudy, jeżeli krzywy – to mąż miał być kulawy.

W Drohiczanach (Hrubieszowskie) dziewczęta biegały do rzeki i nabierały wodę wiadrzem. Gdy z wodą nabrały patyków mówiły, że przyszłym ich mężem będzie stolarz lub stelmach, gdy ziemię, że będzie rolnikiem.

Powszechne były również wróżby przy użyciu obuwia. Dziewczęta stawiały buty rzędem na podłodze i przedstawiały je kolejno w stronę drzwi. Dziewczyna, której but pierwszy znalazł się za progiem, pierwsza miała wyjść za mąż.

We wsiach w okolicach Włodawy i Białej Podlaskiej dziewczęta kładły buty do nieckii drewnianej i kołysały nią. W najbliższym czasie miała zostać mężatką ta, której but pierwszy wypadł z nieckii.

Szeroko też była znana wróżba z kartek. Dziewczęta na noc kładły pod poduszkę kartki puste i z różnymi imionami chłopców. Po obudzeniu się rano wyciągały kartki. Puste oznaczały panieństwo, natomiast imię wypisane na wyciągniętej kartce było imieniem przyszłego męża. Aby wróżba taka była prawdziwa, należało pościć przez cały dzień.

Zabiegiem magicznym, który miał przyspieszyć zamążpójście, było również obsypywanie łóżka ziarnem.¹ W woj. białoskopodlaskim dziewczęta sypały len pod poduszkę i mówiły:

„Andrzeju, Andrzeju
ja tobie len sieju.
Daj mi znać,
z kim będę ślub brać”.

(Drelów)

lub:

„Andrzeju, Andrzeju
ja tobie len sieju.
A ty oznajm mnie,
Kto moim będzie”.

(Kownaty)

W Gnojnie dziewczęta sypały len za oknem mówiąc:

„Andrzeju, Andrzeju
ja na ciebie len sieju.
Daj znać, z kim
ja będę do ślubu stać”.

W Żalinie (woj. chełmskie) natomiast dziewczęta wychodziły do ogrodu, uderzały drzewo czarnego bzu i mówiły: „A ty bzie, mnie bez męża złe”.

Podobnie czyniły w Spiczynie i Zawieprzycach (woj. lubelskie) uderzając w pień bzu recytowały:

„Oj ty bzie, ty bziaku
daj mi chłopca tego roku.
Oj ty bzie, chłopca mi się chce.
Choć o jednym oku,
oby tego roku”.

W noc andrzejkową szczególnie wielką wagę przywiązywano do wiszących snów. Wykonywano różne praktyki, aby się one spełniły. Dziewczyna na przykład zjadała bardzo słony placek upieczony z łyżki mąki i soli a następnie pościła. Kto się jej przyśnił w nocy podając wodę – ten miał zostać przyszłym mężem.

Ustawiano też pod łóżkiem miskę z wodą i w nocy miał się przyśnić kawaler przeprowadzający dziewczynę przez wodę (Kłoda Duża, woj. białoskopodlaskie).

By zobaczyć swego przyszłego małżonka, dziewczęta wpatrywały się też o północy w lustra lub w obrączkę zanurzoną w wodzie.

Do popularnych zwyczajów andrzejkowych na terenach północnej Lubelszczyzny należało motanie przez dziewczęta lnianymi niciami dróg wiodących do ich domów. Gdy taką drogą szedł chłopiec i zaplątał się w nici, miał zostać mężem danej panny. Jeżeli nici poprzerywał, wróżba była niepomyślna.²

PRZYPISY

¹ Czynność obsypywania przez dziewczynę łóżka ziarnem jest jednoznaczna z obrzucaniem ziarnem panny młodej lub młodej pary w obrzędzie weselnym i oznaczały zaklinanie płodności, mającej przynieść młodej parze liczne potomstwo (W. Klinger, *Doroczne święta ludowe a tradycje grecko-rzymskie*, Kraków 1931, s. 93).

² Artykuł opracowano na podstawie materiałów zebranych przez autorkę w kilkudziesięciu wsiach na terenie Lubelszczy-

Matka Boska w tradycji ludowej

25 października w siedzibie Krajowego Domu Twórczości Ludowej w Lublinie (ul. Grodzka 14) odbyło się interesujące spotkanie poetyckie „Matka Boska w tradycji ludowej”. Organizatorami imprezy byli KDTL i Wojewódzki Dom Kultury w Lublinie przy wsparciu finansowym Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie oraz PZU i RUCH.

Słowo wstępne „Matka Boska w tradycji ludowej” wygłosił dr Jan Adamowski z UMCS, zaś wiersze i prozę o Matce Boskiej prezentowali ludowi pisarze – członkowie STL: Alfreda Magdziak z Sitańca, Władysław Koczot z Czarnogostoku, Czesław Maj z Motycza i Władysław Sitkowski ze Zwierzyńca. Pieśni religijne wykonywał zespół śpiewaczy „Ostrowiani” z Ostrowka w woj. lubelskim, laureat „Złotej Baszty” na ubiegłorocznym Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą.

Z okazji spotkania wydano okolicznościowy druczek zawierający wiersze wspomnianych poetów, pieśń maryjną wykonywaną przez zespół z Ostrowka oraz kolorową ilustrację płaskorzeźby Józefa Cita z Krynicy przedstawiającą Madonnę twórców ludowych.

DERF



Uczestnicy spotkania „Matka Boska w tradycji ludowej”. Od lewej: Czesław Maj, Władysław Koczot, Alfreda Magdziak, Władysław Sitkowski

Fot. Andrzej Wrona

WŁADYSŁAW SITKOWSKI

Nowenna Maryjna

Już wrzosami pachną miody
echo błąka się po lesie
idzie polem święta pani
Matka jesień

Słońce chyłkiem nici przedzie
długim cieniem motki zwiija
na przydrożu żal rozwiesza
lato mija

Wśród gałęzi rozmodlonych
sennie pieśni wiatr kołysze
i nowennę echem wznosi
w gwiezdą ciszę

Z roziskrzonym niebem gwarzę
w moce boskie składam wiarę
na swych barkach brzemień dźwigam
życia karę

I tak idę zadumany
droga życia już się zwężyła
za Maryją iść mi trzeba
to zwycięża

Gawędy Czesława Maja

Legenda o św. Rodzinie

Dawno to było, kiedy św. Rodzina musiała uciekać do Egiptu przed okrutnym Herodem. Kiedy przebyli już kawał drogi, wtedy św. Józef zauważył na pustyni, że podążają za nimi siepacze królewscy. Dlatego postanowili się gdzieś ukryć. Wjechali do lasu osikowego, który rósł przy drodze. Ale liście osiki zaczęły drzeć i szeptać: Idźcie stąd, bo żołnierze was zamordują, a nas wytną, żeście się tu schowali.

Zmuszeni zachowaniem osiki, wyszli z lasu, a nieopodal rośla ogromna kępa leszczyny, pod którą się schowali. Leszczyna rozpostarła gałęzie, napuszyła liście i zakryła zbiegów. Żołnierze przejechali i nie zauważyli nikogo.

Od tej pory liście osiki drżą, choć nie ma wcale wiatru. Leszczyna zaś stoi dumna z nastrożonymi liśćmi. Jakby się pyszniła, że kiedyś uratowała św. Rodzinę.

Matka Boża opiekunka sierot

Ludzie na wsi wierzą, że w wigilię Wniebowzięcia Matka Boża schodzi z nieba na polską ziemię. Idzie przez miasta i wioski, aby zobaczyć, jak żyje nasz polski lud. Przystaje przed chatami, gdzie żyją ludzie starzy, niedołężni, ubogie wdowy, sieroty.

Już zapadła noc, kiedy nagle Maryja usłyszała w jakimś obejściu płacz dziecka. Weszła na podwórkę i słyszy, że ktoś płacze w oborze. Poszła więc tam i co się okazało. Otóż, sroga macocha wygnała w nocy z chaty małą dziewczynkę sierotę na dwór, a ta weszła do obory, gdzie był pies Burek. Przytuliła się do niego i tak zasnęła, bo pies był litościwszy niż ludzie. Ale przez sen jeszcze cichutko zapłakała nad swoją ciężką sierocą dolą.

Wtedy Maryja poszła na łąki, nazbierała bukiet kwiatów, który położyła na główce sieroty, a ta uśmiechnęła się przez sen, bo poczuła, że czuwa nad nią Matka Niebieska, najlepsza z matek.

ALFREDA MAGDZIAK

Zielna

Po łąkach polach sadach
Matka Boska chodziła
dojrzałe plony ziemi
w duży bukiet zbierała

Zaniesie go do nieba
Jezusowi opowie
co ziemia urodziła
wszystkim ludziom na zdrowie

Widzieli ją wieśniacy
jak bukiet układała
kłosy zbóż makówki len
wszystkiego trochę brała

Co rok pod koniec lata
lud święci ziemi plony
Maryję nazwał Zielną
i dał Jej dzień sierpniowy

WŁADYSŁAW KOCZOT

Moja prośba

poetom ludowym

Odchodzą poeci na drugą stronę ^{życia}
Z paciorkiem zabierają swoje ^{wiersze}
Pejzaże znajome pod niebem
I Ciebie Matko Boska proszą
Byś nie wzgardziła ziemskim ^{chlebem}

Odchodzą grzesznicy do krainy ^{potępienia}
Z bagażem wieczystych sumień
Dźwigają kamienne serca
I Ty Matko Boska im pomóż
W tej nieustającej poniewierce

Odchodzą samotni i zapomniani
Z tobołkiem pełnym wiatru
Bez okazanej łzy litości
I Ciebie Matko Boska błagają
O maleńki okrucz matczynej ^{miłości}

Ja też kiedyś odejdę za nimi
Pójdzie ze mną jedna prośba
Niech mnie pożegna ukochana ^{wioska}

I Ty najdroższa mi z rozstajnych ^{dróg}

Kamienna Matko Boska

WŁADYSŁAW KOCZOT

Zielna

Przychodzisz sierpniowym
porankiem

w promieniach słońca
z kobiercem pól
lekką mgłą otulona
Ty Zielna Pani
bądź nam pozdrowiona

Przychodzisz w ojcyste progi
na kościelne ołtarze
w pszeniczne łany
pełna ziela i kwiatów
Ty Zielna Matko
patronko moich rodaków

Przychodzisz tylko na chwilę
przysiadasz na kamieniu
pośród krzyży zmurszałych
tam w leśnej oddali
jednak wciąż zatroskana
O Chłopska Zielna Pani...

WŁADYSŁAW SITKOWSKI

Pani Żniwna

Moja Pani Żniwna
zranionych stóp
na żytnim ściernisku
słońcem pozłacana
z glinianym dzbanem
kwaśnego mleka
okryta niebios
szafirem
gdy zasiadasz
wśród biesiadników
dzieląc radosną nowinę
nowego narodzenia
Moja Pani Pszeniczna
deszczowa i skwarna
do której zanoszę
pieśni dziękczynne
na świetlanych strunach
wschodzącego poranka

ALFREDA MAGDZIAK

Wędrująca Pani

Zastygły w ciszy drzewa,
umilkły śpiewy ptasie.
Cóż to? Szerokiem gościńcem
inny śpiew się niesie.

W przydrożnych rowach przysiadł
swawolny zawsze wiatr,
zаслуchał się w tym śpiewie,
co płynie w Boży świat.

To śpiewa polski naród,
chorągwie nad głowami,
wśród nich Fatimska Maria
jak kwiat między kwiatami.

Ogromna miłość w oczach,
rózaniec w drobnej dłoni,
objęła wzrokiem pola,
z szacunkiem głowę kłoni.

Już przeszła. Przepełnęła
jak obłok w letni dzień,
zaszumiały drzewa, łany.
Prawda to? Czy sen?

Fatimska jasna Pani
przyszła aż tu? Do wioski?
A łąkowe kwiaty szepczą:
to prawda. Przyszła do Polski.

Ocknął się z zadumy wiatr –
do widzenia wszystkim –
będę Marii towarzyszył
do świątyni fatimskiej.
lipiec 1996 r.



*Madonna twórców ludowych, płasko-
rzeźba polichromowana Józefa Citaka z
Krynicy*

Fot. Alfred Gauda

Śpiewa mi słowiczek na rajskim dworze

Z repertuaru zespołu śpiewaczego z Ostrówka

Śpiewa mi słowiczek na rajskim dworze,
pójdę ja go szukać przez imię Boże,
a skoro go znajdę, to mu śpiewać każę
– Zdrowaś Maryja.

Słyszę głos słowika w dolnej krainie,
niech imię Maryji wszędzie zasłynie:
przez góry doliny, przez puste krainy
– Zdrowaś Maryja.

Ten słowiczek krasny Przeczystej Panny
śpiewa swojej Pani swój hymn poranny,
bądźże pozdrowiona, od nas pochwalona
– Zdrowaś Maryja.

Czemu tak wesoło słowiczku śpiewasz,
Panience Maryji cześć chwałę dawasz,
jest śliczna Panienka, ta Matuchna miła
– Zdrowaś Maryja.

Toć Tobie, Panienko, wesoło śpiewam,
i Synaczka Twego mile pozdrawiam,
nad słońce jaśniejsza, nad gwiazdy śliczniejsza
– Zdrowaś Maryja.

A jak Ciebie znajdę, Matuchno miła,
to Ci śpiewać będę – Zdrowaś Maryja.
Tyś jest Gwiazda Morska i Pani Anielska
– Zdrowaś Maryja.

Bo ja wiem, Matuchno, że z Twej przyczyny
zmaże Twój Synaczek wszystkie me winy,
boś jest dobrotliwa, bardzo miłościwa
– Zdrowaś Maryja.



Zespół śpiewaczy z Ostrówka na imprezie w KDTL

Fot. Alfred Gauda

ROMAN REINFUSS

W czasie badań terenowych prowadzonych w 1958 r. przez Pracownię Dokumentacji Polskiej Sztuki Ludowej Instytutu Sztuki PAN na terenie ówczesnego województwa lubelskiego, w drewnianym kościółku cmentarnym w Zaklikowie koło Kraśnika natrafiono na niezwykle interesującą serię obrazów o treści dewocyjnej, złożoną z 11 prac będących niewątpliwie dziełem tej samej ręki. Obrazy były datowane. Pochodziły z lat 1833–1841, a tylko jeden, przedstawiający „Wskreszenie Piotrowina przez św. Stanisława” (niewątpliwie tego samego autora) posiadał datę 1860. Na jednym z obrazów z 1833 r. przedstawiającym św. Michała Archanioła znajdował się podpis autora: „Malował Alexander Danilewicz”.

Aleksander Jan Danilewicz

Zaczęły się gorliwe poszukiwania informacji o autorze, w czym wydatnie dopomógł odkrywcom mgr Anatoliusz Czerepiński, który w tym czasie prowadził wraz z małżonką podobne badania nad sztuką ludową Lubelszczyzny i był w bliskim kontakcie z kierowaną wówczas przeze mnie Katedrą Etnologii UMCS. Mgr Czerepiński poznał w Gościeradowie byłego organistę Czesława Jackowskiego, który znał historię Danilewicza, wskazał jego prace w miejscowym kościele i przeprowadził poszukiwania w księgach parafialnych, wynotowując szczegóły dotyczące malarza i jego rodziny.

Według informacji p. Jackowskiego, potwierdzonych zapisami w księgach metrykalnych i uzupełnionych tradycją przechowaną przez wnuków malarza, Aleksander Jan Danilewicz (podpisywał się również Danielewicz) zmarły w 1906 r. w Gościeradowie w wieku lat 87, urodził się we wsi Matcze w parafii Horodło, w dawnym powiecie hrubieszowskim, jako syn Aleksandra, Grzegorza, Ostoi – trojga imion Danilewicza i Tekli z Szalowskich. Trzecie „imię” Danilewicza budzi przypuszczenie, że obok właściwych imion ojciec malarza wprowadził do swego nazwiska herb szlachecki (Ostoja). Czy był do tego uprawniony? Można wątpić. W pierwszym dziesięcioleciu XIX w. w Hrubieszowskim występuje parokrotnie w źródłach historycznych nazwisko Danilewicz – byli to jednak mieszczanie i to nawet dosyć ubodzy (1816 – Katarzyna Danilewicz, komornica bez gruntu).

Z Hrubieszowskiego, gdzie Suchodolscy mieli również swoje dobra, hr. Eligiusz Suchodolski sprowadził do Gościeradowa Aleksandra Jana Danilewicza i wyposażył go, dając mu na własność 16 morgów ziemi wraz z łąkami. Zabudowania gospodarstwa pozostały jednak nadal własnością dworu. Otrzymana przez Danilewicza „kolonia”, według zachowanych dokumentów, obciążona była obowiązkiem odrabiania pańszczyzny pieszej i sprzężajnej, jednakże w spisach wykonanych obowiązków za rok 1844 nazwisko Danilewicza nie figuruje, z czego można wnosić, że został on zwolniony z pańszczyzny. A. J. Danilewicz został prawdopodobnie sprowadzony przez hr. Suchodolskiego do Gościeradowa jako młody, artystycznie utalentowany i prakty-

kujący już artysta. Według opowiadań wnuka malarza, miał on na zlecenie hr. Suchodolskiego wykonać rzeźby Diany i Sfinksa jako dekoracji do dworskiego parku (rzeźb tych jednak nie znaleziono) i obrazy, które również ostatniej wojny nie przetrwały.

Miejscowi, w tym wspomniany wnuk artysty Jan Daniłowicz, opowiadali, że hr. Suchodolski wysłał swego nadwornego malarza do Rzymu, aby tam dokształcił się w sztuce malarskiej. Prócz malarstwa i pracy w gospodarstwie miał jednak Daniłowicz jeszcze jakieś inne zajęcie, skoro na jednym ze swoich obrazów podpisał się jako „były oficjalista Rządu”.

Trudno jest ustalić, kiedy Daniłowicz pojawił się w Gościeradowie. Sądząc z najwcześniejszych jego obrazów (1833, 1834, 1835), hr. Suchodolski sprowadził go na samym początku czwartego dziesięciolecia

rzadko spotykamy obrazy przedstawiające Chrystusa czy Matkę Boską. Np. w kościele w Gościeradowie znajdują się obrazy *Zmartwychwstanie P.J.* i *Spotkanie Chrystusa z trzema uczniami*. Z tematów związanych z Matką Boską spotkano dwustrefowe wyobrażenie Matki Boskiej w półpostaci, oddzielonej łukiem kwiatów od przedstawionych poniżej osób adorujących. W rodzinie Daniłowicza zachował się obraz Matki Boskiej Częstochowskiej jego pędzla. W cmentarnym kościele w Zaklikowie na 11 znajdujących się tam obrazów Daniłowicza znajdowało się 5 wyobrażeń świętych patronek (św. Agata, Agnieszka, Bronisława, Julia, Katarzyna) i 7 patronów męskich (św. Andrzej, Jan Nepomucen, Michał, Mikołaj, Stanisław biskup, Walenty i Wawrzyniec). W kaplicy przy drodze do Trzydnika powtórzyły się postacie św. Agnieszki i Mikołaja, a w Gościeradowie znalazły się obrazy przedstawia-

- malarz wiejski z Gościeradowa

XIX w. Daniłowicz był jeszcze wówczas młodym kawalerem, ponieważ dopiero w 1840 r. następuje sześciolatnia przerwa, w czasie której Daniłowicz ani nie maluje, ani nie przybywa mu potomstwa. Jest to okres jego wdowieństwa, kiedy przebywa prawdopodobnie poza Gościeradowem. Być może w tym czasie odbył ową wskazaną mu przez hr. Suchodolskiego podróż do Włoch, a może pracował gdzieś na obczyźnie, skoro według miejscowej tradycji miał przybyć do Gościeradowa „zza Wisły”. Powrócił około 1850 r. Wtedy ożenił się po raz drugi z Emilią z Cyfrackich i rozpoczął nowy okres życia, udokumentowany prócz obrazów pokazną „serią” dzieci, którą rozpoczął syn Roch-Zachariasz (ur. w 1856 r.), a zakończyła córka Maria-Agata w 1874 r. W sumie z drugiego małżeństwa Daniłowicz doczekał się pięciorga potomków.

W życiorysie Daniłowicza wszystko jest udokumentowane wpisami do ksiąg parafialnych. Nie znamy jedynie jego daty urodzenia. Z prostego rachunku wynika, że malarz powinien urodzić się w 1819 r. Czyli malując w 1833 r. najstarszy, autoryzowany przez siebie obraz w Zaklikowie przedstawiający św. Michała, nasz malarz liczył zaledwie 14 lat, co ze względu na sposób wykonania obrazu jest absolutnie nie do przyjęcia. Należy się domyslać, że wiek J.A. Daniłowicza został przez rodzinę (jak się to często zdarza) mylnie do ksiąg zmarłych podany i że umierający malarz był o jakieś 5 lat starszy. Przyjmując taką poprawkę Daniłowicz przybył do Gościeradowa jako 19-letni młodzieniec, który mógł już nawet mieć za sobą okres praktyki u jakiegoś prowincjonalnego cechowego malarza.

Po powrocie do Gościeradowa Daniłowicz w dalszym ciągu maluje. Obrazy jego spotkać można w Gościeradowie, Annopolu, Kraśniku, Księżmierz, Rzeczy i innych okolicznych miejscowościach. Obrazów swych przeważnie nie podpisuje, skutkiem czego autorstwo jego określać można jedynie na podstawie podobieństwa formy.

Tematyka poznanych dotychczas obrazów Daniłowicza zamyka się wyłącznie w kręgu wyobrażeń sakralnych. Wyznacza ją głównie poczet świętych patronów, zamawianych przez fundatorów. Dlatego przypuszczalnie

malując św. Barbarę, Genowefę, Teklę, oraz św. Aleksandra, Benona i Pawła, w Rzeczy zaś św. Ignacego, w Księżmierz – św. Stanisława biskupa, w Annopolu – św. Rocha.

Obrazy Daniłowicza mają kształt prostokąta, stojącego na krótszym boku, o przeciętnych wymiarach 65x90 cm. Malowane są farbą olejną na samodzielnym płótnie różnej grubości. Powierzchnia malowidła jest gładka bez śladów pociągnięcia pędzlem.

Postacie świętych ujęte są frontalnie, w pełnym bezruchu wypełniając w pionie prawie całą wysokość obrazu. Jedynie postać św. Michała przedstawiona jest w ruchu (fot. 1). Św. Aleksander przedstawiony jest jako konny rycerz. Siedzi na koniu ustawionym profilem, podczas gdy tors świętego zwrócony jest frontem do widza. Twarze o kształcie owalnym posiadają obwód i rysy zaznaczone konturem. Charakteryzują je wyraziste oczy, wydłużone nosy i wąskie usta. Podobnie konturowo wykonane są dłonie. Odkryte części ciała są lekko podcieniowane. Fryzury, nisko przylegające do czaszki, mają układ falisty.

Wyjątkowo zdarzają się na obrazie dwie równorzędne postacie świętych, np. św. Andrzej i św. Jan Nepomucen. Ustawieni są oni symetrycznie po obu stronach stołu. Wśród obrazów z cmentarnego kościoła w Zaklikowie znalazły się także obrazy o kompozycji dwustrefowej. Jeden z nich przedstawia św. Annę Samotrzeć (fot. 2). W górnej części przedstawiona jest Matka Boska z Dzieciątkiem na ręku obok św. Anny. Wizerunki Matki Boskiej i św. Anny, ujęte w pół postaci, oddzielone są szlakiem skłębionych chmur od strefy dolnej, w której (na tle umownie traktowanego krajobrazu) wyobrażone są trzy postacie: mnich trzymający przed sobą księgę i w przeciwnym rogu dwóch żydowskich kapłanów. Drugi obraz strefowy przedstawia (w górnej części) św. Wawrzyńca z wzniesionymi do góry rękami, stojącego między dwoma aniołami. Poniżej, oddzielona grubą warstwą chmur, widoczna jest scena męczeństwa św. Wawrzyńca. Niemal identycznie zakomponowany jest obraz przedstawiający św. Walentego. W części dolnej, w lewym rogu obrazu, przedstawione jest katowanie

św. Walentego przez oprawców, a w prawym rogu – scena, kiedy do świętego zbliża się kat z podniesionym mieczem. Strefową kompozycję ma również obraz przedstawiający świętych Andrzeja i Jana Nepomucena.

Dążność do uzyskania jak największej dekoracyjności skłaniała Danilewicza do malowania szat przedstawianych postaci jaskrawymi kolorami; często kontrastującymi: kolor szafirowy sąsiaduje z pomarańczowym, czerwony z zielonym, biały z czarnym itp. Bogactwo ubiorów podkreślone jest złotymi pasami i obramieniami.

Wyobrażone osoby wyposażone są w szaty przysługujące ich stanowi. Biskupi w infułach i bogatych płaszczach, św. Jan Nepomucen w birecie i białej komży, zakonnicy w habitach, rycerze w zbrojach. W najstarszych obrazach szaty traktowane są zupełnie gładko lub z fałdami zaznaczonymi pionowymi kreskami. Na innych obrazach zdarzają się fałdy układające się w grube fale uzyskiwane przez cieniowanie (jak to widzimy na płótnach przedstawiających św. Michała i św. Annę Samotrzcę), względnie w postaci szero- kich, dość swobodnie kładzionych płaskich fałd.

Osoby świętych wyposażone są w związane z nimi atrybuty. Św. Agnieszka wyobrażona jest z mieczem w jednej i z palmą męczeńską w drugiej ręce (fot. 3); św. Michał trzyma wagę i trąbę; św. Józef kwitnącą gałązkę, a św. Wawrzyniec palmę męczeńską i żelazną kratę (fot. 4). Czasem atrybuty umieszczone są u stóp świętego. Przykładem może być drewniane naczynie z zanurzonymi w nim trzema dziewczętami na obrazie przedstawiającym św. Mikołaja. Niektórym świętym towarzyszą w charakterze atrybutów zwierzęta. Na obrazie z wizerunkiem św. Tekli wymalowane zostały byk, tygrys i dwa lwy, a u jej stóp – dwa wijące się węże. Św. Benedyktowi towarzyszą byk i krowa, a św. Genowefie dwie samy. Na obrazie św. Pawła widoczny jest czarny ptak niosący w dziobie kawałek chleba.

Obok postaci świętych, stanowiących temat główny, często na obrazach Danilewicza występują osoby towarzyszące, np. świadkowie przy wskrzeszeniu Piotrowina, uczestnicy męczeństwa św. Wawrzyńca, osoby adorujące, ubodzy, kaleki itp. Są one znacznie mniejsze od postaci głównych i malowane mniej starannie. Prócz ludzi świętym towarzyszą też anioły i diabły. Widzimy je np. na wadze trzymanej przez św. Michała i u jego stóp w prawym rogu obrazu.

Rzadko zdarza się, aby Danilewicz na swoich obrazach pozostawiał gładkie, obojętne tło. W większości postaci



Św. Michał



Św. Anna Samotrzcę, 1836 r.

świętych umieszczane są na tle krajobrazu o niskim horyzoncie, z lekko zaznaczonymi chmurami i zielenią. W obrazach dwustrefowych szczególną rolę spełniają chmury, które pełnią rolę parawanu oddzielającego część ziemską od scen odbywających się w niebie. Elementem często powtarzającym się w krajobrazach Danilewicza jest lekka, czerwono-pomarańczowa smuga na granicy nieba i horyzontu.

Ziemię malował Danilewicz kolorem brązowym lub zielonym. W głębi obrazu widoczne są zwykle dwa plany. Pierwszy przedstawia krajobraz wyżynny o łagodnym rysunku, za którym wyłania się zamglony plan drugi z wysokimi górami i ostrymi szczytami. Wypełnienie krajobrazu stanowią anemiczne, małe drzewka, występujące w dwóch odmianach. Jedną stanowią drzewa szpilkowe w postaci ostro zakończonych, ciemnozielonych trójkątów osadzonych na cienkich słupkach, drugie zaś – liściaste – posiadają korony w postaci trzech, równoległych, poziomych spiralek mających naśladować gałęzie. Prócz wspomnianych, istnieje jeszcze trzeci rodzaj drzew. Są one przedstawione w postaci dużych, starych, częściowo wypróchniałych pni z połamanymi gałęziami, na których wyrastają kępki drobne, ulistnione gałązki. Drzewa te, umieszczone zwykle wzdłuż pionowych krawędzi obrazu, stanowią rodzaj obramienia dla znajdujących się między nimi postaci. Krajobrazy o wysokiej, skłębionej zieleni z małym lustrem wody na froncie malował Danilewicz na obrazach przedstawiających pustelników a mianowicie św. Pawła i św. Genowefę. Jedy- ny, wyłącznie krajobrazowy, obraz Danilewicza to malowidło na drzwiach zburzonej kaplicy w Gościeradowie. W prześwitach między pierzastymi gałęziami znajdującymi się na pierwszym planie, widoczny jest w głębi zarys poło- giego wzgórza, na którego prawym końcu znajduje się słaby zarys kościoła. Umieszczony poniżej napis wyjaśnia: „Góra Kalwaryja czyli Golgota”.

Jako element krajobrazu występuje na niektórych obrazach architektura. Widzimy ją w tle, na drugim planie, obra- zu przedstawiającego św. Benona i na płótnie ze św. Julian-

na. Na obrazie św. Agnieszki przeciwstawienie dla wzgórza, umieszczonego w prawym rogu obrazu, stanowi widok zamku z kilkoma wieżami. Raz tylko zdarzyło się przedstawienie świętego na tle architektonicznego wnętrza. Był to obraz wyobrażający św. Ignacego w stroju biskupim na tle ściany z oknem i drzwiami, przez które widoczna jest zieleń drzew.

Obrazy Danilewicz z reguły zaopatrzone są w różnego rodzaju napisy. Przede wszystkim są to informacje, podające imię przedstawionej osoby świętej, niekiedy uzupełnione krótką wiadomością, np.: *Św. Tekla Pustelnica na puszczy* lub *Św. Agnieszka Panna męczennica*. Wyjątkowo zdarzył się dłuższy komentarz historyczny: „Męczeństwo Świętego Walentego Kapłana za czasów Klaudiusza Cesarza. Cierpiał R.P. 239”. Często spotyka się pobożne inwokacje, np. na obrazie wyobrażającym św. Wawrzyńca: „O Święty Dyakonie i Męczenniku Święty Módl się za nami”. Każdy obraz zaopatrzony jest w informację o osobach fundatorów. Przykładem jest typowy w swej treści tekst na wizerunku św. Agnieszki: „Na chwałę Boską czynię pamiętkę Walenty y Agnieszka Barańscy, obywatela Zaklikowscy, Roku Pańskiego 1841”. Szczególnym bogactwem treści wyróżnia się napis fundacyjny na obrazie przedstawiającym *Zdjęcie z krzyża* znajdującym się w kościele w Gościeradowie. Czytamy tam: „Ten obraz sprawili Oficjaliści dóbr Gościeradowa za W Xią Tomasza Jabłoniewskiego Kanonika Sandomier. y W X Jana Dwoszyńskiego Komandosza Tegoż Kościoła. Dnia 30 marca R P 1844. Malował Alexander Danilewicz były officialista Rządowy”. Na temat dawnej funkcji malarza („były officialista rządowy”) nie udało się uzyskać wyjaśnienia.

Rozmieszczenie napisów na obrazach bywa różne. Zwykle jest to krótki napis informujący na dolnym marginesie obrazu, czasem na nieforemnym glazie w jednym z dolnych rogów, zaś pobożne inwokacje bywają umieszczane na stronicach rozwartych ksiąg trzymanyh przez przedstawione osoby.



Św. Agnieszka, 1841 r.



Św. Wawrzyniec, 1841 r.

Sposób, w jaki Danilewicz malował swoje obrazy wskazuje, że nie był on wiejskim samoukiem, który wyłącznie własnym talentem i uporczywą pracą (w odosobnieniu) formował drogę swojej artystycznej twórczości. W malarstwie Danilewicz widoczna jest znajomość warsztatu malarskiego właściwego prowincjonalnym pracownikom cechowym, jakich wiele istniało w pierwszej połowie XIX w. nawet w małych miejscowościach i w pobliżu ośrodków państwowych. Podobnie jak owi prowincjonalni malarze cechowi korzystał Danilewicz z gotowych wzorów ikonograficznych w postaci popularnych grafik i obrazków dewocyjnych, zaopatrywał swoje obrazy w pobożne inwokacje i posługiwał się techniką stosowaną w cechowych pracowniach malarskich. Podobnie jak w prowincjonalnym malarstwie cechowym, tak i w dziełach Danilewicz widoczny jest pewien prymitywizm w traktowaniu ludzkiej postaci, w przedstawianiu szat czy krajobrazu. Podróż na studia malarskie do Rzymu nie przyniosła żadnych widocznych rezultatów. Oceniając twórczość tego artysty na podstawie jego znanych dotychczas, datowanych obrazów, malowanych przed wyjazdem i po powrocie z Rzymu, widzimy, że sposób ich malowania pozostał na tym samym co dawniej poziomie.

Niestety, nie zachowały się obrazy, które Danilewicz malował do dworu na zamówienie hr. Suchodolskiego. Natomiast te, które malował do kościołów w Gościeradowie czy Annopolu były wykonane z daleko większą starannością i nakładem artystycznego wysiłku niż obrazy na zamówienie wiejskich fundatorów. Taka „dwupoziomowość” produkcji malarskiej jest zjawiskiem dosyć pospolitym wśród malarzy cechowych.

Przy dzisiejszym stanie badań nad malarstwem cechowym na Lubelszczyźnie trudno byłoby wskazać miejscowość, w której Danilewicz mógł zetknąć się z pracownią cechowego malarza. Mogło to być nawet w Hrubieszowie, który z początkiem XIX w. był już miastem liczącym blisko cztery ty-

siące mieszkańców i wśród działających tam rzemieślników mógł również znaleźć się malarz, który malował dla miejscowej ludności i okolicznych wsi.

Twórczość Danilewicz, podobnie jak i innych malarzy działających w ubiegłym wieku dla potrzeb odbiorców ludowych, godna jest uwagi badaczy. Kilkakrotnie proponowałem moim studentom, by za temat pracy magisterskiej wybrali sobie opracowanie malarstwa Danilewicz. Niestety, nikt się tego nie podjął. A szkoda! Tym bardziej, że podstawowej serii jedenastu obrazów Danilewicz w cmentarnym kościółku w Zaklikowie podobno już nie ma...

DANUTA KAWAŁKO

Adam Grochowicz - rzeźbiarz (1917-1995)



Adam Grochowicz w swoim muzeum na tle panoramy wsi

Adam Grochowicz urodził się w 1917 r. w Majdanie Nepryskim na Zamojszczyźnie. Jego ojciec Wojciech był wszechstronnym rzemieślnikiem – murował, uprawiał ciesielkę i stolarstwo. Adam, jako jedyny z czterech braci, parzył się kamieniarskim, rzeźbił w drewnie, a także malował i pisał wiersze. Ukończył szkołę powszechną, a następnie u Prylińskiego w Warszawie kurs samochodowy i otrzymał tzw. czerwone – międzynarodowe prawo jazdy. Do czasu służby wojskowej pracował w Warszawie jako instruktor jazdy. W wojsku służył początkowo w Zamościu – w 9 pułku piechoty Legionów, później w Lublinie, skąd przeniesiony został do Rembertowa pod Warszawą. Druga wojna światowa zastała go w Rembertowie. W czasie kampanii wrześniowej był kierowcą w sztabie Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej płk. Roweckiego. Szlak bojowy przeszedł z Warszawy przez Puławę, Dęblin, gdzie brał udział w obronie składów paliwa w dęblińskich fortach, przez Janów Lubelski pod Tomaszów. W grupie 18 tys. żołnierzy dostał się do niewoli, skąd uciekł po ośmiu dniach. Zamieszkał w Długim Kącie. Tu nawiązał kontakty z organizacjami niepodległościowymi. Wstąpił do Związku Walki Zbrojnej a następnie do Armii Krajowej, przyjmując pseudonim „Andrzej”. Początkowo był w oddziale Edwarda Bła-

szezaka „Groma”, później (aż do końca okupacji) w oddziałach bojowych Konrada Bartoszewskiego „Wira”. Brał udział w walkach oddziałów „Wira”. Po okupacji musiał ukrywać się. Wraz z żoną Stefanią wyjechali na ziemie zachodnie do miejscowości Kuchiny. W roku 1947 ujawnił się i powrócił w rodzinne strony. Kupił ziemię w Kolonii Siedliska, w miejscu zwanym uroczysko Nakło, na granicy trzech powiatów: biłgorajskiego, tomaszowskiego i zamojskiego. Jak sam mówił: „oparli się o ten piach”, budując kolejne domy mieszkalne. Przez kilka lat pracował w miejscowym tartaku. W tym czasie był autorem 21 wniosków racjonalizatorskich, które zostały wdrożone. Następnie zajął się kamieniarskim. Uprawiał je do końca życia. Zmarł w Kolonii Siedliska 25 listopada 1995 r.

W drewnie Adam Grochowicz rzeźbił od dzieciństwa. W kamieniu zaczął pracować po 1947 r. Należy wspomnieć, że osiedlił się na Roztoczu, w bliskim sąsiedztwie Józefowa, gdzie obróbka miejscowego wapienia była zajęciem dość powszechnym. Początkowo robił nagrobki. Pierwszą większą rzeźbę wykonał w latach 1949–1950. Była to figura Chrystusa stojąca do dziś naprzeciw jego domu. Rzeźbę wykonał na wzór tej, którą ujrzał we śnie. Śnił, że schodzi z kościelnych schodów w Józefowie. Obok niego pojawił się Chrystus,

któremu sięgał do połowy pleców. Z ręki Chrystusa kapłała krew, chciał ją wytrzeć. Nastawił ręce. Krew była gorąca i ciężka. Zmieniła się w gruby piach. Po konsultacji z ówczesnym proboszczem józefowskim księdzem Józefem Calką – kapłanem Armii Krajowej w czasie wojny – postanowił figurę wyrzeźbić. Wydarzenie to było inspiracją do szeroko zakrojonej pracy kamieniarskiej, a w środowisku wzrosła jego popularność jako wykonawcy figur, nagrobków i pomników.

Podczas swojej, bez mała 50-letniej działalności rzeźbiarskiej wykonał tak wiele prac, że trudno byłoby je zliczyć. Można pogrupować je jedynie.

1. W latach 1960–1993 wykonał 82 pomniki upamiętniające obie wojny oraz powstanie styczniowe. W większości są to kamienne obeliski zdobione płaskorzeźbami: krzyży, orłów, żołnierzy, zlokalizowane głównie na Zamojszczyźnie. Prowadził katalog tych prac. Robił je w czynie społecznym. Upamiętnienia powstawały przez szacunek Adam Grochowicz dla wszystkich tych, którzy polegali. Do Muzeum Partyzanckiego w Osuchach wykonał w drewnie płaskorzeźbę Matki Boskiej Roztoczańskiej rozpościerającej ręce nad lasem i Krzyżem Armii Krajowej oraz podobizny dowódców Armii Krajowej (por. Konrada Bartoszewskiego „Wira”, Edwarda Błaszczyka „Groma”, mjr. Edwarda Markiewicza „Kalinę”, por. Józefa Steglińskiego „Corda”, plut. Antoniego Warchoła „Szczerby”, por. Adama Haniewicza „Woyny”). Jego autorstwa jest nagrobek gen. T. Piskora w Tomaszowie Lubelskim oraz nagrobek K. Bartoszewskiego na cmentarzu przy ulicy Lipowej w Lublinie. Powstańcemu poecie Mieczysławowi Romanowskiemu poświęcił niewielką rzeźbę w pińczowskim piaskowcu.

2. W wapieniu józefowskim wykłuł kilka tysięcy nagrobków i figur przydrożnych. Rozmieszczone są one na terenie całej Polski (Barcin, Lublin, Strabla, Warszawa), z największą koncentracją w województwie zamojskim. (Miał katalog z własnoręcznie namalowanymi wzorami, ale realizował też projekty zamawiających). Najczęściej rzeźbił krzyże przy stellach dekorowanych płaskorzeźbami, a także pełne figury: Chrystusa w przedstawieniach drogi krzyżowej, Matki Bożej i aniołów. W latach 70. wykonał wspólną pracę nagrobną z artystką rzeźbiarką Barbarą Zbrożyną. Przedstawia ona rzeźbę matki z dzieckiem umieszczoną w prostokątnej, kamiennej ramie

zwieńczonej krzyżem. Całość symbolizuje przejście między światem żywych i zmarłych. Nagrobek stoi na bródnowskim cmentarzu w Warszawie, na grobie żony profesora Nekandy-Trepki.

3. Adam Grochowicz rzeźbił także niewielkie figurki drewniane i kamienne (do 0,5 m wysokości), przedstawiające rolników przy pracy. Powstawały one z pozostałych fragmentów materiału, w całości z jednego bloku kamiennego lub kawałka drewna. Rzeźby te wkomponował w panoramę wsi, którą urządził w zorganizowanej we własnym domu sali muzealnej. Panorama obrazuje zagrodę chłopską. Wypełniają ją figurki przedstawiające: chłopą przy olejarni, praczkę, chłopą przy sieczkarni, kobietę przy żarnach, kołodzieja z kobylicą, chłopą z wołami i sochą, chłopą z prosięciem i szaflikiem, kwokę z kurczętami oraz inne drobne przedmioty (sноп zboża z sierpem, konew na wodę, ławę i nieckę, pień drzewa). Zagroda zawiera także chałupę z drewnianych bali ogrodzoną płotem plecionym z dranic. W chałupie drewniane figurki weselne (tańcząca para nowożeńców, gospodarze, chorąży, starosta, muzykant) poruszane są przy pomocy nieskomplikowanego mechanizmu. Podobne kamienne i drewniane rzeźby wykonywał A. Grochowicz dla okolicznych muzeów (Biłgoraj, Rzeszów, Zamość) oraz na wystawy i konkursy. Przedstawiają one wiejskich rzemieślników przy wykonywaniu sprzętów związanych z pracą na roli. Brak jest dokładnej inwentaryzacji tych prac. Według relacji ich autora, kilka z nich nie powróciło z wystaw, gdzie były prezentowane. Niewielkie drewniane figurki wykonał Grochowicz do USA i na Węgry.

4. Podczas renowacji zamojskiej Starówki w latach 70. Adam Grochowicz rekonstruował detale architektoniczne kamienic.

5. W ostatnich latach chętniej rzeźbił w drewnie. W jego sali muzealnej wiszą płaskorzeźby przedstawiające Mieszka I, Bolesława Chrobrego, Kazimierza Wielkiego, Jagiellę i Jadwigę, Stefana Batorego, Jana Sobieskiego, powstańca-poetę Mieczysława Romanowskiego, Józefa Piłsudskiego, por. Konrada Bartoszewskiego i Jana Pawła II. Oprócz podobizn wielkich Polaków są także płaskorzeźby o tematyce wojennej i martyrologicznej: *Spotkanie po latach* (przedstawia starego woja z żołnierzami), *Katyń*, *Wysiedlenie*, *Obóz koncentracyjny* z motywem odbierania dzieci matkom, *Grób żołnierza* oraz re-

ligijnej: *Matka Boska Częstochowska*, *Pan Jezus w Ogrójcu*, *Wieczera Pańska*, *Gorejące serce Pana Jezusa*, wizerunki Chrystusa i aniołków, *Matka Boska Częstochowska* z podobizną papieża Jana Pawła II. Ostatnią płaskorzeźbę wykonał w dwóch egzemplarzach. Jedną z nich przekazana została Ojcu Świętemu, podczas pobytu w Rzymie księdza Stanisława Gliniaka na kononizacji Maksymiliana Kolbe, druga zaś Lechowi Wałęsie w czasie jego wizyty w Józefowie w 1995 r. W drewnie wykonał także rzeźby: telefonistki, kolejarza, chłopów, Żydów, Samarytanki ze św. Piotrem i Pawłem oraz rodzaj czterostronicowej księgi. Każdą ze stron księgi dekorują płaskorzeźby. Pierwsza strona zawiera motyw Centrum Zdrowia Dziecka, następna ukazuje dzieci Zamojszczyzny, kolejna epitafium dla dzieci Zamojszczyzny przy Akademii Zamojskiej, zaś ostatnia Biłgorajską Wioskę Dziecięcą.

Oprócz rzeźbienia w drewnie i kamieniu A. Grochowicz także malował. W technice olejnej wykonał obrazy: *Dzieci Zamojszczyzny*, *Ruch oporu – innej drogi nie było*, *Odbudowa Warszawy*, *Wyzwolenie Chełma*, *Rozłąka*, *Barbarzyńcy*, *Przemijanie*. *Ziemia wczoraj, dziś, jutro* oraz w ołówku tableau przedstawiające *Pomniki pamięci hitlerowskiego terroru* (przy drodze rozmieszczonych jest 14 pomników, nad nimi rozpostarte są skrzydła orła w opiekuńczym geście).

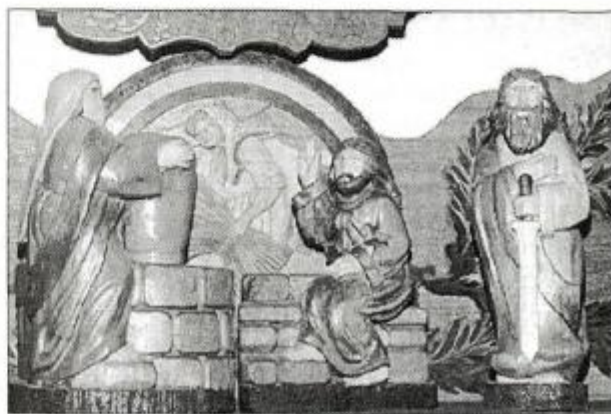
Prace Adama Grochowicza brały udział w kilku wystawach i konkursach, co dokumentują wiszące na ścianach dyplomy: „Motyw pracy w twórczości ludowej”, Muzeum Okręgowe w Rzeszowie (1977 r.); Ogólnopolska wystawa rzemiosł artystycznych, wyrobów pamiątkarskich i upominków zorganizowana przez Centralny Związek Rzemiosła w Warszawie, „Arsenal” (Warszawa, 1979 r.); Konkurs na „Pamiątkę XXXV-lecia PRL”, organizowany przez Centralny Związek Rzemiosła i redakcję tygodnika „Rzemieślnik” (Warszawa, 1979 r.); Wojewódzki konkurs „Sztuka ludowa Zamojszczyzny” (Zamość, 1980 r.); wystawy plastyczne organizowane przez Wojewódzki Dom Kultury w Zamościu w 1979 i 1980 r.; Ogólnopolski konkurs sztuki ludowej

„Ojczyzna” z okazji 40-lecia PRL zorganizowany przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych (Lublin, 1984 r.).

Adam Grochowicz był samoukiem. Swą twórczość rzeźbiarską rozpoczął od strugania niewielkich przedmiotów w drewnie. Kamieniarstwem zajął się w celach zarobkowych. Sprzyjało temu dość powszechne uprawianie tego fachu z uwagi na występowanie w okolicy odpowiedniego surowca – kamienia wapiennego. Pierwszymi jego pracami były nagrobki. Początkowo dość proste w formie – stelle z krzyżami, zaopatrzone w inskrypcje, często o nieporadnym kroju liter. Cechowała je duża estetyka wykonania.

Inspiracją do twórczości sakralnej stały się przeżycia religijne związane ze snem. Dała jej początek figura Chrystusa, przedstawiająca statyczną postać o zwartej, słabo rozczłonowanej formie, ze schematycznie zaznaczonymi rysami twarzy i plastycznymi liniami szat. Zawiera ona jednak szereg detali, np. modelunek włosów na głowie i brodzie. Figura posiada poprawne proporcje. Ma 2,5 m wysokości.

Pełne rzeźby były najrzadziej uprawianym rodzajem twórczości, dość niejednorodnym. Występowały wśród nich kute grubo, bez zwracania uwagi na detale figury nagrobne, co prawdopodobnie wiązało się z właściwościami kamienia, z którego były wykonywane. Inne ukazywały szereg szczegółów, czego przykładem jest wspomniana wcześniej praca poświęcona Romanowskiemu. Przedstawia ona powstańca (ojca chrzestnego M. Romanowskiego) wspartego o ścięty pień drzewa i krzyż na mogile poety. Postać ukazana jest dynamicznie, z charakterystycznym ułożeniem ciała opartego swym ciężarem o ugiętą nogę. W rzeźbie zaskakuje duża ilość szczegółów stroju (czapka, kurtka zapięta na guziki, wysokie buty z wpuszczonymi w nie spodniami, powstańcza torba). Zaledwie



Samarytanki ze św. Piotrem i Pawłem, rzeźba w drewnie

kilkoma cięciami dłuta zaznaczone są sumiaste wąsy, nadające twarzy surowego skupienia. Zarówno krzyż jak i pień, o które oparta jest postać, posiadają proste rysunek kory i mocno podkreślone słoje widoczne na ściętym drzewie. Mogiłę zdobi liść paproci. Rzeźba ma niezwykle poprawne proporcje poszczególnych elementów, ale przede wszystkim proporcje ciała przedstawionej postaci. Całość ma 0,32 m wysokości. Moim zdaniem, jest to najlepiej wykonana praca Grochowicza. Umieścić ją można na granicy sztuki ludowej i „stylowej”. Dużą ilość detali zawierają niemal-wszystkie małe rzeźby. Generalnie, rzeźby figuralne mają nienaganne proporcje, ale z reguły schematyczne rysy twarzy.

Najchętniej Adam Grochowicz tworzył płaskorzeźby i powstało ich najwięcej. Początkowo były to płaskorzeźby dekorujące nagrobne stalle. Z czasem rozwinęły się one w schematyczne, niepełne rzeźby z detalami płaskorzeźbionymi. Obrazuje to jeden z wielu nagrobnych Chrystusów niosących krzyż. Postać posiada przestrzennie wykonaną głowę, ramiona i krzyż. Reszty dopełnia płaski rysunek dynamicznego ciała oraz szat z wieloma szczegółami. Odrębną grupę wśród płaskorzeźb stanowią prace wykonane w drewnie. Są to przeważnie portrety. Odnaczają się one dużym podobieństwem do postaci, które ukazują. Nie występuje tu schematyzm rysów twarzy, charakterystyczny dla pełnej rzeźby kamiennej. Płaskorzeźby w drewnie zawierają niezwykle dużo detali. Sam autor nazywał je obrazami.

Dość specyficzne jest malarstwo człowieka, który w znacznej mierze poświęcił się jednak rzeźbie. Wspomniany wcześniej katalog wzorów pomników nagrobnych zawiera rysunki wykonane ołówkiem. Niektóre z nich kolorowane są kredkami. Rysunki ukazują nagrobki przestrzenne, co uzyskane jest grubością kreski i cieniowaniem ich fragmentów. Zupelnie inaczej wyglądają obrazy olejne. Są płaskie, schematyczne, przemawiające symbolami bez plastycznej miękkości.

W pracach Adama Grochowicza przewijają się dwa zasadnicze tematy: religijny, prezentowany w nagrobkach i figurach przydrożnych oraz wojenny, ze szczególnym podkreśleniem martyrologii będącej wynikiem wojny. Niejako na marginesie pozostaje w tej twórczości motyw pracy, prezentowany jedynie w niewielkich figurkach, powstających przy okazji dużych dzieł. Bogate treści, jakie ukazuje jego działalność artystyczna, świadczą o stanie ducha rzeź-

biarza. Zarówno przedstawienia sakralne jak i historyczne dowodzą, że musiał prowadzić samokształcenie w zakresie ikonografii oraz historii, nie tylko ostatniej wojny, choć temat ten pochłaniał go w znacznym stopniu. Jak mówił w żartach: „rzeźbię, by nie zmarnował się żaden kamień, ani nie było pustego miejsca na żadnej półce ni ścianie”. Stąd tyle prac znajduje się w jego domu.

Grochowicz rzeźbił w drewnie i wapieniu józefowskim. Znana jest mi jedna rzeźba kamienna wykonana w piaskowcu pińczowskim. Największe obiekty powstawały w kamieniołomie, nieco mniejsze w miejscu ich lokalizacji, zaś niewielkie we własnym warsztacie obok domu. Praca jego była dobrze zorganizowana i uporządkowana, ale nie prowadził rejestru tego, co wykonał. Posiadał sygnaturę, którą opa-



Kobieta przy żarnach, rzeźba wykonana w kamieniu józefowskim

trywał duże rzeźby. We własnym domu zorganizował salę muzealną, gdzie gromadził dzieła na wzór ekspozycji muzealnej. Prace swe chętnie rozdawał tym, których one fascynowały. Trudno byłoby je dziś zinwentaryzować.

Był człowiekiem bardzo skromnym, niewiele i niechętnie mówił o sobie. Zmarł nagle, w zadziwiających okolicznościach. Wiele tajemnic swego życia oraz pracy zabrał ze sobą. Nie wykształcił następcy. Zauważając jego osobowość nie zdążyłam zapytać pana Adama, jak wyglądała jego praca od strony czysto technicznej, nie pokazał mi swojego warsztatu. Jego wolą było, aby zbiory zgromadzone w sali muzealnej przekazać w całości do muzeum.

Fot. Stanisław M. Orlowski

IGNACY ANTOSZ

Słowo

Zdążam drogą, jak drudzy,
połączyć ścieżką – odnową,
w ramach człowieczej służby
z sercem swoim i głową.

Wsluchuję się, czas liczę,
co mi wróżka podpowie,
stronę po stronie spisie,
skreślam słowo po słowie.

Ludziom słowa serdeczne,
radosne, nic z cierpienia,
na stronach karty kreślę
losów swoich wspomnienia.

By swym braciom przekazać,
przywieść uśmiech na twarz,
w dzień za pracę zapłaty
jak nas przyszłość obdarzy...

I zbawczą wizję Jutra,
co wniesie przekaz łosom,
i błysnie poranną Jutrznią
bogaczom i bosym chłopom.

BARBARA KRAJEWSKA

Wymarły kuźnię

Poznikały kuźnie
z naszej okolicy
zgasły niczym płomyk
naftowych latarek

A jeszcze niedawno
kowale skoro świt
witali rolników
którzy zjeżdżali do kuźni
jak na jarmarki

Przyjeżdżali aby podkuć konie
by opasać koła wozów
żelazną obręczą
kował zdrowie przywracał
kosie i sieczkarni

Umarły stare kuźnie
niczym liście na jarzębinach
ścięte listopadowym przymrozkiem
jeszcze tylko w pamięci
sapią miechami
rozbłyskują ogniem
palenisk
jeszcze tylko w opowiadaniach
dudnią młoty
na kowadło
aż bryzgają iskry

KAZIMIERA WIŚNIEWSKA

Ratujcie! Toż wy chrześcijanie

W tych latach, gdy ojciec mój był młody, nie było jeszcze tylu autobusów co dziś, ani komunikacji podmiejskiej... Gdy trzeba było po coś dostać się do miasta, jechało się furmanką lub szło się pieszo.

Pewnego jesiennego wieczoru mój ojciec wracał ze swoim teściem do domu do wioski Lipice, gdzie wówczas mieszkali. Wrócili na piechotę... Wieczór był ciemny. Niebo czarne. Ani księżyc, ani żadnej gwiazdy. Do tego zaczął padać drobny deszcz, ot, taki kapuśniaczek...

Szli rozmawiając swobodnie. Ale gdy doszli do początku Lipic, gdzie po prawej stronie grabowieckiej szosy rozbudowała się rodzina Kulików, tworząc małe osiedle, zaś po lewej stronie szosy rozpościerały się grząskie bagna (obecnie urodzajne łąki), usłyszeli chłapanie wody, jak gdyby się ktoś kąpał. Gdy przyszedli bliżej, usłyszeli jak ktoś się chłapie w bagnie i woła: Ratujcie, toż wy chrześcijanie! Ratunku!

Ojciec z teściem przystanęli, dziwiąc się: kóż to może być o tej porze i w takim bagnisku? Teść powiedział, że to chyba jakiś pijak. Ojciec mówił, że pijaka też trzeba ratować. Zdecydował, że pójdzie i może go wyciągnie.

Zdjął buty, postawił koło teścia zatoczył spodnie powyżej kolan i poszedł w grząskie bagna. Trudno z niego wyciągać stopy. Ale już był blisko tonącego... Już, już chwycił go za głowę, a tonący oddał się, już jest kilka metrów dalej. I chłapie się. I znowu woła: Ratujcie, toż wy chrześcijanie!

Ojciec znowu posuwa się powoli do przodu. Już miał chwycić za kudłaty łeb, a tamten znowu dalej... I znowu woła: Ratujcie, toż wy chrześcijanie!

Teść się zdenerwował. Woła ojca: Chodź, zostaw, bo to coś niedobrego...

Ojciec odpowiedział, że jeszcze spróbuje i idzie do przodu. A tonący znowu kilka kroków dalej od ojca. Ojciec już jest w błocie powyżej kolan, chce zawracać, a tamten znowu woła: Ratujcie, toż wy chrześcijanie!

Wreszcie teść do niego: Zostaw, bo to coś niedobrego. Wychodź prędzej z tego bagniska, żebyś nie ugrzązł po nogi! Usłuchał ojciec i wyszedł cały wysmarowany błotem.

A tamten już daleko i dalej woła: Ratujcie, toż wy chrześcijanie!

Ojciec już nie nakładał butów z tego względu, że nogi były brudne, bosy zaszedł do domu. Opowiadając rodzinie o tym wydarzeniu i o ratowaniu grzęznącego – dowiedział się, że w tym bagnie dawno temu utopił się bardzo zły człowiek, któremu dobrze się powodziło, bo miał spółkę z diabłem. Oczywiście spółka była w zamian za duszę, którą miał oddać, gdy chociaż raz nad kimś, czy nad czymś się ulituje. Lecz on nigdy nie miał żadnej litości. Nikomu nic nie pożytył, nic nie dał, nikogo nie pocieszył, nie pomógł...

Aż raz pewnego przyszedł do owego złego człowieka wielki pan. Pięknie ubrany, poprosił, by mu pokazać najbliższą drogę do miasta, a jeszcze lepiej by było, gdyby go podwiózł, to bardzo dobrze mu zapłaci.

Ów, bogaty, lakomy na pieniądze założył konie do wozu, na który obaj wsiedli. Jadą, jadą... A tu ciemno, choć oko wykol. Gospodarzowi wydało się, że konie zjechały z drogi. Pociągał za lejce, aby skrócić w lewo, pan nie pozwala, chwytając sam lejce i wjeżdża w bagno. Pan śmiejąc się głośno, mówi: Tutaj będzie twój koniec! A dusza twoja zostanie moją, bo całe życie byłeś mi posłuszny, nad nikim się nie ulitowałeś.

Samolubny gospodarz utonął w błocie wraz z końmi, a diabeł (bo to on był tym eleganckim panem) powiedział, śmiejąc się: Teraz ty będziesz w tym błocie prosić o litość, ale nikt się nad tobą nie ulituje, choćby był chrześcijaninem, podobnie jak ty. Jak uciekałeś przez życie od litości, tak będziesz po śmierci uciekał od litujących się nad tobą. Ludzie będą cię mieli za diabła.

I tak się stało...

BERNADETTA ŻOŁĄDEK

Kamienny potwór

Za lasami, za morzami, aż na krańcu świata, za najwyższymi górami mieszkał przeogromny zwierzę – Drapus. Był tak wielki i ciężki, że wcale nie chodził. Miał bardzo krótkie nogi, strasznie szerokie stopy i ciągle siedział. Gdy się na niego popatrzyło, wydawało się, że był łagodnym zwierzęciem. Ale cóż, pozory czasami mylą. Musiało wiele żywych istot zginąć w jego paszczy, nim się ludzie dowiedzieli, że tam za górami jest coś takiego, że kto tam pójdzie – już nie wraca.

Aż jednego razu odważył się pewien śmiałek o imieniu Smyk. A był bardzo sprytny i ciekawski. Powiadomił wszy-

stkich mieszkańców, którzy w pobliżu tych gór mieszkali, że odważy się pójść i Drapusa zgładzi. Zażądał, aby za to złożył mu do jego spichlerza różne dary. Lud zgodził się pod warunkiem, że tego czynu na pewno dokona. Bo jakoś nikt nie chciał uwierzyć, że taka mizerota może olbrzymia pokonać.

Pewnego razu o świtanu, kiedy tylko pierwszy promyk słońca ukazał się na niebie, Smyk stanął na najwyższym szczycie góry. Chciał obserwować tego Drapusa i jego zachowanie i to jak pożera swoje ofiary. Kiedy tak czaił się za skalą, postanowił obserwować Drapusa cały dzień, ażeby dobrze go poznać. Nie wiedział jeszcze, jak się za niego zabrać, czy on naprawdę pożera te istoty, które giną. Patrzył, patrzył i wypatrzył, jak biegle zabłąkane owieczki, które kierowały się w stronę Drapusa, gdyż miał piękną zieloną czuprynę. Smyk domyślił się, że ma ją po to, by wabić zwierzęta. Spod tych zielonych włosów wystawały ogromne, szklące oczy i ognisty język. I kiedy owieczki zbliżyły się do niego, wpadły w jego zielone włosy i przepadły.

Po tej przygodzie Smyk wrócił do wioski. Opowiedział, co widział. Mieszkańcy zorganizowali naradę, jak Smykowi w tym przedsięwzięciu dopomóc. Smyk rozkazał zabić jed-

JANINA JAROSZ

Drzewiuj...

Zbudziło coś majowom leśnom cise. Piyryw ci-chučko, jakoby żwink wody o skole w potoku, po-te coroz bliżyj i bliżyj... Jesce obdolno, ale... Zielo-nom dolinom przylatywało na małym leśnom polane ciche tyrlkanie, jako kieby kto kórolicki suł po glinianej misce.

Seliniejakie zacudowane ptoski i dźwierzęta pożyrały, słuchały z zielonej huściawy tego kórolickowego śpiwu, jakoby dysc zwincół o listki a skole.

I nagle buchło dolinom wielgie granie, cało muzyka, kie-by organy w kościele na sumie. Cieńkie głosy zbyrcoków owijały się wkoło grubszego i basowego jus zbyrku i klapa-nio turconi a klapacy. Syćko to pospołu, zegrane ze sobom, jako głosy w kościelnym chórze, wiedło swojom starodow-nom pasterskom nute...

Redyk sel! Hore!

Spoza wielgiej, porośnionej mechem wanty, co stała na kraju chodnika, wychipnon bielički bacowski pies – owcorz, zascekoł wesolo i wrócił się. Ale już zzo skały wysel piyryw stary bac, odzity piyknie w cyfrowane portki i wysywany serdok. Bielućkom kosule spinała wielgo bacowsko blacha. Spinka mosiynzno „pasterskie bacowskie zawołanie” – jako godali drzewiuj. Syroki opasek ze styroma spinkami opinół brzuk i po cęści portki, broniąc od złego, a w nuku chowając dutki i habryke. W jednym rency dziyrzył ciupage, w drugiuj – kotlik miedziany, we wtorym tlił się świyncony ogiyn. Przecie piyrskom watre na salasie starodownym zwykiem trza zapolić od ognia świynconego w wielgom sobote. Kazdy godny bac o tym wie. W masconym klabuku na głowie, ozdobi-nyj długim siwiejącym włosom, niemal przeziyrało się ciepłe majowe słonecko. Kyrpce zgrzypiały wesolo, a z „królicki”, w bacowskik zymbak trzymanej, niós się woniawy dym.

Za bacom zarućko sli juhasi. Trzók ik było. Syćka wy-ryktowani piyknie, po staroświecku. Sukniane tórbki myrda-ły im około boków. Ino pasy mieli wąskie, juhaskie, wybija-ne srybelnymi guzikami. Jeden śnik piskoł na piscołce we-solo, drugi sekundował mu na kozie, trzeci ino podpiyroł się z godnościom na ciupadze, ftoż zwincala o skole, pospołu z bacowskom, wtórujący muzyce.

Za bacom i juhahami wysuły się zzo wanty piyrse owiec-ki. Przodownica zwoniyla cieniucsko uwiesonym na karku

spizockiem. Teros już cały kyrdel wylół się drógom ku ho-lom. Oganioly go jesce dwa bacowskie owcarki, scekający a kłapiący na owce zębami. Na końcu, za wielgom bieluć-kom planiom owiecek, włók się pomału kón z wózem, na ftorym jechały syćkie bacowskie, pasterskie sprzęta, przyru-cone derkami i cuchami. Ciepło jus belo tak wej jechały na wozie, miast na grzybietak bacy i juhasów. Puciiry, gielety, obońki na mlyko, cebrzycki, putnie, cyrpoki, ferule, ochle, formy na oscypki, redykołki i syr – syćko to, pochybowało się, klekotało i hipkało na wozie, wtory giboł się i hipkoł, ja-ko i óne na koździućkiej, choćby małej skołce. Przy wozie, za owcami sel se mały honielnicek w przydługijj kosulinie i tatowym, starym serdoku. Porciynta tys juz miół wysluzone, kieby ze starzego brata. Ale wesoly był, bo choćkie krzycoł radośnie na owce, a poganiół je pospołu z psami kawółkiem suchorza, ftory mocno dziyrzył w brudnej rency – niby baca ciupage.

Cało ta grająca wielgo gromada przewaliyla się drógom bez małym, leśnom polane i gwarno sła dalyj hore, ku holom – jaze zawor się nad nimi las... Ciekawo wewiórka, ftoż o kwilecke cupła na wancie, słuchała zacudowano, coros to dalyj grającej muzyki zwonków, piscołki, kozy i klekotu ba-cowskich sprzętów.

Z wyśnijj, drugiej polany doleciół ku nim jesce wysoki, jorny, dziewecki głos i wyskanie juhasek, co pasły jus hań krowy, a słysęcy granie redyku, śpiywkom odkazowały – ka pasom.

Ucichła muzyka i zbyrk zwonków. Przeniesła się w ho-le, ka cupieć bedzie juz cale lato, do piyrsego śniyga... Haj!



Obraz na szkle Janiny Jarosz

Fot. Alfred Gauda

Kamienny potwór

nego wielkiego byka, skórę ściągając, zaszyć i nadziać gi-psem zmieszonym ze szkłem. Gdy zrobiono tego ogromnego klopsa, wytoczyli go z wielkim wysiłkiem na najwyższą górę – a robili to nocą, kiedy Drapus spał. Wtedy to Smyk rozka-zał wszystkim wracać do domów, a sam został na straży.

Gdy już świtało, pchnął byka z góry i ten poturlał się w paszczę Drapusowi. Ech – pomyślał śmiały Smyk – już go nakarmiłem. Jak mu ten gips w żołądku skamienieje, to z pewnością zginie. Wrócił do wsi.

Upłynęło sporo czasu, zbliżała się jesień. Zwołał Smyk ludzi – a był pewien, że Drapus nie żyje – i powiadomił ich, że wybiera się w góry, by sprawdzić dokonanego dzieła. Gdy dotarł na miejsce spojrzął na Drapusa i zobaczył, że za-

czerwienili mu włosy. Ucieszył się Smyk, że udało się mu potwora zgładzić. Podeszedł do niego i oczom nie wierzył, bo to, co wziął za potwora okazało się tworem natury. Patrzył i widział, że włosy to trawa szczerwieniata, wystający język to odłam skały, a oczy to zwyczajne glazy błyszczące w słońcu. A z daleka wydawało się, że to ogromny zwierz... Ucie-szył się bardzo, aż tu nagle usłyszał straszliwe odgłosy wy-dobywające się z niby tej martwej paszczy i struchlał ze strachu. Pomyślał chwilę, przezwyciężył lęk i zajrzał do pa-szczy Drapusa. I w ten sposób odkrył przejście do pięknej kotliny górskiej, z której bardzo trudno było się wydostać. W tej kotlinie ryczały zwierzęta, które wcześniej zaginęły. Ucieszył się bardzo ze swego odkrycia. Wrócił do wsi i opo-wiedział o wszystkim, co widział ludziom. Razem poszli po swoje zwierzęta. Podziękowali ludziska odważnemu Smy-kowi, złożyli obiecane dary, które Smyk rozdał biednym.

ANDRZEJ WOJTAN

Garncarze z Urzędowa

Niewiele jest w kraju ośrodków specjalizujących się w jednej dziedzinie rzemieślniczej. Urzędów k. Kraśnika – to znany w regionie, w kraju, a nawet za granicą ośrodek garncarski. W dokumentach najstarsza wzmianka o garncarstwie urzędowskim pochodzi z 1565 r. Wówczas było tu pięciu garncarzy, trzech pracowało dla króla, a dwóch dla starosty. Ale prawdopodobnie jest, że początki garncarstwa wiążą się ściśle z początkami miasta. Urzędów prawa miejskie otrzymał od króla Władysława Jagiełły w 1405 r. W 1474 r., wraz z ustanowieniem województwa lubelskiego, Urzędów stał się siedzibą powiatu. Miasto to w XV i XVI wieku stanowiło poważny ośrodek kulturalny Lubelszczyzny. Urzędów po ostatnim rozbiórze Polski przestał być siedzibą powiatu, a w 1864 r., po upadku powstania styczniowego, stracił prawa miejskie. Dziś jest siedzibą gminy, którą zamieszkuje ponad 9 250 osób.

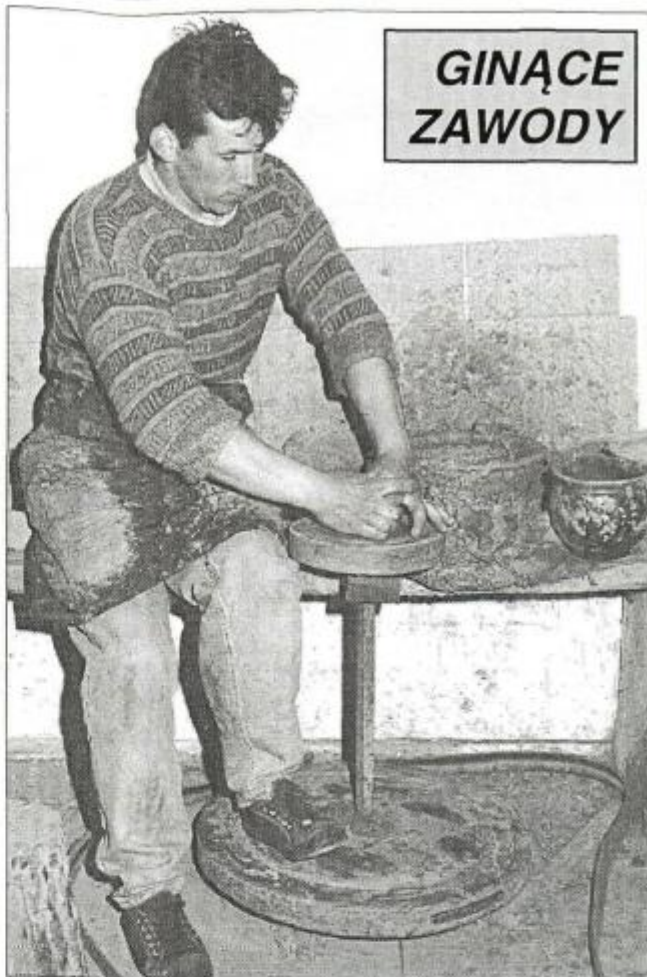
Czterowiekowe tradycje garncarskie w Urzędowie są kontynuowane do dziś. Bardzo szybki rozwój ośrodka garncarskiego nastąpił w XIX w. W 1900 r. zarejestrowanych było w Bęczynie (przedmieściu Urzędowa) aż 40 garncarzy, funkcjonowało 14 pieców garncarskich. W tamtym okresie wyrabiano przede wszystkim garnki polewane i siwaki, wykorzystywane w gospodarstwach domowych. Największe z nich miały pojemność do 50 litrów i słu-

żyły do moczenia bielizny. Mniejsze (10–15-litrowe) używane były do kiszenia ogórków, marynowania mięsa czy też przechowywania słoniny.

Najbardziej popularne były miski, garnki, dzbany, dwojaki do noszenia posiłków w pole, donice do ucierania maku, solniczki czy też durszlaki do cedzenia klusek. Naczynia typowo użytkowe wyrabiano głównie do wybuchu II wojny światowej; po wojnie, w związku z malejącym zapotrzebowaniem na naczynia gliniane, zaczęto wyrabiać więcej ceramiki dekoracyjnej. Są to ciekawe, pełne ekspresji kompozycje: postacie ludzi pracujących na wsi, figury świętych, sceny z życia wsi oraz zwierzęta i ptaki.

W tym wieku liczba garncarzy systematycznie się zmniejszała. Tuż przed wybuchem II wojny światowej garncarstwem zajmowało się 25 rzemieślników, pod koniec lat 40. – już tylko 10, w latach 70. – 6, a obecnie tą ginącą sztuką ludową zajmują się tylko Zygfryd i Cezary Gajewscy. Do najstarszego rodu garncarskiego należą Ambrożkiewiczowie, którzy byli w Urzędowie już od 1611 r. Ostatnim z tego rodu jest Czesław Ambrożkiewicz (ur. w 1913 r.). Garncarstwem zajmo-

GINĄCE
ZAWODY



Przy kole garncarskim Cezary Gajewski

Fot. Piotr Maciuk



Stanisław Witek (z prawej) – garncarz z Urzędowa

Fot. archiwum

wał się od 1932 r., członek Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Do wybitnych twórców ludowych ostatnich kilkudziesięciu lat należał Jerzy Witek (urodzony w Urzędowie w 1889 r., zmarł w 1985 r.). Jego dzieła z gliny były cenione przez znawców sztuki ludowej w kraju i za granicą. Uczestniczył w kiermaszach sztuki ludowej w Kazimierzu nad Wisłą, Płocku, Krakowie, warszawskiej Cepeliadzie i w wielu innych imprezach folklorystycznych w całym kraju, a stoisko z jego wyrobami było zawsze oblegane przez kolekcjonerów autentycznej sztuki ludowej. Wyrabiane przez niego dzbanuszeki, jeże, dziki, gwizdzące ptaszki i inne cudniaki z gliny znajdują się w wielu muzeach w kraju: Muzeum Lubelskim na Zamku i muzeach etnograficznych w Warszawie, Krakowie, Łodzi. Zdobywał główne nagrody w licznych konkursach i wystawach sztuki ludowej w kraju, wystawiał za granicą, m.in. w Londynie, Rzymie, Bazylei. Był laureatem nagrody artystycznej im. Oskara Kolberga.



Siwaki Cezarego Gajewskiego

Fot. Alfred Gauda

Do utalentowanych twórców ludowych z Urzędowa należał również Teofil Gajewski. Urodzony w 1903 r., zmarł w 1976 r. Był członkiem STL; podobnie jak Jerzy Witek brał również udział w targach sztuki ludowej w całym kraju, jego wyroby ceramiczne eksponowane są w muzeach etnograficznych w kraju, wystawiał za granicą, m.in. w Debreczynie na Węgrzech.

Inny znany urzędowski garncarz to Jan Gajewski; żył i tworzył w latach 1889–1993. Należał do STL, był laureatem wielu konkursów sztuki ludowej.

Od 1920 r. garncarstwem użytkowym a później dekoracyjnym zajmował się Paweł Witek, urodzony w Urzędowie w 1901 r., zmarły w 1977 r. Od 1970 r. był członkiem STL, wielokrotnie brał udział w konkursach i wystawach sztuki ludowej w kraju i za granicą.

Do najmłodszego pokolenia urzędowskich garncarzy należy Zygfryd Gajewski (urodzony w 1942 r.), garncarstwem zajmuje się od początku lat 60. Członek STL, laureat wielu konkursów na wyroby sztuki ludowej. O wartościach sztuki ludowej przekonał swojego syna Cezarego (ur. w 1966 r.) i obecnie obaj zajmują się garncarstwem. Można mieć więc nadzieję, że tak naprawdę garncarstwo w Urzędowie jeszcze długo nie będzie ginącym zawodem.

W celu ocalenia od zapomnienia tej cennej sztuki ludowej w grudniu 1993 r. w siedzibie Gminnego Ośrodka Kultury w Urzędowie została utworzona Regionalna Izba Garncarska. Izbę tę urządzono z inicjatywy Tomasza Wyki – dyrektora GOK oraz władz gminy, przy pomocy finansowej Ministerstwa Kultury i Sztuki. Podczas otwarcia izby, prezes Towarzystwa Ziemi Urzędowskiej prof. Ignacy Wośko powiedział, że w tej placówce tworzy się historia, która sięga wielu wieków wstecz. Ceramika urzędowska znajduje się już w wielu muzeach w kraju i za granicą, np. w muzeach we Florencji czy Watykanie. Ta kultura zostanie tutaj w tej izbie urzędowskiej i będzie promieniować na Polskę i Europę.

Wystawa stała w Regionalnej Izbie Garncarskiej w Urzędowie obejmuje historię urzędowskiego ośrodka, historię najstarszych rodów garncarskich, technikę wyrobu naczyń, organizację pracowni garncarskiej. W formie planów i fotogramów prezentuje się sylwetki twórców ludowych – garncarzy.

Z inicjatywy urzędowskiego GOK od trzech lat urządzone są tu ogólnopolskie warsztaty garncarskie. Ostatnie miały miejsce w dniach 20–23 czerwca 1996 r. Połączone były z dniami Urzędowa. Głównym celem warsztatów jest wymiana doświadczeń i integracja środowiska zajmującego się tą profesją.

Program warsztatów był bardzo bogaty. Oficjalne otwarcie imprezy nastąpiło w ośrodku garncarskim w Bęczynie. Na początek wystąpiły trzy ludowe zespoły śpiewacze z gminy Urzędów. Później nastąpiła prezentacja ośrodków garncarskich. Przyjechało prawie dwudziestu garncarzy z całego kraju. Najoryginalniejsze misy i dzbany, pobielerne i dekorowane gałkami i ptaszkami przeważnie w kolorze zielonym zaprezentowali garncarze z Łązka Ordynackiego (woj. tarnobrzskie). Podobne dzieła wyrabia się jeszcze w okolicach Bolimowa koło Łowicza. Ceramiczne wyroby, głównie gamki, prezentowali rzemieślnicy z Rędocina koło Skarżyska w Kieleckiem. W wyrobie siwaków specjalizują się twórcy z Czarnej Białostockiej. Zaprezentowali się także gar-

ncarze z Medyni Głogowskiej koło Łańcuta i Węgorzewa w woj. suwalskim.

Drugiego dnia III Ogólnopolskich Warsztatów Garncarskich w Urzędowie, w ośrodku w Bęczynie odbyły się warsztaty doskonalące oraz zajęcia seminaryjne i wymiana doświadczeń w zakresie techniki wyrobów w poszczególnych rejonach Polski. Zajęcia prowadził Zdzisław Latos – emerytowany nauczyciel z Urzędowa. Trzeciego dnia w sali GOK i Regionalnej Izbie Garncarskiej otwarto ogólnopolską wystawę garncarską, zorganizowano też spotkanie autorskie garncarzy z poszczególnych ośrodków. Wieczorem zaś spotkanie z władzami gminy Urzędów i wspólne dyskusje o kulturze ludowej odbywało się przy ognisku.

Trochę odmienny był program ostatniego dnia imprezy: warsztaty połączone ze Świętej Malinowym w miejscowości Boby koło Urzędowa (wieś ta to prawdziwe malinowe zagłębie kraju). Były obchody 35-lecia Koła Gospodyń Wiejskich i 20-lecia zespołu śpiewaczego z Bobów Księżych. Dużym zainteresowaniem publiczności cieszył się kiermasz sztuki ludowej uczestników Ogólnopolskich Warsztatów Garncarskich prezentujący poszczególne regiony kraju. Miłym momentem warsztatów była dekoracja zasłużonego urzędowskiego garncarza Zygryda Gajewskiego odznaką „Zasłużony działacz kultury”.

W Urzędowie już myślą o kolejnych IV Spotkaniach w 1997 roku.



Izba pamięci garncarstwa urzędowskiego w Urzędowie-Bęczynie

Fot. Piotr Maciuk

JAN ADAMOWSKI

„Przy źródółku” to oryginalna i cenna inicjatywa Centrum Kultury i Sztuki Województwa Siedleckiego, a osobiście Wandy Książkowskiej. Doniosłość imprezy polega na tym, że w dobie unifikacji kultury powstała idea i – co jest równie ważne – możliwość jej realizacji, stworzenia sytuacji, w której teksty ludowe mogą być współcześnie wykonywane w bliskim odniesieniu do rzeczywistości autentycznego kontekstu ich funkcjonowania. Takim odniesieniem jest ludowe sacrum, ludowa pobożność. Punktem wyjściowym do tych spotkań jest cudowne źródółko – miejsce, do którego przyjeżdżają grupy wykonawców nie tylko jako „ludowi artyści”, ale przede wszystkim jako

Ze względu na ramy artykułu nie można będzie zaprezentować całego gatunkowego i tematycznego bogactwa materiałów prezentowanych „Przy źródółku” już od trzech lat. Niniejszy wybór pomija też teksty odnoszące się do postaci Matki Bożej, jako że zostały one już wcześniej opublikowane (por. Jan Adamowski, *Współczesne opowieści i pieśni Maryjne z Mazowsza i Podlasia*, „Etnologistyka” t. 8, Lublin 1996, s. 235–262). Artykuł eksponuje głównie prozatorskie wątki związane z kultem świętych oraz opowieści o cudownych źródłkach, a także cuda „domowe”, a więc te zdarzenia, które miały miejsce w konkretnych rodzinach informatorów. Każdy z publikowanych tekstów zaopatrzony jest w metryczkę, która zawiera następujące informacje: miejscowość, z której pochodzi dany informator, inicjały informatora oraz rok zapisu (przekazu).

Legendy i opowieści „Przy źródółku”

zwykli pątnicy. Tutaj się modlą, biorą udział w odprawianej liturgii i jednocześnie piją cudowną wodę, obmywają się nią, zabierają do domu, aby podzielić się z innymi. Niejako w drugiej części spotkania (dla sprawności organizacyjnej odbywa się zwykle w miejscowym domu kultury) przyjezdni w formie opowieści lub śpiewów dzielą się ludowymi przekazami o cudach, objawieniach i przykładowym życiu świętych. Jest to jakby przedłużenie modlitw odbywanych bezpośrednio w miejscu świętym czy w kościele.

Dzięki inicjatywie W. Książkowskiej tego typu spotkania odbyły się już trzykrotnie: w Woli Gułowskiej (16 IX 1994 r.), w lasku w Kukawkach, gmina Przesmyki (17 IX 1995 r.) i w Szczalbie, gmina Adamów (22 IX 1996 r.).

Repertuar, z jakim spotyka się uczestnik spotkań „Przy źródółku” ma charakter różnorodny. Są to zarówno gatunki:

- ludowych pieśni religijnych – pątnicze, legendy o objawieniach i o świętych, o sierotach, nad którymi czuwa Matka Boża, pieśni dziadówskie o końcu świata, pieśni liturgiczne a nawet ludowe pieśni obrzędowe, które mają wyraźne odniesienie religijne;

- zróżnicowane formalnie i tematycznie gatunki prozatorskie – relacje o cudach, legendy o życiu i działalności świętych, w tym patronów kościołów parafialnych, przekazy typu wierzeniowego związane z życiem rodziny i szerszych grup społecznych, itd.

Zróżnicowany jest też zakres chronologiczny tekstów prezentowanych „Przy źródółku”. Obok znanych od dawna pieśni (np. o objawieniu Matki Bożej w Gidlach), są wykonywane także zupełnie współczesne utwory o Polaku papieżu Janie Pawle II czy opowieści dotyczące okresu II wojny światowej, a nawet o cudach z lat siedemdziesiątych.

Wykonawcami i jednocześnie głównymi uczestnikami tych cyklicznych już spotkań są przede wszystkim ludowe zespoły śpiewacze oraz indywidualni prezenterzy z województwa siedleckiego. Organizatorzy zawsze jednak mile gościli wykonawców z innych województw jak chełmskie, lubelskie, białkopodlaskie czy białostockie.



Kobiety z Kumowa Majorackiego nabierają wody ze źródła przy kapliczce w Kukawkach - 1995 r.

Fot. Dariusz Lipiński

Rozwiązanie skrótów imion i nazwisk wykonawców:

AF – Anastazja Filip, ur. w 1925 r., zam. Szczalb, gm. Adamów, woj. Siedlce;

FK – Felicja Krasnodębska, lat ok. 70, zam. Przesmyki, woj. Siedlce;

JK – Janina Kolkowicz, lat 55, zam. Drelów, woj. Biała Podlaska;

JŁ – Janina Łubkowska, ur. w 1930 r., zam. Uhrusk, woj. Chełm;

JZ – Janina Zadunajska, zam. Posiadały, woj. Siedlce;

MH – Maria Harmida, ur. w 1943 r. w Romanowie, zam. Peredyło, gm. Janów Lubelski, woj. Biała Podlaska;

MS – Maria Semeniuk, ur. w 1947 r., zam. Kumów Majoracki, woj. Chełm;

SK – Stanisława Koksa, ur. w 1925 r., zam. Burzec, woj. Siedlce;

WD – Władysława Dąbrowska, zam. Przesmyki, woj. Siedlce;

WG – Wiktoria Głowienka, ur. w 1925 r. w Woli Koryckiej, zam. w Kaleniu A, gm. Sobolew, woj. Siedlce.

1. Legenda o krzyżu przy kapliczce świętego Onufrego w Drelowie

Opowiem legendę o krzyżu, który stoi przy kapliczce świętego Onufrego w Drelowie.

Kult świętego Onufrego słynął bardzo dawno w naszej parafii. A miejscowy proboszcz nie bardzo lubił pielgrzymów, którzy przybywali na odpust św. Onufrego, który odbywał się zawsze 12 czerwca. I raz pewnego, chcąc uciec i żeby nie było odpustu, polecił swojemu parobkowi, żeby zakładał konie do wozu i wyjeżdża z parafii: – Nie ma proboszcza, nie ma odpustu.

Parobek posłuszny księdzu założył konie do wozu, podjechał pod plebanie, ale wychodzi gospodyni i zaprasza na śniadanie. Mówi: – Proboszcz je śniadanie, zjecie razem i wyruszyście.

Uwiązał parobek konie. Wszed na plebanie, zjedli śniadanie. Wychodzą. Nie ma koni! Więc trzeba szukać. Zwołano sąsiadów. Proboszcz i parobek ruszyli szukać koni.

No, ale szukają tych koni dookoła wszędzie w lasach – nigdzie nie ma. Parobek strasznie zdenerwowany zaczął już kląć i na księdza, i na cały świat, i na wszystko. Ale w końcu mówi: – Święty Onufry, gdzie są moje konie?

Wtem słyszy za plecami rżenie koni. Ogląda się, patrzy: stoją jego konie i wóz. Siada na ten wóz. Przyjeżdża pod plebanie. Nie ma księdza, nie ma jeszcze tych wszystkich ludzi, którzy tam poszli szukać koni. Zdenerwowany: – No, trzeba teraz szukać księdza. No ale gdzie go szukać?

Pod sam wieczór zjawia się ksiądz, strasznie zdenerwowany i roztrzęsiony. I mówi: – Już więcej nie będę uciekał przed świętym Onufrym i opowiem wam, co widziałem. Nie wiem, czy widziałem, czy mi się śniło?

Gdy szukałem tych koni, zmęczony usiadłem pod drzewem i nagle widzę postać świętego Onufrego, który mówi tak: – Dlaczego ty mnie wyganiaasz z domu Bożego? Ludzie mnie chcą, ludzie mnie czczą, ty ode mnie uciekasz.

I on tym bardzo przejęty wrócił do domu i mówi: – Już więcej nigdy nie będę uciekał, a zawsze dwunastego będzie się odprawiać nabożeństwo.

Następnego dnia idzie do cieśli i prosi, żeby wyciosał mu krzyż. Mówi: – Bartłomeju, wyciosajcie mi krzyż, bo jutro jest 12 czerwiec i chce ten krzyż właśnie tego dnia postawić, aby przeprosić świętego Onufrego.

Ale cieśla mówi: – No nie mogę, księżu proboszczu, zrobić tego krzyża, bo strasznie mam chorą żonę. Ma wielką gorączkę i właśnie się wybierałem do księdza, aby udzielił ksiądz ostatniego namaszczenia.

Ksiądz mówi: – Posłuchajcie, zróbcie ten krzyż. Ja przyjdę z ostatnim wiatykiem do waszej żony, a przyrzekam wam, że jutro żona pójdzie za krzyżem w procesji.

Więc cieśla posłuchał się. Zwołał towarzyszy, uciósali ten krzyż. Następnego ranka zebrała się parafia. Wzięto ten krzyż na ramiona. A to jest odległość od Drelowa do Horodka jakieś półtora do dwóch kilometrów. Wzięto ten krzyż na ramiona i poszli. Właśnie za tym krzyżem szła żona tego cieśli Bartłomeja.

Gdy zaniesiono ten krzyż na miejsce, ustawiono, ksiądz przyrzekł właśnie pod tym krzyżem, że przeprosza świętego Onufrego, że już więcej nigdy nie opuści tego odpustu. A było to w roku 1666.

Krzyż ten stoi do dzisiaj. Jest już kilkakrotnie obudowany deskami, ale w deskach jest szybka, tak że można widzieć to spróchniałe drzewo tego krzyża. (Drelów, JK, 1995)

2. Przekazy o św. Agacie

A. Święta Agata pochodziła z dobrze sytuowanego rodu. Kiedy przyjęto wiarę chrześcijańską, postanowiła żyć w pobożności i w dziewictwie. Kiedy prosił ją o rękę burmistrz miasta, odmówiła mu. Wtedy skazano ją i oddano do domu publicznego. Ale ji tam swojego dziewictwa dotrzymała. To ją skazano na tortury takie jak rozszarpywanie, obcięcie piersi. Później wrzucono ją na węgle żarzące.

W rok po jej śmierci wybuch wulkan. Ji lawinowa kula się zebrała ognista i szła w stronę miasta. Ale zatrzymała się, obeszła po boku i nie uszkodziła wcale miasta. Ji to było za przyczyną św. Agaty. (Kaleń A, WG, 1996)

B. W dniu piątego lutego święci się sól, chleb i woda. W dawnych czasach ale i teraz jeszcze. Ona broni od pożarów, od piorunów. I w czasie budowy jak budują mieszkania, to zakładają w wschodnim rogu sól, chleb i pieniądze. I święco święcono wodę, żeby pożar omijał to mieszkanie i żeby pieniądze nigdy nie brakowało i chleba. A święcono wodę się święciło, żeby nie miało złe przystępu do tego domu.

Ji kobiety jeszcze się modło do niej w czasie choroby piersi, jak piersi boło.

Przysłowia:

* Gdzie święta Agata, tam je bezpieczna chata.

* Sól i chleb świętej Agaty broni od ognia chaty.

(Kaleń A, WG, 1996)

C. Ja miałam takie swoje zdarzenia. Paliło się u moich rodziców. Ale byliśmy w tym duchu wychowane, że św. Agata broni od pożarów. Jak ja zobaczyłam, że już się paliło, polecałam tam. Złapałam obraz świętej Agaty, ale nie miałam tchu, bo w moim domostwie się pali ji dałam sąsiadce, młodej dziewczynie. I powiedziałam jej, żeby obleciała i dalej postawiła ten obraz, na polu tam dalej. Bo jak jedni postawili przy drugim mieszkaniu, to wszystko się spaliło, te drugie. I ludzie, co patrzyli, widzieli, to mówio, że cud się stał. Widzieli jak ten ogień się odwrócił. Ju to już ucalało, nic nie spaliło się.

Druge takie zdarzenie. U mojej córki znów się stodoła spaliła i na oborze zaczynało się palić. Ji też obleciały tym obrazem świętej Agaty. I święta Agata tak ubroniła, że kolek w płocie stał i ten płot nawet nie został okopcony. Tyko wykręcił się wiatr w drugą stronę. (Kaleń A, WG, 1996)

D. Co chodzi o obraz świętej Agaty, to ja sama byłam tym, co uznałam tego. To jest bardzo drogi obraz.

U nas jak się w Szczalbie paliło, no to momentalnie, bo to rano zaczęło się palić. I tak mówio: – Gdzie jest obraz świętej Agaty? Ja wzięłam ten obraz i trzy razy wkoło obeszłam, ucalałam, przeżegnałam się oczywiście i obeszłam trzy razy ten pożar. Ji wykręciłam z tym obrazem w stronę, żeby nie na budynki, tylko w olszynie. I proszę mi wierzyć. Po jakimś czasie wszyscy popatrzyli się, co się robi, że wiatr wykręca się w tę stronę, w te olszyny.

I dopiero wszyscy uwierzyli. I tam zostawiłam ten obraz przy olszynie. Po jakimś czasie dopiero zabrałam ten obraz i przyniosłam go. (Szczalib, AF, 1996)

3. Trzy krzyże i cudowna studzienka w Kukawkach

A. Na terenie parafii Przesmyki, w lesie położonym około dwu kilometrów od Kukawek, znajdowali się trzy krzyże i źródło, w którym woda nigdy nie wysychała. Trzy krzyże oznaczały „uwielbienie Świętej Trójcy”.

Tam gdzie było źródło, wykopana jest studzienka, w której ta woda jest uzdrowiskowa.

Na miejsce tych trzech krzyży, które uległy zniszczeniu, pobudowany jest krzyż taki biały z cementu. Schodzili się tam ludzie, modlili się, obmywali się wodą, pili tę wodę. W czwartek, podczas ostatniej wieczerzy, bo taką też obchodzono, odprowadzali drogę krzyżową.

Za czasów carskich rząd nakazał, aby te krzyże przeniesiono na cmentarz przykościelny w Przesmykach. Ludzie nie chcieli się zgodzić, płakali ale zmuszeni zostali i te krzyże postanowili przenieść. I wykopali jeden krzyż i położyli go na wozie zaprzężonym w woły i woły nie chciał tego krzyża ciągnąć. Zezłoszczeni strażnicy zaczęli sami poganiać, chlostać batami te woły, ale nie było żadnego skutku. Oporne woły nie chciały tego krzyża ciągnąć. Więc strażnicy carscy zrezygnowali z tego. A gospodarze z powrotem ten krzyż wkopali w ziemię. I właśnie na tym miejscu postawiono ten mурowany krzyż.

Pewni ludzie z Francji mieli sen, aby udali się na to miejsce. Gdy przyjechali, to tego samego dnia zostali uzdrowieni.

Handlarz z Mordów, Maciej Łopata, został napadnięty i obrabowany przez zbójów. I też miał sen, aby udał się na to miejsce. I tam przez około dwa lata chodził o kulach i obmywał nogi i modlił się. I tam w dzień Świętej Trójcy został uzdrowiony. Później postanowił pobudować własnoręcznie tę kaplicę, z pomocą ludzi z Kukawek. I kaplicę wybudowano w roku 1906. (Przesmyki, WD, 1994)

B. Jest druga wersja tej opowieści. Ten pan Łopata, gdy został napadnięty i pobity, zaszedł do domu i przysnęło mu się we śnie, żeby szukał źródła. I gdy się obmyje to woda, bo już mało widział na oczy i na nogi był kulawy, to się uzdrowi. Szukał tego źródła dwa lata. I przyszedł do tamtej miejscowości, do Kukawek i tam doznał tego cudu. Kule zostawił, oczy sobie przemył, no i patrzy, że widzi. I zaszedł do domu do Mord, a miał czterech synów, i mówi: – Synowie, ja widzę, patrzcie, że jestem zdrow. Kule zostawiłem w lesie pod chojarem. Pamiętajcie, żebyście w czterech postawili kaplice tam w tym lesie i jo wyporządzili.

I właśnie ci synowie to zrobili. Kaplica stoi wyporządzona. A później ludzie się tam schodzili zawsze na pierwszy dzień Wielkanocy. Modlili się, polewali się wodą przy tej studzienice. I to miejsce nazywa się Studzianka.

Koło roku 1956 był u nas w parafii ksiądz Stefan Traczuk. I przyszedł do niego Olędzki Marian z Kukawek i mówi: – Proszę księdza, w tej kaplicy jest obraz Świętej Trójcy, bo to się działo na Święto Trójce. On był w czasie działań wojennych zniszczony. Wzieli obraz, zawieźli do sióstr zakonnych do Siedlec. Siostry namalowali ten obraz, odnowili na płótnie. I on jest teraz na płótnie namalowany.

Około 1965 roku, gdy nastał ksiądz Zygmunt Wakulak, on w Studziance zapoczątkował odpust, postanowił odprawić pierwszą mszę świętą w czasie Wielkanocy. Był tam chór kościelny i ja tam byłam. Odprawiła się uroczysta msza święta. Modlili się ludzie i tak było przez kilka lat.

I tak jest do dzisiaj. (Przesmyki, FK, 1994)

4. Cudowne źródło w Szczalbie

Ja jestem z parafii Szczalb. To było w XIX wieku. Dowiedzieli się ludzie, że w Szczalbie jest cudowne takie źródło i tam doznają ludzie uzdrowień. Wtedy jedna matka, gdy to słysząc, przyjechała z daleka, bo jej córka była ciemna na oczy. A w tym czasie dziedzicem okolicznym był Suchodolski. On rządził tą posiadłością. To były same takie trzęsawiska. No, ona gdy z tą córką przyjechała ji z jej kresną matką, obmyła to dziecko w wodzie tej źródlanej. No ji to dziecko przejrzało i zobaczyło na gruszy Pana Jezusa wiszącego na krzyżu.

Wtedy ten Suchodolski w to nie uwierzył. I przejeżdżając około tej posiadłości, Szczalbu, nadjechał na to miejsce, gdzie teraz jest kościół. Konie nie chciały dalej jechać, jechać tylko kłękały na kolana.

No, on nie wiedział, co się stało. Zobaczył, że tam od źródła wracają dwie kobiety. I te kobiety mówią, że ta jej córka była ciemna na oczy i przejrzała z powodu tego, że jo obmyła w tej wodzie cudownej.

No ji ten Suchodolski miał też swoją córkę Barbarę. Ona też była chora. Nawet za granicą była leczona, ale nie było żadnej poprawy. Wtedy on poszedł z tą córką do źródła i też ta córka została uzdrowiona.

Na te pamiętki wybudował taki kościół drewniany, ale to w tym miejscu wybudował, gdzie te konie mu kłękały.

No ji z tej gruszy, na której się ukazał Pan Jezus na krzyżu, z gruszy jest zrobiony krzyż. I u nas w Szczalbie jest w kościele, w ołtarzu ten krzyż. [...] Okragły, jak ta grusza wyglądała, nic nie było obciosane. Tylko teraz jest pomalowany. No ji różnych uzdrowień ludzie tu doznają.

Tu przychodzą pielgrzymki. Dawniej, jak ja pamiętam, to tylko w piątki majowe były tu odpusty a pielgrzymki się zjeżdżały po prostu z całej Polski. Bo były uzdrowienia liczne.

No ji potem powstała parafia. A teraz mamy nowy kościół, drugi i ten krzyż w tym ołtarzu istnieje i też ludzie doznają uzdrowień. Co roku przychodzi pielgrzymka z Radzyna, a w każdy piątek maja jest odpust, a taki uroczysty w pierwszy i ostatni piątek. (Burzec, SK, 1994)

5. O cudownym źródle i kapliczce świętej Anny w Sielcu

Szeroki, wiejski gościniec. Z jednej strony uprawne pola, z drugiej grząskie łąki, na których pełno małych i większych źródełek. Jedno z nich znajdowało się tuż obok gościńca. Idąc późną nocą żołnierz wpadł do tego źródła. Próbował w różny sposób wydostać się z niego, ale nie mógł. Zmęczony i zrezygnowany postanowił poczekać do rana. Może ktoś będzie szedł i pomoże mu się z tego dołu wydostać? Dla zabicia czasu i może dlatego, żeby się nie bać, żołnierz zaczął się modlić. Modlił się do różnych świętych, między innymi do świętej Anny.

Gdy już zaczynało świtać, oczom żołnierza ukazał się blask, a w tym blasku postać kobiety. Kobieta ta powiedziała mu, że jest świętą Anną i pomoże mu wydostać się z tego dołu, jeżeli tylko będzie wierzył głęboko i szczerze i żarliwie się modlił. Prosiła go również o to, aby opowiedział wkoło, co jemu się przytrafiło i aby postawił przy tym źródle kapliczkę.

Gdy zeszło słońce, żołnierz bez żadnej pomocy wydostał się z tego źródła i w dowód wdzięczności postawił przy tym źródle kapliczkę i umieścił w niej obraz świętej Anny.

Kilka lat później, późną jesienią, poszły kobiety prać ubranie, pościel, bieliznę do rzeki. Poszła również z nimi młoda kobieta. Wzięła ze sobą małe dziecko. Nie miała go z kim zostawić. Dziewczynka ta przeziębła się i zachorowała. Kobieta pamiętając dawniejsze opowiadanie żołnierza, pobiegła o świcie, przed wschodem słońca do tego źródła. Wzięła wody i dała się tej dziewczynce napić. Wieczorem dziewczynka poczuła się troszkę lepiej. Kobieta więc następnego dnia znowu pobiegła do tego źródła o świtanie, przyniosła tej wody i dała się dziecku napić. Dziecko znowu poczuło się lepiej. Więc kobieta jeszcze trzeciego dnia poszła do źródła, przyniosła wody i dała dziewczynce się napić. Po kilku dniach dziewczynka zupełnie wyzdrowiała.

Wieść o tym wydarzeniu, o tym cudownym uzdrowieniu dziewczynki, rozeszła się po okolicznych wsiach, a nawet i dalej. I właśnie pewnego razu z odległego Krasnegostawu przywieziono dziewczynkę, która była niewidoma. Pierwszy raz tam przemyto jej oczy w tym źródelku, dano jej się napić tej wody, a nawet wzięto sobie tej wody do domu. Ale to niestety nie pomogło. Za drugim razem też ta dziewczynka nie uzyskała żadnej poprawy. Dopiero za trzecim razem po przemyciu oczu i szczerzej modlitwie dziewczynka ta odzyskała wzrok. Matka z tej wdzięczności, że ta dziewczynka już widziała na oczy, wyszyła bardzo pięknie ręczniki, rozmajite fartuszki i przyczepiła je przy kapliczce świętej Anny.

Innym przykładem takiego cudownego uzdrowienia był młody mężczyzna, który w ogóle nie chodził na nogi. Posuwał się bardzo wolno i to tylko o kulach. Jego również musiano trzykrotnie przywozić do cudownego źródelka. Dopiero za trzecim razem odzyskał władze w nogach i samodzielnie zaczął chodzić. On również w dowód wdzięczności zostawił przy tym źródelku kule, na których kiedyś chodził. Kule te bardzo długi czas stały przy tym źródelku.

Innym cudownym uzdrowieniem był również młody chłopak, który był niewidomy. Przywieziono go aż gdzieś z odległych krańców Ukrainy. Ale i jemu, tak samo jak i przedtem, nie pomógł ten jeden czy drugi przyjazd. Za drugim razem jak przyjechał, to ten jego ojciec, jakiś bogaty młynarz był, to poszedł nawet kłócić się do popa; że to jakieś oszukaństwo, że oni już dwa razy przyjechali i nic nie pomogło. Ale wtedy pop powiedział mu, że trzeba głębszej wiary, gorącego serca i szczerzej modlitwy. I przyjechać, niestety, aż trzykrotnie. I dopiero wtedy pomoże.

No i ten ojciec przywiózł tego syna trzeci raz. Wtedy ten syn odzyskał wzrok. Ojciec ten, z wdzięczności, że syn przejrzał, postawił prawdopodobnie w tej wiosce młyn. I później ten sam syn był młynarzem w tym młynie.

Później było takich trzech złodziejaszków w tej wsi. Chcieli obrabować jakieś gospodarstwo, ale się to im nie udało. I gdy wracali, naszli na to kapliczkę świętej Anny. Przewrócili ją, a obraz wrzucili do tego źródelka.

Rano, gdy pop się dowiedział, co się stało, zwołał ludzi, no i z procesją poszli do tego źródelka. Postawili z powrotem kapliczkę, obraz wydostali z wody. A obraz ten pływał po wierzchu, nie utonął, tylko po wierzchu pływał. Powiesili go nazad w kapliczce. I właśnie pop powiedział, że do trzech dni wyjdzie na jaw, kto zniszczył tę kapliczkę.

No ji rzeczywiście tak się stało. Po trzech dniach jeden z tych co tą kapliczkę zniszczyli zwiariował. Drugiemu padło wszystko bydło, a trzeciemu zmarła żona i dziecko. I później chodzili oni po tej wsi i mówili, że to oni to zrobili, że to jich była robota to zniszczenie kapliczki.

Również i w czasach już powojennych wiele ludzi też korzystało z cudownej wody z tego źródelka świętej Anny. Niejednokrotnie nawet nie idąc do lekarza, tylko idąc do tego źródelka, biorąc tą wodę i pijąc. A nawet i wtedy gdy i lekarz nic nie mógł już pomóc, to wtedy też szli do źródelka i jako ostatni ratunek brali tą wodę.

I tak było. Była tam jedna dziewczynka, która właśnie już myśleli, że umrze. Już się szykowała na śmierć, a jednak po wypiciu tej wody wyzdrowiała i jeszcze późni bardzo długo żyła.

Źródelko to znajduje się w sąsiedniej wiosce obok nas, w miejscowości Sielec. To jest piętnaście kilometrów od Chel-



Zespół z Rudzienka - Adamów 1996 r.

Janina Kołkowicz z Drelowa - Przesmyki 1995 r.



Obok: Anastazja Filip ze Szczalbu - Adamów 1996 r.



„Przy źródelku”



Kapliczka z cudownym źródelkiem w Szczalbie

ma. Co roku na św. Anny 26 lipca jest tam odprawiane nabożeństwo przy tej kapliczce. To odprawia nasz ksiądz katolicki, a w dwa tygodnie później przyjeżdżają do tego źródła kapłani prawosławni czyli popi i też uroczystie odprawiają tam msze, święcą tą wodę. Tak, że ludzi i dzisiaj dalej wierzą w moc tego źródła. (Kumów Majoracki, MS, 1996)

6. O nawróceniu się gajowego

Opowiem o wydarzeniu, niedaleko od naszej wioski, jakieś trzy kilometry. Mieści się ona między Rossoszo a Bożą Wolą.

Pod samym lasem stała taka sobie chatka. Mieszkała w niej rodzina. Nazywali się Ratkowsy. Był to taki niewierzący człowiek, który w ogóle w nic nie wierzył. Miał dwie córki i żonę. No ji był na wojnie. Oczywiście wrócił z tej wojny. Za jakiś czas został leśnikiem czyli gajowym. I w tym lesie rządził sobie, jak tylko chciał.

W tym lesie stała figureczka Matki Boskiej – zawieszona na drzewie. A jemu się to nie podobało. – Po co ma tam wisieć ta figurka na tym drzewie? Kazał tym leśnym robotnikom ściąć to figurkę, to drzewo. Ale oni nie bardzo chcieli. Jednak on nalegał i robotnicy ścieli. A to figurkę kazał wyrzucić. No ji oni tak zrobili.

Po jakimś czasie, nie tak za długim, jemu się w nocy śni, że: – Człowieku, coś ty zrobił? Straszny błąd popełniłeś. Musisz to wszystko jakoś naprawić.

Ale on wcale sobie tego nie brał pod uwagę.

Za jakieś pare dni zjawił się po prostu cud. On przyszedł do mieszkania, po pracy swojej, zdjął buty, siedzą sobie z żoną i z dziećmi. Raptem te buty mu zginęły. Patrzy, buty się palą pod kuchnią. Spaliły się te buty obydwu naraz.

On nic. Żona zaczyna strach ogarniać, ale mówi: – Wiesz, jakiś taki strach mnie ogarnia.

– Nie bój się, a co ty masz się bać. Co to takiego wielkiego. Spaliły się, to drugie będą.

Za pare dni znowu mu się śni: – Słuchaj, człowieku, nawróć się, bo to jest niemożliwe, coś ty zrobił.

On też sobie z tego nic nie robił. Wieczorem fierańki im się drą – w pasy, na oknie. Patrzy, te fierańki w pasy się pościły i takie strzępy wiszą.

Żona mówi: – Nie, to jest niemożliwe, co tu się u nas zaczyna dziać.

Powiedziała do swojej siostry. Siostra mówi: – O jejku! Coś trzeba z tym zrobić. No ale znowu nic się nie działo tam więcej.

Za kilka dni z powrotem mu się tak, do trzech razy mu się śniło, że: – Człowieku, zrób co masz zrobić. Nawróć się dlatego, że ty źle postąpiłeś.

Tak on już nie miał po prostu siły dalej tam się z tym... Ten sen opowiedział żonie, a żona mówi do niego: – Wiesz co? No to ji prawda.

– Ja w nic nie wierzę i niczego nie potrzebuje się bać!

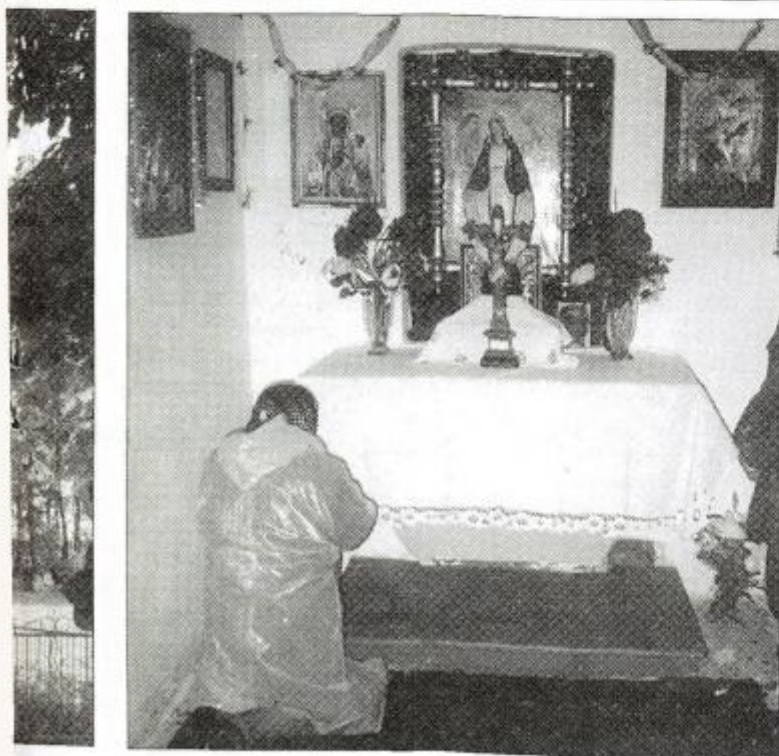
Patrzeć, wieczorem znowu (wszystko się działo wieczorem). Wieczorem drze się poduszka. Pióra się rozsypały. Na trzeci dzień, na czwarty pierzyne wyniosło gdzieś tam pod stodołę, co też mieli iść spać.

Żona mówi: – O Jezu kochany, co się to dzieje u nas? Ja już dłużej tu nie wytrzymam. Muszę wyjechać stąd.

Zamieruje z córkami wyjechać do swego brata do Wrocławia. Ale on mówi: – No zaczekaj jeszcze trochę, może to już się uspokoi.

Jednak się nie uspokoiło. Ona szyje, spodnie mu reperowała i przy kuchni zaczęło coś kipić. Odeszła od tej maszyny

u" w obiektywie Jana Adamowskiego



Wnętrze kapliczki zbudowanej przy cudownym źródle w lesie w Kukawkach k. Przesmyk



Janina Łubkowska i zespół z Uhruska - Adamów 1996 r.

ny. Raptem ogląda się. Patrzy, nie ma główki od tej maszyny. Gdzie ta główka się podziała? No nie wie wcale. Później patrzy, a ta główka znowu stała gdzieś tam przy stodole, wyniesiona była.

A żona mówi: – Ja już nie wytrzymam dłużej, już się wyprowadzam.

On mówi: – Ja wezwie policję. Wezwie policję. Może to wszystko zbada, co się tutaj dzieje.

Policjanci przyjechali. Patrzy, on im opowiada wszystko jak było. A ci policjanci mówią: – A cóż tu nam pan opowiada? Jakież to znowu tu cuda. My tu nic nie widzimy. Te fieranki? Możecie sobie te fieranki sami podarli.

Ale jak oni zaczynają tak w nic nie wierzyć, a on im opowiada wszystko, co było, żona mu tam podpowiada, i patrzy policja, że zaczynają się im mundury drzyć, co mają na sobie. Co się dzieje z nimi? Na drugiego patrzy, drugiemu to samo się robi. Czapki z głowy spadają – jednemu, drugiemu.

Policjanci machnęli ręką i odjechali sobie.

Ale ona w płacz i już się wyprowadza. I wyprowadziła się do Wrocławia, do swojego brata.

Ktoś jemu podpowiedział, żeby sprowadzić księdza, żeby wyświęcić to mieszkanie, bo to na pewno jakieś złe siedzi w mieszkaniu. A on mówi: – Ja księdza tutaj wezwie? W żadnym wypadku!

Ale ta siostra tej żony mówi: – Słuchaj Jantoś, sprowadź tego księdza.

On mówi: – Ja w księdza nie wierze.

– Możesz nie wierzyć, ale sprowadź. Wyświęci mieszkanie.

No ji wieczorem, żeby się ludzie, sąsiedzi nie śmieli, wieczorem ten ksiądz przyjechał, te msze odprawił, wyświęcił.

Raptem, jak ten ksiądz odjechał, zaczęło wszystko furiać! Przewraca się stół, przewracają się krzesła, łóżko się przewróciło, wiatr się zerwał. Kapusta gdzieś tam stała w komorze, rozwalila się ta beczka z tą kapustą. No niemożliwe rzeczy się działy.

A przy stole była szuflada i w tej szufladzie były złote zęby. Prawdopodobnie, że on jak był na wojnie, to je z tej wojny przywiózł, od nieboszczyków, czy od kogoś. I on mówi: – Muszę zobaczyć tych zębów, czy te zęby jeszcze są!

Tak sam do siebie mówi. Patrzy zębów nie ma. Zęby zginęły. No ji wszystko się działo odwrotnie.

Na drugi dzień jakaś go skrucha zdjęła i poszedł do kościoła i zaczął się strasznie modlić. Tak się zaczął w tym kościele modlić, że ksiądz przyszedł. Oni byli innego wyznania, bo mariawici. Ksiądz przyszedł, mówi: – Człowieku, ja ciebie w życiu nie widziałem w tym kościele! A co ty tak się modlisz?

Bo wezwał innego księdza do mszy, a do innego kościoła poszedł. A on opowiada jemu.

I od tamtej pory stał się wierzącym. Żona powróciła z tego Wrocławia z tymi córkami. I wszystko grało jak trzeba. I pobudował drugi dom sobie. Mieszkali i nic się nie działo więc dlatego, że (ja uważam) przez to, że się nawrócił, że uwierzył w Boga. (Posiadaty, JZ, 1995)

7. Samoodnawiający się obraz

To jest obraz, który ma dużo ponad sto lat i tylko ramy ma zmienione. Był tak ciemny jak tutaj w rogu, że nie znać było w ogóle twarzy, nic. Tyle, że obraz.

No ji się odnowił w roku bodajże w czterdziestym dwudziątym. Zaczęło jaśnieć od Pana Jezusa i tak, jak widzicie, taki jest teraz.

To jest obraz mojej teściowej, a właściwie to jeszcze jej matki, ze ślubu. To było około 1880 roku. (Jakówki, MH, 1995)

8. Dziwna wyprawa księdza

Historię tę opowiedział mi mój ojciec, który powrócił z niewoli i później opowiadał nam różne ciekawe rzeczy, które przywiózł ze sobą. Był żołnierzem. Służył w I wojnie światowej pod dowództwem generała Hallera. Podczas zawieruchy wojennej dostał się do niewoli, w której przebywał trzy lata. Tam spotkał pewnego księdza kapelana, który zaprzyjaźnił się z moim ojcem i opowiadał mu też różne rzeczy. Opowiem jedną taką historię prawdziwą, autentyczną, która przydarzyła się temu kapelanowi.

Otóż przed plebanią, w miejscowości, w której przebywał ten proboszcz, zajeżdżał piękny powóz. Lokaj w liberii, dwaj panowie wysiadają z powozu i proszą księdza, żeby pojechał z nimi do chorego dla udzielenia mu ostatnich sakramentów świętych. Ksiądz, pośpiesznie wzięwszy Najświętszy Sakrament z kościoła, z chłopcem małym do posługi, udał się w drogę. To było wieczorem późno, więc jechali długo i ksiądz się zdrzemnął w drodze.

Gdy przyjechali na miejsce, miejsce było im nieznane. Drzewami wysadzana aleja prowadziła do pałacu. Okna pałacu i balkon były rzęsiście oświetlone. Kilkanaście osób ze świecami zapalonymi w rękę z wielkim nabożeństwem i czcią wyszło na powitanie Przenajświętszego Sakramentu.

Zaprowadzili kapłana do chorego. Chory leżał w łóżku – sędziwy starzec, który się wypowiadał, przyjął sakramenta święte i ostatnie namaszczenie. A że pora była już bardzo spóźniona, więc gospodarze zaproponowali księdzu nocleg. Ksiądz się zgodził. Zaprowadzili księdza do pokoju sypialnego, w którym były wszelkie wygodny. Chłopaka natomiast chcieli położyć w innym pokoju, ale ksiądz chciał go mieć przy sobie. Udał się obaj na spoczynek.

Nad ranem budzi się ksiądz zdrętwiały cały z zimna. Pyta się sam siebie: – Gdzie ja jestem? Ale spostrzega, że leży na trawie z kawałkiem drzewa pod głową. Woła chłopaka. Chłopak przybiega i spostrzegają obaj, że są w lesie. Nie ma natomiast ani pałacu, ani ludzi, ani żadnego zabudowania. Wszystko, co wczoraj widzieli, zniknęło jak senna mara.

No cóż? Postanawiają szukać ludzi i dowiedzieć się, jaka to jest okolica. Idą, bo już zaczęło świtać. Z jednej strony było pole, z drugiej las. Spostrzegli małą wioskę. Gdy przyszedli do tej wioski, pytali o ludzi i pałac, do którego wczoraj przybyli. Ludzie z powątpiewaniem wzduszają ramionami. Nie ma w tej okolicy żadnego pałacu – odpowiadają. Ale jeden wieśniak wskazał na odległym wzgórzu jakieś ruiny starego zamczyska.

Cóż było robić? Ksiądz wynajął konie i po wielkich trudach, po pięciu dniach dopiero powrócili do swojej miejscowości. Ksiądz natychmiast udał się do biskupa, któremu wszystko opowiedział. Biskup uznał to za cud, bowiem domniemano, że dawny właściciel tegoż zamku w chwili śmierci bardzo pragnął przyjąć komunię świętą, a nie mógł. Więc Pan Bóg cudownie mu w ten sposób jej udzielił z rąk tegoż kapłana.

Ten cud jest zapisany w kościele na Wołyniu, w jednym z kościołów diecezji żytomierskiej. Jest to cud prawdziwy, autentyczny. (Uhrusk, JŁ, 1996)

ALFRED GAUDA

Krajowy Dom Twórczości Ludowej w Lublinie

„Uratować i zachować przy życiu to, co obok i pomimo postępu oświaty i cywilizacji istnieć może i powinno. Uratować dla nauki i od zapomnienia to, co zaginąć musi i niedługo zaginie”.

Ta myśl otwiera pierwszy statut Towarzystwa Ludoznawczego, założonego w 1895 roku we Lwowie. Powyższe słowa są do dziś niejako przesłaniem polskich etnografów i badaczy ludowej kultury i nic nie straciły ze swego znaczenia, chociaż owa kultura przez ostatnie sto lat ulegała wielu przeobrażeniom, powoli ale systematycznie odchodząc na karty naszej historii.

Ratowanie tego, co związane było z kulturą ludową trwa już ponad wiek i realizowane jest na wiele sposobów przez różne instytucje, placówki naukowo-badawcze, katedry uniwersyteckie, towarzystwa regionalne, hobbi-

stów i sympatyków tradycyjnej kultury, władze różnych szczebli. Do tego liczego grona dołączył ostatnio Krajowy Dom Twórczości Ludowej w Lublinie.

Krajowy Dom Twórczości Ludowej powołany został kilka lat temu przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych, ale swoją działalność rozpoczął faktycznie w listopadzie 1995 r. Instytucja jest agendą STL, ogólnopolskiej organizacji powstałej w tym mieście i funkcjonującej od 1968 r., zrzeszającej obecnie ponad 2200 twórców ludowych z całego kraju. KDTL zajmuje zabytkową kamienicę (o powierzchni 720 m²) na lubelskiej Starówce i jako placówka niepaństwowa należy do nielicznych w kraju (obok np. Domu Artystów Scen Polskich w Skolimowie, Domu Literatury w Warszawie), które mogą mieć pokrywane koszty bieżącej eksploatacji i modernizacji w ramach zadań państwowych zleczanych jednostkom niepaństwowym przez Ministerstwo Kultury i Sztuki.

we, wykonanie systemu alarmowego przed włamaniem i kradzieżą, zainstalowanie domofonu w całej kamienicy, zamontowanie ozdobnej kraty na półpiętrze klatki schodowej, zamontowanie nowej centrali telefonicznej oraz faxu czy remont kilku pomieszczeń biurowych i ekspozycyjnych. Zakupiono także niezbędny sprzęt i urządzenia, jak np.: komputer wraz z oprzyrządowaniem, kamerę wideo, magnetowid, telewizor i kserokopiarę.

Do podstawowych zadań KDTL należą:

1. prowadzenie różnorodnych badań (głównie etnograficznych) nad wszystkimi rodzajami twórczości ludowej uprawianej w XX w.;
2. dokumentowanie i archiwizowanie biografii wszystkich twórców ludowych i ich twórczości przy pomocy odpowiednich środków technicznych (m.in. nagrania, fotografie, filmy wideo, komputerowa baza danych itp.);
3. organizacja konferencji, sympozjów i seminariów naukowych;



Fragment wystawy zorganizowanej w KDTL z prac podarowanych przez twórców ludowych

Fot. Alfred Gauda

4. prowadzenie działalności upowszechnieniowej, popularyzatorskiej i wydawniczej (wystawy, konkursy, pokazy, spotkania autorskie, prelekcje, publikacje książkowe);

5. udostępnianie dla celów naukowych materiałów archiwizowanych oraz zbiorów bibliotecznych.

W 1996 r. w działaniach KDTL dominowały prace dokumentacyjne i archiwistyczne. Różnymi dokumentami uzupełniono ponad 400 kartotek osobowych twórców ludowych, założono archiwum fotograficzne (liczące już ponad 2000 zdjęć), powiększono zbiory biblioteczne (do blisko 1800 pozycji), utworzono załączek taśmoteki wideo (ponad 25 filmów), zgromadzono blisko 500 eksponatów z zakresu współczesnej sztuki ludowej (głównie są to dary od artystów ludowych oraz prace przekazane z STL). Prowadzono także kwerendy dotyczące twórców ludowych oraz wybranych dziedzin sztuki w muzeach w Toruniu, Białej Podlaskiej, Lublinie, w Ośrodku Dokumentacji i Informacji Etnograficznej Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Łodzi, w wojewódzkich domach kultury w Lublinie i Zamościu oraz w Biurze Zarządu Głównego STL. Dzięki kwerendom pozyskano ponad 4000 stron materiałów archiwalnych o dużej wartości poznawczej.

Mimo skromnych środków finansowych na promocję i popularyzację sztuki ludowej, Krajowy Dom stał się w 1996 r. placówką „żywą”. Zorganizowano bowiem szereg wystaw i imprez, które spotkały się z życzliwym przyjęciem mieszkańców Lublina, środków przekazu oraz samych twórców ludowych. Były to: wystawa retrospektywna twórczości Romana Prószyńskiego z Dzierżkowic (pisanki i wycinanki), międzynarodowa wystawa ekslibrisów z motywami ludowymi (z kolekcji Alfreda Gaudy z Lublina), jubileusz 50-lecia twórczości literackiej Bronisława Pietraka z Lublina (jednocześnie kowala i wycinankarza, pierwszego prezesa ZG STL), interesująca ekspozycja malarstwa Bazylego Albiczuka z Podlasia (zmarłego w 1995 r.), spotkanie poetyckie „Matka Boska w tradycji ludowej” z udziałem poetów i pisarzy ludowych (Alfredy Magdziak, Władysława Koczota, Czesława Maja i Władysława Sitkowskiego) oraz wystawa „Ino zwonki zbyrcom...” z Podhala, prezentująca dzwonki i sprzęty pasterckie (łącznie z szafasem) oraz malarstwo i obrazy na szkle o tematyce pa-

sterskiej Zdzisława Walczaka z Zakopanego. Większości imprez towarzyszyły kapele ludowe (z Wojciechowa, Puław i Bukowiny Tatrzańskiej), a na spotkaniu poetyckim wystąpił zespół śpiewaczy „Ostrowianki” z Ostrowka koło Lubartowa (laureat „Złotej Baszty” na festiwalu w Kazimierzu w 1996 r.).

Dopełnieniem działalności upowszechnieniowej były cztery odczyty lubelskich naukowców o sztuce ludowej i folklorze, zorganizowane wspólnie z Polskim Towarzystwem Ludoznawczym. Michał Sajewicz przedstawił XIX-wieczną obrzędowość Podlasia, Anna Brzozowska-Krajka omówiła „ludową etykietę konsumpcyjną”, Jan Adamowski zaprezentował „Matkę Boską w tradycji ludowej”, zaś Danuta Powiłańska przybliżyła sylwetkę wybitnego malarza ludowego Bazylego Albiczuka z Podlasia.

Działalność wydawnicza, będąca końcowym efektem prac naukowo-badawczych, zajmie w przyszłości ważne miejsce w poczynaniach KDTL. W końcowej fazie druku znajdują się dwa tomy *Polskiej sztuki ludowej* autorstwa Aleksandra Jackowskiego, wybitnego znawcy tej tematyki w Polsce. Tom I poświęcony będzie rzeźbie, zaś tom II – ludowemu malarstwu. Z niecierpliwością oczekujemy na te dwa albumy, które z pewnością promować będą arcydzieła wybranych dziedzin polskiej plastyki ludowej.

Krajowy Dom Twórczości Ludowej korzysta z wiedzy i doradztwa wielu wybitnych znawców sztuki ludowej i folkloru, znanych autorytetów w tych dziedzinach, którzy wyrazili chęć uczestniczenia w pracach Rady Naukowej przy KDTL. W jej składzie znaleźli się: prof. dr hab. Bronisława Kopyńska-Jaworska (z Uniwersytetu Łódzkiego – jako przewodnicząca), dr Aleksander Błachowski (z Muzeum Etnograficznego w Toruniu – wiceprzewodniczący), prof. dr hab. Józef Styk (z UMCS – wiceprzewodniczący), mgr Danuta Powiłańska (z Muzeum Lubelskiego – sekretarz). Członkami Rady są także: prof. dr hab. Ali-
na Aleksandrowicz (UMCS), prof. dr



Przyjęcie do Sekcji Sztuki Ludowej. Od lewej: dr Krystyna Marczak, Bożena Głowacz i Elżbieta Kasiborska z KDTL, przewodniczący sekcji dr Aleksander Błachowski, mgr Sabina Dados i Janina Jarosz

Fot. Alfred Gauda

hab. Jerzy Bartmiński (UMCS), prof. dr hab. Jerzy Damrosz (WSRR Siedlce), dr hab. Zygmunt Kłodnicki (Uniwersytet Wrocławski), dr Krystyna Marczak (UMCS), dr Ewa Fryś-Pietraszkowa (IS PAN Kraków), prof. dr Jan Stęszewski (Warszawa), mgr Barbara Zagórna-Tężycka (Warszawa) oraz mgr Krystyna Wodzowa (Warszawa).

Realizacja wielu wystaw i innych imprez nie byłaby możliwa bez życzliwej pomocy i współorganizacji ze strony wielu instytucji i stowarzyszeń kulturalnych, takich jak np. Zarząd Główny STL, WDK w Lublinie, muzea w Lublinie i Białej Podlaskiej, Wydział Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie, Koło Tatrzańskie STL w Zakopanem, Tatrzański Park Narodowy, Oddział Lubelski Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego i innych.

Symboliczną ale odczuwalną pomoc Krajowemu Domowi Twórczości Ludowej zaoferowali różni sponsorzy, którzy przekazali środki finansowe lub udzielili wsparcia rzeczowego. W gronie tych firm znalazły się m.in.: Fabryka Samochodów Daewoo-Motor-Polska, PZU, LSS „Społem”, Urząd Wojewódzki w Lublinie, Spółdzielnia Pszczelarska „Apis”, „Ruch”, Foto-PLUS, Zakład Optyczny A.W. Domańskich czy drukarnia M-DRUK.

KDTL używa swojej sali odczytowej na zebrania Oddziału Lubelskiego PTL (którego sekretariat mieści się w tym gmachu), Koła Tatrzańskiego Ogniska Związku Podhalań w Lublinie oraz na posiedzenia Komisji Artystycznej Fundacji „Cepelia”. Ponadto na parterze kamienicy znajduje się Ga-

leria Sztuki Ludowej prowadzona przez Cepelię.

W planie pracy na 1997 r. znajduje się kilka nowych inicjatyw, jak np.: prowadzenie (wspólnie z Ośrodkiem Dokumentacji i Informacji Etnograficznej PTL w Łodzi) ogólnopolskiej komputerowej bazy danych „Ginące zawody” i „Twórcy ludowi”, organizacja seminarium naukowego poświęconego dokumentacji polskiej sztuki ludowej (jej zasobów muzealnych i źródłowych znajdujących się w różnych instytucjach kultury w Polsce) czy wreszcie pokazy sztuki ludowej i umiejętności rękodzielniczych dla młodzieży szkolnej w siedzibie KDTL.

Tak jak dotychczas organizowane będą wystawy, imprezy pt. „Spotkania z folklorem” oraz odczyty o polskiej sztuce ludowej. Czynić będziemy starania o pozyskanie funduszy na wydanie drukiem kilku publikacji, m.in. Aleksandra Blachowskiego *Kaszubskie malatury i drzeworyty*, Alfreda Gaudy *Wytnij mi mamę* (książeczka instruktażowa dla dzieci o wycinankach) czy *Twórcy ludowi – członkowie STL* – jako pełnego, ilustrowanego informatora. Zamierzamy także kontynuować prace (wspólnie z Fundacją Kultury Wsi) nad 4-tomowym leksykonem polskich twórców ludowych, rozpoczęte kilka lat temu.

KDTL współredagować będzie kwartalnik „Twórczość Ludowa” (wydawany przez ZG STL).

Głównym marzeniem etnografów, działaczy kultury oraz samych twórców ludowych jest, by w ciągu najbliższych lat właśnie w Lublinie, w Krajowym Domu Twórczości Ludowej, stworzyć swoisty „Bank danych o sztuce ludowej”, który zawierałby także wszechstronne informacje o twórcach ludowych, ich dokonaniach artystycznych, o imprezach folklorystycznych organizowanych w kraju, wystawach, konkursach, o zbiorach muzealnych i archiwalnych czy wreszcie o publikacjach z tego zakresu. Czy takie marzenie jest realne? Z pewnością tak! Zależy to jedynie od dobrej woli wielu decydentów, którzy nie powinni się ugiąć przed krytyką przeciwników tej twórczości. Ci ostatni winni wziąć sobie pod uwagę słowa Władysława Skoczylasa, który przed 65. laty powiedział: „Kto sztuki ludowej nie może odczuć ani zrozumieć, musi ją przy najmniej szanować”.

Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPIEJSKIEJ

Stanisław Barański (1900–1980)

Stanisław Barański urodził się 12 listopada 1900 r. we wsi Udrycze. Był synem wiejskiego młynarza (ojciec miał własny wiatrak „na górze udryckiej” i 2 ha ziemi). Pisać i czytać nauczył się od matki, a później na lekcjach prywatnych w Zamościu – w ramach przygotowań do egzaminu w zamojskim gimnazjum, do którego się ostatecznie nie dostał. W 1918 r. był aresztowany za przychylny wypowiedzenie się o rewolucji w Rosji, a w czasie II wojny światowej, w 1942 r., wysiedlony.

Pisarstwem zajmował się jeszcze przed ostatnią wojną, ale drukował dopiero od 1968 r., kiedy to w „ITD” opublikowane zostały w kilkunastu odcinkach jego wspomnienia wojenne. S. Barański opublikował także kilka wierszy – w IV tomie *Wsi tworzącej* (Lublin 1970), *Antologii współczesnej poezji ludowej* (oprac. J. Szczawiej, wyd. II, Warszawa 1972) oraz antologii *Złote ziarno* (Lublin 1985). Jednakże zasadniczą część twórczości S. Barańskiego pozostaje w rękopisach (Archiwum ZG STL w Lublinie). Są to wiersze, ale przede wszystkim proza: 21 zeszytów pamiętników i opowiadań dotyczących lat 1905–1974, m.in. *Doba wolności – o powstaniu w Zamościu w 1918 r.*, *Żagłada ludności izraelskiej (Zamojszczyzna 1939–1944)*, *Bohaterowie – partyzanci z wojny 1944 i inne*. Oprócz pisarstwa zajmował się także muzykowaniem, grał na skrzypcach. Był członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie.

Stanisław Barański zmarł w 1980 r.

O S. Barańskim pisał R. Rosiak, *Lubelscy twórcy ludowi. Stanisław Barański*, „Kurier Lubelski” 1975, nr 163.

(JA)

STANISŁAW BARAŃSKI

Szumi wicher

Szumi wicher ponad chatą,
szybami kołacze,
czasem dmuchnie i zaśpiewa,
a czasem zapłacze.

Nie dmuchajże mi tak smutno
i tak bardzo srogo,
bo dziwią się ludziska,
kiedy idę drogą.

Nie dmuchajże mi tak często,
nie śpiewaj o smutku,
czas już dla mnie nie jest długi,
a nawet za krótki.

Pożegnanie

Zajaśniało wiosenne słońce
– jakie piękne i gorące.
Zima już nas pożegnała;
żeby nigdy nie wracała.

Żeby róże kwitły zawsze,
a ścieżyny były gładkie,
żeby błota wyschły wszędzie,
czy na roli, czy na grzędzie.

Już się bazie ukazały
na tych wierzbach, co tu stały.
Zapach dycha z każdej strony,
stopiła się zima i tonie.

Chata

Nie mi nie zostało
prócz mej smutnej duszy,
żadna dziś muzyka
serca mi nie wzruszy.

Został cichy kącik
w własnym, cichym domu,
ja z niego nie pójdę,
nie oddam nikomu.

Choć ciemny ten kącik,
dach już pochylony,
dla mnie jest cenniejszy
niż pałac złocony.

Wszystko potracilem,
patrzę już z daleka,
wszystko przeminęło,
prócz uczuć człowieka.

Prócz uczuć i myśli,
które wciąż pracują,
wskrzeszają wspomnienia
i serce nurtują.

MONIKA ŻUK

„W herbie pług zaprzężony w słońce...”

O zbioru utworów Kazimierza Maurera pt. *Korzenie duszy*

Korzenie duszy to tytuł wehodzącego w skład serii „Dziedzictwo” STL tomiku, prezentującego twórczość Kazimierza Maurera. Wyboru i opracowania utworów dokonał Jan Adamowski.

Kazimierz Maurer (1923) pochodzi z Mazowsza, urodził się i wychował w Babicach koło Lutomska. O swoim dzieciństwie pisze tak: „Bardzo dużo czytałem – nie tylko za krowami, ale również późnymi wieczorami, co powodowało burę od rodziców z racji wypalanej niepotrzebnie nafty i niepotrzebnego psucia oczu (...) na dalszą naukę nie było miejsca, w gospodarstwie przydały się każde ręce” (s. 11). Po wojnie spędzonej częściowo na przymusowych robotach w Niemczech, wrócił do rodzinnej wsi i zaangażował się w pracę w amatorskim teatrze, co pozwoliło mu rozwijać wcześniejsze zainteresowanie sztuką słowa (jeszcze jako uczeń wyreżyserował przed wojną dwa przedstawienia). Rozpoczął w ten sposób szeroko zakrojoną działalność artystyczną i estradową, nagradzaną wielokrotnie na przeglądach i konkursach recytatorskich, gawędziarskich, teatralnych, na festiwalach w kraju i za granicą; zdjęcia, dokumentujące tę działalność zostały zamieszczone na końcu omawianego zbioru.

Jan Adamowski mówi we *Wstępie* o współlistnieniu i wzajemnym uzupełnianiu się dwóch podstawowych nur-

tów w twórczości Kazimierza Maurera. Pierwszy z nich – „ludyczny” – nieodłącznie towarzyszy gawędziarstwu ludowemu z wielkim powodzeniem uprawianemu przez Maurera, stąd zdaje się być bardziej charakterystyczny. Drugi – to nurt refleksyjny, widoczny w wierszach chłopskich, wierszowanych obrazach z podmiejskiej kultury łódzkich Balut oraz w prozie wierzeniowej. Przeglądając prezentowany tomik poznajemy Kazimierza Maurera właśnie jako autora utworów o charakterze refleksyjnym.

Wśród utworów prozatorskich – „gawęd i opowieści” – dominują opowieści wierzeniowe. Pokazują one dwa światy, z których jeden – fantastyczny – jest niejako wpisany w realistyczny świat życia ludzkiego. Ten pierwszy, wyimaginowany, tworzony przez ludzką wyobraźnię, zaspokaja ludzką potrzebę odczuwania i odkrywania niesamowitości i tajemnic. I tak, wiejski dowcipniś Jasiek Kowolów, przybywający na wesele przez komin, występuje, a raczej odbierany jest jako diabeł – uatrakcyjnia weselnikom zabawę oraz napędza stracha rodzinie (*Diabeł w kominie*). Bohater opowiadania *O strachach* widzi w zastępującym mu drogę jeleniu istotę nieziemską. Te niecodzienne spotkania ze „strachami” narrator przedstawia często z humorem. Polowanie na zmorę w domu Guncio-

ków (*Duska*) zamierzone jest jako poważna rozprawa z „duszą”, męcząca co noc gospodarza; zalecenie wróżki: „Niech naszykuje młotek i duży góźdź i jach tylko zacnie dusić, prędko niech wyskoczy z łóżka i wbije góźdź we futrynę łód drzwi, to na drugi dzień ta kobyta przyjdzie z rana i bydzie chciała coś pozyczyć i wtedy się wydo” – kończy się pechowym zbitiem palca małżonki gospodarza skwapliwie je wykonującej. W opowieściach pt. *Boruta* i *Boruta z Łęczycy* ukazana jest próba zbratania się przybyszów z innego świata – przedstawicieli diabelskiej społeczności z człowiekiem. Oczywiście próby te kończą się zwycięstwem ludzkiej, dokładniej chłopskiej, przebiegłości i inteligencji. Chłopska zmysłowość zwycięża również w konfrontacji z pomyślowością „jaśnie pana dziedźca” (*Zywicielka*). Gawędziarski ton, dowcip oraz soczystość opisu w opowieściach wierzeniowych ustępują miejsca reporterskiemu przekazowi w opowiadaniu pt. *Lelek*, tragicznej historii niedorozwiniętego chłopaka, oskarżonego o podpalenie chałupy, a następnie ukaranego przez Niemców. Tutaj narrator oskarża, nie bezpośrednio, lecz przez tę odmienną „suchość” i jakby „pokorę” wypowiedzi.

Utwory wierszowane, zamieszczone w drugiej części zbioru, stanowią – jak pisze J. Adamowski – „liryczne wyznanie bycia poetą” (s. 6). Sądzę, że można odwrócić perspektywę odczytywania tych wierszy i stwierdzić, że są one także poetyckim wyznaniem bycia chłopem.

„Wiersze swoje
Piszę pługiem
Rysuję sochą (...)
Układam w zagony”

(*Nie jestem uczonym...*, s. 47)

IRENEUSZ ZAJĄC

Maturzyści pod lupą

Ks. prof. Janusz Mariański jest profesorem socjologii moralności na Wydziale Nauk Społecznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Niedawno opublikował kolejną swoją książkę pt. *Młodzież między tradycją i ponowoczesnością*. Książka ta jest swego rodzaju sprawozdaniem z badań nad młodzieżą szkół

średnich, jakie w 1994 r. przeprowadził w sześciu miastach: Dęblinie, Gdańsku, Kraśniku, Puławach, Szprotawie i Tarnowie. Główny problem, jaki podjął J. Mariański w omawianej pracy, dotyczy tempa, kierunku i charakteru przemian, jakim podlega młode pokolenie w warunkach transformacji ustrojowej i kryzysu

wartości. Książka ta jest próbą ilościowego i jakościowego opisu odnoszonego do badań ogólnopolskich. Tamte badania były przeprowadzone na przełomie lat 1988/89 i dotyczyły młodzieży uczącej się w szkołach ponadpodstawowych i studiującej na wyższych uczelniach. Obie serie badań dają dość pełny obraz dynamiki zmian postaw i wartości moralnych oraz przybliżają cele i dążenia życiowe młodzieży.

Obraz młodzieży wiejskiej zawarty w badaniach prezentuje się ciekawie. Jedną trzecią spośród przebadanych maturzystów wymieniła wieś jako miejsce zamieszkania. To stanowiło podstawę do sprawdzenia hipotezy o większym rygorystycznym moralnym młodzieży wiejskiej niż miejskiej. Wbrew

Motyw tworzenia pojawia się w kilku wierszach Maurera. Tworzenie, kreowanie towarzyszy pracy bohaterów wierszy – oraczowi, kowalowi, garncarzowi, w końcu rzeźbiarzowi. Liryczna wypowiedź tego ostatniego może być odczytywana jako wyznanie poety, a rzeźbienie: „dłubanie w drewnie”, „struganie figurek” – jako tworzenie słowem „pastuchów z pajdom chleba, niewyrosłych na lebiódzie sirotek, nielitościwych włodarzy, rządów, ekonomów, chłopów pochylonych nad sochą, świątków i Jezusików”.

W utworach lirycznych poeta wypowiada i nazywa wprost swą przynależność społeczną i terytorialną, a więc określa swój „herb”:

„Ta ziemia pachnąca żytem
Chabrem rumiankiem
Makiem czerwienisz od krwi
I mlekiem – mlekiem bielszym od śniegu
Ustrojona topolami (...)
Z wyglądającymi pod strzechą
Małymi oknami (...)
To jest moja ojczyzna...”

(*Ojczyzna II*, s. 50)

Świat wartości prezentowany w lirycznych utworach K. Maurera jest tożsamy z wartościami chłopskimi. Taką wartością jest **chleb, rola**, jak też **matka, rodzina, dom**. Czyni je poeta tematem swych wyznań, ale mają też one wymowę symboliczną. Są prostymi symbolami prostych uczuć: zaspokojenia, bezpieczeństwa, bez troski. Nastroj wierszy tworzą piękne metafory oddające liryczne patrzenie na świat – niebo jest „podziurawione gwiazdami”, zaś widnokrąg to „rozłożysty talerz”; ludzie i ich rola porównywani są do funkcji elementów świata:

„Jest gwiazdą zaranną
Jutrznią wstającego świtu
I gwiazdą zaranną
Czuwającą nad śpiącymi”

(*Gospodyni*, s. 53)

założonej hipotezie, maturzyści mieszkający na wsi nie mają wyraźnie odmiennych orientacji moralnych od orientacji maturzystów z małych i średnich miast. Różnice wynikają ponadto z większego zaawansowania procesów zróżnicowania i indywidualizacji moralności w miastach.

Młodzież wiejska nieco częściej wybiera tradycyjne wartości moralne. W wyborach moralnych jest bardziej rygorystyczna niż młodzież z dużych miast. W obu grupach wyraźne jest skoncentrowanie uwagi na życiu dla siebie i własnej rodziny. To może być wynikiem wyraźnej negatywnej oceny panujących stosunków międzyludzkich.

Cechą najbardziej różnicującą ogólne orientacje moralne maturzystów są

KAZIMIERZ MAURER

Najplodniejsza

Wyrostem z ciebie
Chlebno-mleczna
Jak deszcz z chmury
Jak słońce z przestworzy
By cię pielęgnować
Imię twoje wysławiać
I chwałę twoją mnożyć
Bo czyż jest druga taka
W ogromnej wszechświata

przestrzeni

Która tak dobrą matką
Być zechce i może
Opiekując się dziećmi swoimi
Ja w to nie wierze
I gdy czas swój przeżyje
Utrudzony troskami mnogimi
Znowu się do ciebie przytulę
Do swojej matki
Do Ziemi

Utwory takie jak *Zapusty*, *Tańce*, *Wsiowo nuta* dokumentują życie wsi. Adekwatnie do tematu zmienia się technika wypowiedzi – na rzecz dynamicznego opisu utrwalającego szczególne miejsca i zachowań ludzi:

„Łoklapły muzykanty zmokrzali
im włosy
Taki zadzierzysty tyn nas taniec
Stary chłopski (...)
Huknie krzyk po izbie łód ściany
do ściany
polka mazur czy łoberek łodbijany
zajdzie ranek z jutrzniom świtem
przezrocystym
Przyjrzyć się tym tańcom chłopskim
zadzierzystym...”

(*Z przytupem*, s. 72)

Garncarz

Glinolepem – lepiglinom
Przez somsiadów nazywany
Podśpiewuje sobie wesoło
I kręci – kręci kołem drewnianym
Z bryły szarej gliny
Wyczarowuje dorodne
Dunice misy i dzbany
Tu zwęzi tam wyrzusz
Tu w górę wyciągnie
I będzie gar gliniany
I jeszcze tylko
Wypalony być musi
I szklivem polany
Wróci chłop z pola
Zarem słońca wysuszony
Porwie gar z mlekiem
Zsiadłym wystudzonym
I sławił będzie
Garncarza talenta
bo nie ma to jak mleko
Z glinianego garka

Bliska jest też Maurerowi miejska kultura Łodzi; wiersze poświęcone bałuckiemu rynkowi (*Komu tramwaj*) czy majówce „w Manilesie” są utrzymane w tonie piosenki chodnikowej, oddają doskonale klimat miejskiej zabawy, gwaru i rozgadania, klimat świata „szoferów, stróżów, łodiarzy, przekupek”.

Podsumowując, tematyka utworów Maurera, świat wartości, język wypowiedzi; obrazowanie, stylistyka i fonetyka, prowadzą czytelnika do „korzeni duszy” twórcy z Mazowsza, do jego „małej ojczyzny”. Jest nią przede wszystkim rodzinna wieś, ale jej granice sięgają do przedmieść Łodzi.

Kazimierz Maurer, *Korzenie duszy*. Wybór, opracowanie i wstęp Jan Adamowski, Biblioteka „Dziedzictwo” STL, Lublin 1995, s. 76.

ich postawy wobec religii. W miarę przechodzenia od kategorii osób głęboko wierzących do niewierzących słabnie rygorystyczny moralny, a rosną tendencje do przyzwalań i relatywizmu moralnego. Wyraźne jest jednak postępujące ujednolicenie i zbieżność postaw moralnych młodzieży wiejskiej i miejskiej. Stanowi to jeden z najważniejszych wniosków wynikających z omawianych badań.

Termin „ponowoczesność”, umieszczony w tytule książki, został użyty na określenie kierunku przemian społecznych społeczeństw Europy Zachodniej. Gdzie procesy zeświecczenia, indywidualizacji i zróżnicowania pod każdym względem znajdują wyraz w ogólnych orientacjach i codziennych wyborach moralnych. Z lek-

tury badań możemy dowiedzieć się, w jakim stopniu i w jakich sferach procesom tym podlega polska młodzież.

Pytania zadane maturzystom przybliżają obraz młodego pokolenia. Jest on z konieczności niepełny. Granica między elementami tradycyjnymi, nowoczesnymi i ponowoczesnymi jest bardzo trudna do wyznaczenia. W opinii autora uzasadniona jest konieczność dalszych badań w tym kierunku. Tym bardziej, że tzw. ponowoczesność staje się udziałem Polaków. A wartości i aspiracje naszej młodzieży oraz jej przyszły kształt nadal pozostają otwarte.

* Janusz Marianański, *Młodzież między tradycją a ponowoczesnością*, Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1995, ss. 409.

ANNA BRZOZOWSKA-KRAJKA

Folklorystyka na Śląsku Opolskim

Drugi już tom *Folklorystyki* wydany w ramach „Zeszytów Naukowych Uniwersytetu Opolskiego”, pod redakcją naukową Teresy Smolińskiej, stanowi doskonałą wizytówkę folklorystycznego ośrodka opolskiego, wiodącego w płaszczyźnie tak nowatorskich inicjatyw organizacyjnych uwzględniających specyfikę regionu pogranicza kulturowego i etnicznego, jak i w podejmowaniu różnych typów pól badawczych dających szerokie spektrum możliwości współczesnych folklorystycznych penetracji. Przywołuje je we wstępie T. Smolińska, wskazując na instytucjonalne centrum tych przedsięwzięć – Katedrę Folklorystyki Instytutu Filologii Polskiej powstałą z przekształcenia Zakładu Folklorystyki i Piśmiennictwa Śląskiego istniejącego w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu od 1973 r., założoną i kierowaną przez prof. dr hab. Dorotę Simonides. Do bardzo ważnych zadań tej placówki, oprócz działalności naukowo-badawczej, należy kształcenie młodzieży akademickiej na studiach polonistycznych z szerokim uwzględnieniem przedmiotu „folklorystyka”. Popularność tej dyscypliny wśród studentów i jej ważność dla kształcenia humanistycznego sprawiła, iż w Uniwersytecie Opolskim w roku akademickim 1996/97 otwarto nową specjalność: folklorystykę, a w przyszłości planuje się również uruchomienie kierunku studiów folklorystycznych. Ta pierwsza tego typu specjalność uniwersytecka w Polsce opiera się na programie, który był również przedmiotem szerokiej dyskusji w gronie badaczy folkloru z całej Polski na posiedzeniu Komisji d/s Folklorystyki Komitetu Nauk o Literaturze PAN (w Lublinie, Warszawie, Niwkach k. Opola) i stanowić może projekt wzorcowy do realizacji także w innych uczelniach. Absolwenci ze specjalnością „folklorystyka” będą z pewnością cenionymi specjalistami w wielu instytucjach, m.in. w strukturach samorządu lokalnego, ośrodkach kultury czy w środkach masowego przekazu, którym jak wykazuje dotychczasowa praktyka, niezadko brakuje tego typu kompetentnych kadr.

Zawartość tomu *Folklorystyka 2* przekonuje, iż kompetencje te posiadają zarówno członkowie Katedry Folklorystyki, doktoranci-słuchacze studiów doktoranckich przy Instytucie Filologii Polskiej, jak też współpracujący

stale z katedrą nauczyciele oraz studenci specjalizacji folklorystycznej, uczestniczący w badaniach terenowych. Zamieszczenie również ich efektów badań podkreśla kompleksowość działań katedry i rangę dominujących w niej badań śląskoznawczych. Stąd zaprezentowany w tomie zbiór 17 artykułów cechuje również różnorodność tematyczno-metodologiczna: zawiera on opracowania o charakterze bardziej materiałowym, jak też teoretyczne, osadzone w szerokim kontekście kulturowym. Dobrze się zatem stało, iż ów zróżnicowany materiał uzyskał przejrzystą kompozycję w postaci czterech wyodrębnionych bloków – cz. I: *Z historii folklorystyki*; cz. II: *Folklor w kontekście tradycyjnej i współczesnej kultury*; cz. III: *Folklor w praktyce szkolnej*; cz. IV: *Z warsztatów studenckich*.

Pamięci znanych śląskich folklorystów poświęcili swe prace T. Smolińska, J. Pośpiech, J. Światała-Mastalerz i B. Jasińska. W kontekście dyskusji nad Górnym Śląskiem jako obszarem etnicznego i kulturowego pogranicza słowiańsko-niemieckiego sytuuje się analityczny artykuł T. Smolińskiej (*Pieśń ujdzie cało... Pogranicze kulturowe w „Pieśniach ludu polskiego na Górnym Śląsku” Juliusza Rogera*) bazujący na materiale pieśniowym J. Rogera (1819–1865), znanego zbieracza i wydawcy polskich pieśni ludowych. Przecistawiając normy XIX-wiecznego zbieractwa terenowego współczesnym badaniom antropologiczno-kulturowym, słusznie akcentuje autorka przesunięcie punktu ciężkości z samego tekstu na „dialog z informatorem”. Myślę, że współczesnego eksploratora interesuje w równym stopniu całość sytuacji komunikacyjnej, tj. wykonawca, sytuacja wykonawcza i tekst werbalny jako integralny składnik procesu komunikacyjnego. I chyba tak należałoby rozszyfrować ów „dialog”. Stawiany przez autorkę postulat komparatystycznych badań nad pieśnią Słowian Zachodnich zasługuje na powszechną aprobatę – zwłaszcza badań kompleksowych, ujmujących nie tylko związki językowe czy motywy wędrownie, lecz wszystkie możliwe płaszczyzny analizy.

Dużą wartość poznawczą prezentują przywołane z wnikliwością i kompetencją przez J. Pośpiecha (*Nie znana monografia Bożeny Stelmachowskiej o śląskim folklorze*) materiały dotyczące do-

robku naukowo-badawczego B. Stelmachowskiej (1889–1956) – etnografia, uczeni J. S. Bystronia i J. Kostrzewskiego. Szczególnie cenne jest udostępnienie po raz pierwszy czytelnikom w niniejszym tomie fragmentu monografii Stelmachowskiej *Kultura ludowa Śląska*, poświęconej śląskiemu piśmiennictwu ludowemu, pozostającej dotychczas w Archiwum PAN w Poznaniu. Liczne komentarze odautorskie pozwalają na swobodne poruszanie się w tym gąszczu dzieł śląskiej kultury. Próbę zarysowania życia i twórczości propagatora kultury śląskiej, ks. K. Kosyrzyka (1912–1975) zawiera artykuł J. Światały-Mastalerz (*Ks. Klemens Kosyrzyk jako autor regionalnej encyklopedii życia społecznego Ślązaków*). Analiza jego gawęd publikowanych pod pseudonimem Stacha Kropiciela w „Gościu Niedzielnym” pozwala widzieć go właśnie jako wychowawcę młodych i starszych Ślązaków i stanowi ważny przyczynek do roli duchowieństwa w utrwalaniu rodzimych wzorów zachowań.

Z założenia informacyjny artykuł B. Jasińskiej (*Józef Ondrusz – badacz folkloru zaolziańskiego*) zarysowuje sylwetkę twórczą popularnego i cenionego badacza folkloru zaolziańskiego J. Ondrusza (ur. 1918) – autora wielu antologii tekstów ludowych, nazywanego też „śląskim Kolbergiem”. Przypomnienie i omówienie jego prac w porządku chronologicznym (cały dorobek Ondrusza liczy około 900 pozycji) pozwala na zorientowanie się w kierunkach zainteresowań i typach podejmowanych przezeń badań o charakterze zarówno zbierackim, interpretacyjnym jak i popularyzatorskim.

Z pewnością duże zainteresowanie czytających *Folklorystykę 2* wzbudzą również artykuły zamieszczone w części II. Dotyczą one analizy różnorodnych zjawisk kulturowych wpisanych w regionalne i pozaregionalne konteksty. Otwierający ten blok problemowy tekst P. Kowalskiego (*Wianki i wieńce. Próba rekonstrukcji znaczeń*) stanowi ważny przyczynek do ogólnych procedur dekodowania ludowego świata znaczeń. Ujawnia swobodę poruszania się przez autora po różnych obszarach kultury: starożytnej Grecji i Rzymu, polskiej tradycji XIX-wiecznej, kontekstach germańskich. Odstania dążenie do penetracji głębokich pokładów tradycji i determinant ludzkich zachowań, wskazując tym samym na mechanizmy myślenia wspólne cywilizacji europejskiej. Podobnym tropem poszukiwania znaczeń głębokich, tyle że w odniesieniu do osób „dramatu” w XIX-wiecznych mowach zaprosinowych, podążyła K. Łeńska-Bąk (*Osoby dramatu z rymowanych XIX-wiecznych mów zaprosinowych*). Autorka w interpretacji tego ważnego elementu scenariusza

obrzędowego trafnie odwołuje się do determinant mitycznych leżących u podłoża zrytualizowanych zachowań.

Śląskiej codzienności i świąteczności w aspekcie tradycji i współczesności poświęciły swe refleksje: K. Lach (*Zwyczajowe zachowania młodych przed ślubem na Górnym Śląsku*), K. Kossakowska-Jarosz (*Śląskie menu jako kategoria identyfikacji kulturowej*) i D. Świtła (*Życie codzienne w śląskich rodzinach robotniczych: dawność i współczesność*). Badania te pozwoliły na wskazanie kierunków uproszczeń tradycyjnych zachowań zwyczajowych, ale i żywotność dawnych wzorów. Interesująca analiza kodu żywieniowego jako czynnika kultury długiego trwania odśloniła jego sensy narodowe i społeczne, funkcje integracyjne i kompensacyjne, jak też służące utrwalaniu kulturowej tożsamości Ślązaków (K. Kossakowska-Jarosz).

W kręgu folkloru środowiskowego pozostaje artykuł A. Błaszczyk (*Podwórko i badanie folkloru dziecięcego*), w którym autorka penetruje obszar badań słabo reprezentowanych w dotychczasowej literaturze przedmiotu – miejsce folklorotwórczych (jak pamiętamy prawie nie dostrzeganych przez XIX-wiecznych zbieraczy). Zwrócenie na nie uwagi należy do podstawowych postulatów współczesnych folklorystycznych eksploracji. Rozpoznanie tego zjawiska w odniesieniu do współczesnej subkultury dziecięcej otwiera nowe pola obserwacji wynikające z rozwoju urbanizacji i nowego typu architektury miejskiej – masowego budownictwa wielorodzinnego (np. kroniki spółdzielni mieszkaniowych).

Problem „małej ojczyzny”, „ojczyzny” czy „tożsamości regionalnej”, podjęty w artykule D. Simonides (*Mała i wielka ojczyzna we współczesnej tradycji kulturowej*), należy do najbardziej aktualnych we współczesnej Europie. Od dawna dyskutowany w realiach wieloetnicznej Ameryki stał się i w europejskiej rzeczywistości zna-

kiem budowania nowej świadomości. Przywołany ze znanostw przedmiotu przez D. Simonides w dwu perspektywach: śląskiej i niemieckiej, doskonale odsłania ogólne mechanizmy „bycia-u-siebie”, określania swego miejsca na „tej ziemi”. Zwłaszcza opcja niemiecka tych badań wskazuje na tendencje, które w przyszłości mogą rozszerzyć się na kraje słowiańskiego trzonu, pod warunkiem wyrównania różnic ekonomiczno-gospodarczych. „Bycie Europejczykiem” umożliwia bowiem „zadomowienie” w przestrzeni dowolnej – tu określenie niemieckiego badacza *Satisfaktionsraum* w pełni wskazuje na źródło i konsekwencje wyboru. Artykuł D. Simonides jest zatem bardzo nośny treściowo, dotyka esencji zjawiska, wytyczając kierunek dalszych badań w zmieniającej się i jednoczącej Europie z wciąż otwartym problemem centralnym: Europy ojczyzny czy ojczyzny europejskiej.

Blok zagadnień związanych z problematyką regionalną w praktyce szkolnej otwiera artykuł N. Strońskiej (*Rola i miejsce tematyki regionalnej w edukacji wczesnoszkolnej*). Podobnie jak dwa pozostałe, tj. B. Babilec (*Folklor śląski w programie nauczania języka polskiego w klasach IV–VIII szkoły podstawowej*) i D. Zalewskiej (*Popularyzacja tradycyjnej kultury śląskiej w szkole podstawowej*), prezentują one bardzo ważne dla procesu dydaktycznego, sprawdzone wzory działań popularyzatorskich jak najbardziej godne upowszechnienia. Zakres treści regionalnych dostosowanych do możliwości percepcyjnych dziecka w różnych etapach jego rozwoju: w okresie wczesnoszkolnym (M. Strońska) czy w klasach IV–VIII (B. Babilec), wskazuje na kompetencje nauczycieli, które w połączeniu z osobistym ogromnym zaangażowaniem gwarantują sukcesy dydaktyczne, jak też przynoszą satysfakcję dziecku w swym środowisku i poza nim (D. Zalewska). Zrelacjonowane doświadczenia nauczycieli wskazują

na koncepcje przemysłane, wiążące różne ogniwa zinstytucjonalizowanego przekazu kultury regionalnej. Wspomnianą wzorcowość działań można widzieć w podwójnej optyce: wewnątrzregionalnej, śląskiej (oddziaływanie na cały system szkolnictwa w regionie), ale też pozaregionalnej – możliwość realizacji schematów wypełnionych indywidualnymi treściami z innych regionów Polski.

Dobrze się stało, iż w przedstawionym tomie znalazły miejsce również studenckie opracowania zagadnień żywotnych dla regionu śląskiego – w artykułach M. Górnickiej (*Długa wojna światowa w przekazie rodzinnym*), E. Stępień (*Wojewódzki Przegląd Zespołów Kołędniczych „Herody” w Lewinie Brzeskim. Wybrane problemy*) i A. Kotlewskiej (*Amatorski Zespół Pieśni i Tańca „Opole” popularyzator folkloru widowiskowego*). Zaprezentowane w nich możliwości dokumentacji zjawisk kultury mają nie tylko wartość poznawczą, ale też sygnalizują problemy istotne dla współczesnej folklorystyki – sposoby istnienia tradycji we współczesności w postaci memoratuwej (przekazy rodzinne) oraz form widowiskowych (zespoły kołędnicze, Zespół Pieśni i Tańca „Opole”).

Poprzez swą zawartość treściową *Folklorystyka 2* odzwierciedla zatem szczególne zainteresowanie problematyką regionalną na Śląsku Opolskim oferując badania materiałowe, analityczne i interpretacyjne, pomocne zarówno w uniwersyteckiej jak i pozauniwersyteckiej praktyce dydaktycznej oraz inspirujące do dalszych poszukiwań w obrębie regionu bądź interesujących i porównawczych. Ta śląska orientacja tomu stanowi jeden z jego istotnych atutów, przybliżając czytelnikowi ogólnopolskiemu tak ważny obszar polskiego dziedzictwa kulturowego.

Folklorystyka 2, pod red. Teresy Smolińskiej, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Opolskiego”, Opole 1996, ss. 201.

ANTONI KRAWCZYK **Książka o skutkach przemian ustrojowych w latach 1989–1993**

Nakładem Polskiego Stronnictwa Ludowego ukazało się opracowanie Eugeniusza Tomaszewskiego, na które składają się trzy odrębne publikacje zamieszczone na łamach „Wies i Państwo” w latach 1994–1995. Odnoszą się one do następujących zagadnień: *Spoleczne skutki liberalnych reform w Polsce (1989–1993)*, *Sytuacja edukacji w okresie rządów neoliberalnych (1989–1993)* oraz *Regres życia kultu-*

ralnego w Polsce w latach 1989–1993.

Ta niewielka objętościowo książka ma wieloaspektową problematykę. Autor oparł swe analizy na konfrontacji założeń doktrynalnych różnych systemów społecznych, takich jak liberalizm, realny socjalizm, doktryna polityczna ruchu ludowego w Polsce, nauka społeczna Kościoła. Sięganie do doktryn stanowi jedynie niezbędny punkt odniesienia dla zasadniczych

wywodów, które autor prowadzi w oparciu o dane statystyczne. Tomaszewski śledzi trendy i tendencje, jakie zarysowały się w życiu gospodarczym, a zwłaszcza kulturalnym, Polski w okresie transformacji ustrojowej.

Jakkolwiek z punktu widzenia problematyki kulturalnej głównym przedmiotem zainteresowań powinny być dwa ostatnie rozdziały dotyczące bezpośrednio edukacji i kultury, to nie

sposób zbyć milczeniem rozdziału pierwszego, gdyż w nim autor zawarł swe oceny dotyczące standardu życiowego Polaków, podbudowane wskaźnikami zaczerpniętymi z oficjalnych publikacji Głównego Urzędu Statystycznego, z biuletynów Centrum Badań Opinii Publicznej i Ludowego Ośrodka Badań Opinii „Lobo” przy Ludowym Towarzystwie Naukowo-Kulturalnym.

Autor zwraca uwagę przede wszystkim na zubożenie społeczne mierzone spadkiem dochodów realnych w gospodarstwach domowych pracowniczych, w gospodarstwach domowych chłopskich (spadek największy, bo wynagrodzenie realne netto w roku 1992 wynosiło zaledwie 53 proc. wynagrodzenia otrzymywanego w 1989 r.), w gospodarstwach domowych pracowników-chłopskich oraz gospodarstwach emerytów. W tym – zdaniem autora – należy szukać korzeni patologii społecznej w różnych sferach życia. Przedstawia on również spadek konsumpcji spowodowany zubożeniem społecznym i dostrzega w tym fakcie zagrożenia biologiczne dla narodu.

Tomaszewski dokonuje konfrontacji doktryny neoliberalnej, akceptującej taki stan rzeczy jako normalny, z nauką społeczną Kościoła, stwierdzając równocześnie, iż ta nauka bywa nadużywana przez neoliberalistów, którzy przy jej pomocy starają się w sposób instrumentalny uzasadniać swoje posunięcia, nie bacząc na to, iż klóć się one z zasadami Ewangelii.

W rozdziale drugim autor zajmuje się problematyką edukacji, wskazując na jej tendencje spadkowe w latach 1989–1993. Nie kwestionując danych, ani też wniosków autora godzi się jednak zauważyć, iż te negatywne trendy zarysowały się jeszcze w czasach PRL-u, a ich dopełnienie nastąpiło w okresie transformacji ustrojowej.

E. Tomaszewski zwraca uwagę na obniżenie środków finansowych w budżecie państwa przeznaczonych na edukację – z 11,8 do 10,3 proc., zaś na szkolnictwo wyższe – z 2,8 do 2,5 proc. Niebezpieczeństwo dla systemu edukacji stało się jej zadłużenie, które w drugiej połowie 1993 r. zbliżyło się do 3 bilionów złotych. Nastąpiła dekapitalizacja środków trwałych i załamanie finansów, gdyż w roku 1993 musiano przeznaczyć aż 81 proc. środków finansowych na mizerne wynagrodzenia dla pracowników oświaty. Zmniejszyła się liczba placówek wychowania przedszkolnego – z 26 tysięcy do 21,2. Z tego powodu wskaźnik dzieci nie objętych wychowaniem przedszkolnym wzrósł z 51,1 do 57,2 proc., a na wsi z 63 do 67,8 proc.

W odniesieniu do szkół podstawowych, ich liczba między rokiem

1989/90 a 1993/4 spadła z 18283 do 17741, podczas gdy w tym czasie do szkół podstawowych „dotarła” fala wyżu demograficznego. Do tego należy dodać zmniejszenie o 67 tys. liczby nauczycieli szkół podstawowych i wprowadzenie systemu wielozmianowego w szkołach miejskich. Wpłynęło to na charakter zajęć pozalekcyjnych, z których dawniej korzystało 47 proc. uczniów, a w roku 1993 zaledwie 17 proc. Jakkolwiek zanotowano wzrost liczby liceów ogólnokształcących, to równocześnie spadła ich efektywność nauczania, czego wyznacznikiem jest drastyczne zmniejszenie zajęć pozalekcyjnych, co ujemnie rzutuje na działalność dydaktyczną i wychowawczą. Nastąpił też spadek edukacji ustawicznej.

Tomaszewski odnotowuje wzrost liczby studentów wyższych uczelni, ale temu pożądanemu zjawisku nie towarzyszy wzrost nakładów finansowych, ani zwiększenie szeregów kadry akademickiej. Wprawdzie zwiększyła się liczba nauczycieli akademickich, ale zwiększyła się też – z 9,3 do 14,2 – liczba studentów przypadających na jednego nauczyciela ze stopniem lub tytułem. Zmniejszaniu ulega ilość krajowych stypendiów naukowych. W roku 1980 było ich 5973, zaś w roku 1993 – 2718. Oszczędności w szkolnictwie wyższym doprowadziły do ograniczenia przedmiotów humanistycznych, a niejednokrotnie do likwidacji jednostek organizacyjnych o profilu humanistycznym na uczelniach o innych profilach.

Wśród paradoksów w oświacie autor odnotowuje zmniejszenie się liczby nauczycieli z wyższym wykształceniem zajmujących kierownicze stanowiska w szkołach średnich zawodowych i policealnych. Podczas gdy w roku 1989 95 proc. osób na kierowniczych stanowiskach posiadała dyplomy ukończenia wyższej uczelni, to w roku 1993 wskaźnik ten spadł do 79,2 proc. Nauczyciele podnoszący swe kwalifikacje zawodowe zostali obciążeni wysokimi opłatami za studia wyższe.

Autor zwraca uwagę na dewastację otoczenia kulturowego systemu edukacyjnego. W tym miejscu wypada przytoczyć jeden fakt. Liczba punktów bibliotecznych została zmniejszona z 22,1 tys. do 5,7 tys. Jeszcze bardziej jest to odczuwalne na wsi, bo ich liczba spadła z 18,6 tys. do 4,5 tys. Nastąpił spadek czytelnictwa, a nawet zmniejszenie ogólnego stanu księgozbioru w bibliotekach publicznych.

Bardzo interesujący jest rozdział trzeci, w którym autor przedstawił regres życia kulturalnego w Polsce. Wydatki na kulturę spadły w budżecie państwa z 2,2 proc. do 0,8. Łączny na-

kład wydawanych książek spadł z 217,2 mln egzemplarzy do 102,5 mln. W tym czasie w Hiszpanii liczba tytułów wynosiła 39 tys., w Polsce natomiast 10,7. Spadek uczestnictwa w kulturze wyraża się zmniejszeniem liczby widzów w teatrach z 7082 tys. do 5115 tys., na imprezach estradowych – z 6324 tys. do 2033 tys., na koncertach muzycznych – z 6233 tys. do 3431 tys., w kinach – z 69,6 miliona do 14,9 miliona (na wsi z 5 mln do 0,3 mln).

Tomaszewski próbuje udowodnić, iż deformacja polityki kulturalnej zrodziła się z powodu neoliberalnej koncepcji poddania kultury zasadom wolnego rynku. Niezależnie od występującego regresu nastąpiła amerykańizacja kultury masowej poprzez preferowanie przez środki masowego przekazu tych filmów i przedstawień, które niejednokrotnie nawet w samych Stanach Zjednoczonych nie znajdują aprobaty.

Autor podaje jeszcze wiele innych uwag poświęconych kulturze. Píše o potencjale kulturalnym kraju i jego rozmieszczeniu w poszczególnych regionach. W zakończeniu stwierdza, że nie jest do utrzymania w Polsce neoliberalna koncepcja kultury, a w opinii społecznej nieodzowne jest przywrócenie niektórych mechanizmów mecenatu kulturalnego.

Eugeniusz Tomaszewski, *Společne skutki liberalnych przemian w Polsce (1989–1993)*, Warszawa 1995, ss. 96.

JANINA RADOMSKA

Schylek

Przechyliło się ku wieczorowi
w sercu jeszcze południa żar
praca piętno odcisnęła
prysł młodości czar

Włos srebrzysty zdobi skronie
lica kolor róż zmieniły
grzbiet przygniata brzemień życia
ręce czucie utraciły

Były burze z piorunami
deszcz ulewa barwna tęcza
upał słońca blask księżycy
słabość ludzka i potęga

Nieproszony przyszedł schylek
dnia krótkiego jako mgnienie
duszy jak żelazo w ogniu
hartowanej bez wytchnienia

Anioł pański spłynie z nieba
na podzwonne zabrzmia dzwony
ciało matka ziemia przyjmie
duszę Bóg wezwie przed swoje trony



Minister kultury i sztuki Zdzisław Podkański z kapelą z Piwnicznej

Noworoczno -opłatkowe spotkanie twórców ludowych w Senacie

Już po raz drugi Adam Struzik, marszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej zaprosił twórców ludowych z całej Polski na tradycyjny opłatek. Spotkanie odbyło się w gmachu Senatu 23 stycznia. Zaproszenie przyjęte zostało z zadowoleniem, o czym świadczyła frekwencja. Miły i uroczysty nastrój towarzyszył całemu, blisko trzygodzinnemu spotkaniu, podczas którego wystąpiło kilka kapel i solistów z różnych regionów etnograficznych kraju. Życzliwe słowa pana marszałka oraz ministra kultury i sztuki Zdzisława Podkańskiego były dla twórców ludowych prawdziwą zachętą do kultywowania polskich tradycji narodowych.

Fot. Alfred Gauda



Władysław Sitkowski, Wojciech Siemion i Kazimierz Maurer



Marszałkowi Adamowi Struzikowi bardzo podobały się ludowe rzeźby



Życzenia składa prezes ZG STL Jan Kuruc

Wspomnienie

o Tadeuszu Więckowskim

Czy prawdą jest, że nie ma ludzi niezastąpionych?

Powiedzenie to godne jest chyba ludzi o małym doświadczeniu życiowym, którzy po prostu nie mieli szczęścia zetknąć się z kimś o wyjątkowej indywidualności – z człowiekiem niepospolitym. Przykładem doskonałym takiej właśnie indywidualności był zmarły przed czterema laty długoletni prezes Cepelii, wybitny Polak i wzór szlachetnego człowieka – Tadeusz Więckowski. Prezesował Cepelii w jej najlepszych latach światowej kariery i popularności w kraju. Ale też sukces ten Cepelia zawdzięcza właśnie prezesowi Więckowskiemu. Był wspaniałym animatorem życia kulturalnego wielu zakątków wsi polskiej poprzez rozpoznawanie samorodnych talentów ludowego rękodzieła.

A umiał zjednywać sobie ludzi i przekonywać ich pasją bezinteresownego umiłowania piękna sztuki ludowej. Miał gruntowną wiedzę w zakresie swej pasji. Owocem jego doświadczeń i poświęceń jest książka pt. *Ginące piękno*, którą uważać można za testament dla przyszłych pokoleń.

Dziwne, w jaki sobie tylko wiadomy sposób Tadeusz znajdował czas na wszystko, na liczne podróże, w tym wojaże za granicę, na liczne kongresy i międzynarodowe imprezy, oczywiście wszystkie te, które dotyczyły jego zawodowych zainteresowań. Przy takiej jednej okazji – Światowej Wystawie Rękodzieła w Kanadzie – poznałem właśnie Tadeusza Więckowskiego, z którym niemal przy pierwszym spotkaniu szczerze się zaprzyjaźniłem. Okazało się, że obaj mamy w sercu ten sam sentyment do piękna polskiej sztuki ludowej, tę samą ambicję podniesienia prestiżu tej sztuki na tle wielokulturowej Kanady. I bez pisemnego kontraktu, bez zbędnej gadaniny odczuliśmy pewien wspólny rytm myślenia o tych sprawach.

Właśnie dzięki temu spotkaniu zaczęła się pewna moja przygoda, próba konfrontacji idei z rzeczywistością. Doszło od wielu udanych imprez wystawowych polskiej kultury i sztuki, ze szczególnym uwzględnieniem sztuki ludowej z łaski właśnie prezesa „Cepelii”. Olbrzymi sukces przypadł polskim wycinankom – była to prawdziwa sensacja, rozniecona przez prawie wszystkie media kanadyjskie. Kolejną wystawą było malarstwo na szkle i różne mozaiki łączonych działów rękodzieła.

Nasza z Tadeuszem przyjaźń przetrwała do ostatnich chwil jego życia. I dopiero w czasie pogrzebowych ceremonii przekonałem się, jak liczne grono przyjaciół żegnało swego najbliższego sercu Człowieka. Naręcza kwiatów i wieńców z trudem pomieściły się w kościele św. Katarzyny. Żegnany przez partyzanckich przełożonych i podwładnych, przez delegacje licznych środowisk dawnych współpracowników i kolegów – pożegnany został Tadeusz – jakże pięknie i rzewnie – muzyką zakopiańskich górali. Oni chyba najgłębiej wyrazili cały dramat kończącego się dzieła twórczości człowieka działającego swym talentem, przykładem i sercem wobec postawionych sobie drogich sercu, nadrzędnych wartości.

Tadeusz Więckowski, kawaler Krzyża Walecznych i Virtutu Militari, miał zapewne głęboką świadomość wartości obranych za cel pracy i poświęcenia. Oby miał naśladowców zdolnych do zastąpienia.

W słonecznym dniu 3 sierpnia 1993 r., w dniu uroczystości pogrzebowych Tadeusza niejeden z uczestników miał łzę w oku, łzę żalu po stracie tak pięknego człowieka, ale też i z poczucia smutnego odejścia przedstawiciela bezpowrotnej epoki. Reszta jest milczeniem...

Józef Kurdybelski

Autor mieszka w Kanadzie od 1971 r. Socjolog, publicysta, propagator polskiej kultury w środowisku akademickim Toronto. W 1976 r. założył The Polish Heritage Society of Canada.

ODESZLI

W 1996 r. pożegnaliśmy trzech zmarłych członków Oddziału Gdańskiego STL – Ryszarda Necla, Alfonsa Paschilke i Henryka Petka.

RYSZARD NECEL

Chmielno na Kaszubach było najsłynniejszym ośrodkiem garncarskim tego regionu. Według źródeł pisanych, pod koniec ubiegłego wieku działało tu kilkunastu garncarzy, a wśród nich Wilhelm Habann (1809–1887), Józef Adamczyk (1848–1908), Antoni Adamczyk (1870–1908). Jednak Chmielno stało się znane dzięki rodzinie Neclów, która od dziewiątego pokolenia zajmowała się garncarstwem. Franciszek Necel (1869–1935) przybył do Chmielna z Kościerzyny w roku 1896; był synem Michała (1831–1895). W 1905 r. rodzi się syn Franciszka – Leon. W 1940 r. urodził się syn Leona – ostatni potomek rodu – Ryszard Necel.

Ryszard od dziecka kształcił się w warsztacie ojca przejmując tajniki tworzenia ceramicznych dzieł. Ojciec zmarł w 1968 r., a wcześniej, bo w 1950 r. „władza ludowa” przejmując na własność jego warsztat i łaskawie zezwala mu pracować już w nie swoim, a podległym Regionalnej Spółdzielni Pracy Rękodzieła Ludowego i Artystycznego w Kartuzach. Pracuje tam i Ryszard. Trwa to do 1979 r., kiedy to otrzymuje warsztat z powrotem.

Jego talent sprawia, że wkrótce pracownia odzyskuje dawną świetność. Jest na swoim i może tworzyć bez nadzoru. Znow, jak dawniej jego pradziad czy ojciec, siada za kołem i toczy swoje wazony, garnki, doniczki, świeczniki, dzbany – decydując o formie i kształcie dzieła. Każdy egzemplarz opatrywał rodową pieczęcią, na której zmieniał się tylko imiona.

I z pewnością obcowałby z gliną jeszcze długo, gdyby nie przedwczesna śmierć, która nagle zabrała Ryszarda Necla 4 stycznia 1996 r.

To smutne, ale Neclów – garncarzy kaszubskich – już nie ma...

ALFONS PASCHILKE

Coraz mniej kociewskich rzeźbiarzy. Kilka lat temu zmarli: Stanisław Rekowski, Jan Gieldon, Alojzy Stawowy i Teodor Kałuski, a w roku ubiegłym Alfons Paschilke ze Smętowa Granicznego.

Ten znakomity rzeźbiarz urodził się w 1919 r. w miejscowości Brusy na Kaszubach. Po drugiej wojnie światowej zamieszkał w Smętowie. Z zawodu był szewcem i rymarzem. Rzeźbić zaczął w latach 70. i stało się to jego pasją. Tworzył płaskorzeźbę i rzeźbę figuralną. Wykonywał również drewniane ptaszki. Te pozostawiał w naturalnym kolorze drewna. Kiedyś podarował mi jednego ptaszka i powiedział, że na pewno nie wiem, z jakiego drzewa jest zrobiony. Rzeczywiście trudno określić gatunek drewna. Po latach dowiedziałem się, że tym drzewem była kalina.

Tematyka jego prac była bardzo różnorodna, chociaż z pewnością przeważała rzeźba sakralna. Na przykład wykonał dwa ołtarze, jak twierdził, kopie ołtarza mariackiego Wita Stwosza. Wysokość tych dzieł sięgała trzech metrów i zredukowana została do tryptyku. Na wykonanie jednej „kopii” poświęcił dwa lata.

OD NAS

W rzeźbieniu Alfons Paschilke ciągle poszukiwał czegoś nowego. Stosował różne gatunki drewna, by uzyskać zamierzony efekt. Swe umiejętności przekazywał wnukom. Brał udział w licznych wystawach i konkursach. W konkursie na sztukę ludową Kociewia zajmował czołowe lokaty. Jego prace znajdują się w Muzeum Etnograficznym w Gdańsku-Oliwie, w muzeach w Toruniu, Lublinie, Starogardzie Gdańskim oraz u licznych kolekcjonerów tej dziedziny sztuki.

Zmarł po długiej chorobie 14 stycznia 1996 r.

HENRYK PETK

Kiedyś na Kaszubach bardzo rozpowszechniona była obróbka rogu. Z rogów wytwarzano tabakiery, rączki do lasek, zawieszki do kluczy, cygarniczki, rączki do pędzli, łyżki do obuwia, rożki, którymi napelniano kielbasę i wiele innych rzeczy. Rogi znajdowano w lesie, z upolowanej zwierzyny, wykorzystywano też poroże bydła domowego. Na Kaszubach było wiele znanych osób zajmujących się tym rzemiosłem. Do najśłynniejszych należeli: Leon Bizewski z Gnieźdźewa, Leonard Brzeziński z Wiela i Franciszek Meyer z Mirachowa. Dziś tym rzemiosłem zajmuje się Rudolf Kręcki z Brodnicy Dolnej oraz Józef Roszman z Gnieźdźewa – uczeń Henryka Petka.

Henryk Petk urodził się w 1915 r. w Borzestowie. Wiele lat jeździł na szlakach Polskich Kolei Państwowych obsługując parowóz. Gdy słuch zaczął niedomagać, przeszedł na rentę.

Będąc kiedyś w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach, zainteresował się tabakierami z rogu, bowiem takie same widział kiedyś u swego ojca. Jak też to się robi? – zastanawiał się, oglądając dzieła dawnych mistrzów. Jego ciekawość zaspokoili pracownicy muzeum. Według ich wskazówek zabral się do obróbki rogu. Warsztat własnej roboty postawił pod wiśnią za domem. Był tam stół z imadłem i prasa. W czasie obróbki rogu zapach obrabianego materiału jest niemiłosierny. Róg trzeba gotować, podpiekać, prasować, i najlepiej robić to na wolnym powietrzu.

Początki były trudne, jednak upór i wola zwyciężyły. Wkrótce tu i ówdzie zaczęły pojawiać się tabakiery pana Henryka. Były to klasyczne tabakiery – płaskie z zasuwką w kształcie rybki zamykającą otwór do sypania tabaki, były rożki ze zdobionymi nosami. Wyrabiał też pan Henryk tabakiery w kształcie buta z cholewami. Z odpadów robił breloczki do kluczy i małe wazoniki.

Ze zbytem tabakier nie było problemu. Kaszubi zażywali tabakę. Kupowali je też turyści na jarmarkach folklorystycznych, w których pan Henryk brał udział. Miał przy tym zwyczaj sypania do tabakiery odrobiny tabaki, by pokazać, jak się jej używa.

Ciężka choroba sprawiła, że Henryk Petk zmarł 16 czerwca 1996 r.

* * *

Każdy z nich w tworzone przez siebie dzieła włożył kawałek swego życia i to zostało wśród nas. Została też pamięć razem przeżytych imprez folklorystycznych, wystaw, konkursów. Dzięki Wam za to!

Edmund Zieliński

JÓZEF KOSAKOWSKI

Brzoza

Cóż mi brzoza wspominasz
gdy się do mnie uginasz
swym warkoczem na wietrze rozwianym
chyba ten krzyż drewniany
z twego pnia wykonany
na mogile z żołnierzem nieznanym

Cóż mi brzoza odpowiesz
gdy przed tobą pustkowie
i grobowa koszmarność nicości
ty mogiłnym zwyczajem
gdy rośniesz nad ruczajem
płaczesz nad tą nieodwracalnością

Ty cmentarny symbolu
brzoza – wieszczu pokoleń
ty zadumą napawasz mą duszę
pod twe ciche pielesze
idą tłumami rzesze
ja za nimi podążać też muszę

STANISŁAWA PUDEŁKIEWICZ

Stara droga

Dawniej tak pięknie zwano ją gościńcem
dziś potrzebną drogą być przestała
bo niedaleko biegnie asfaltowa
jak stół równiutka i prosta jak strzała
dziś nowe czasy nową pędzą drogą
a na tej starej nie widać nikogo

Kolein nie znać... Zielsko je zarosło
ostra jeżyna lub gęste sitowie
rowy zalazły bo dzikie zarośla
jak na wyścigi rosną w każdym rowie

A nie tak dawno (sto lat nie minęło)
jak wtedy wiejskie jechały wesela
druhny śpiewały aż się rozlegało
i grała wiejska weselna kapela

Tędy nie jeden stary dziadowina
obładowany torbami żebraka
laź i mamrotał dziadowskie pacierze
człapiąc po błocie w dziurawych chodakach

I po tej drodze z okolicznych wiosek
w ostatniej drodze krewnego sąsiada
śpiewała pieśni o czyścówych mękach
idąc za trumną pogrzebna gromada

Tu na tej drodze krzyż jeszcze pozostał
lecz mu spróchniałe opadły ramiona
reszta żałośnie w krzakach sterczy w niebo
że czas miniony zużył się i skonał

MARIA DZIURAWIEC

Dlaczego

Miasteczko mego dzieciństwa
wciąż śni się nocą
i o zmroku
i wioski wokół zielone
rzekami przepłatanie
jesienią jak szare płachty
zlane rześnistym deszczem
dlaczego ciągle
śnią się jeszcze
sady kwitnące
i wapnem bielona chata
rzeka przecinająca słońce
co się w niej odbiło
niezapominajki na łące
i wierzb rosochata
i jakby to wczoraj było
Odejdźcie myśli radosne
ale jakże bolesne
zaklełam tam moją wiosnę
całuję ją myślami
tęsknotą ją pieszczę

STEFAN WINNICKI

Dotyk matczynej dłoni

Szumiącym łanem
pachnących zbóż
kłosów naręczem
pozdrawia Jasnogórką
moje serce

Zieloną dąbrową
pszczołek melodią
w leśnej pasiece
całują moje usta
Jasnogórskiej ręce

Sennym porankiem
wesołym dniem
gwiazdami nocy
szukają Jasnogórskiej
moje oczy

Rozległym polem
pachnącym miodem
jak biała gryka
wielbi Jasnogórką
moja muzyka

Skruszonym sercem
radości łzami
gorącą skronią
tuli mnie Jasnogórska
matczyną dłonią
27 lutego 1996 r.

Lublin, 3 lutego 1997 r.

Szanowni Twórcy Ludowi Koleżanki i Koledzy

Tradycyjnie co roku dzielimy się z Wami informacją o dotychczasowych dokonaniach i planach na rok przyszedły. Uważamy, że w roku 1996 umocniliśmy nasze Stowarzyszenie organizacyjnie i programowo:

- * rozpoczął działalność Krajowy Dom Twórczości Ludowej, który prowadzi badania naukowe, dokumentacyjne i archiwizacyjne oraz działalność popularyzatorską (wystawy, spotkania, odczyty itp.);

- * zafunkcjonowało zbiorowe zarządzanie prawami autorskimi, poprzez umowę z Polskim Radiem i Telewizją, a wydawcy książek i płyt zwracają się o zezwolenie na wydawanie odpłatnie utworów twórców;

- * rozwinęliśmy działalność wydawniczą wydając kwartalnik „Twórczość Ludowa”, tomiki indywidualne, bajki dla dzieci;

- * według naszej oceny, coraz więcej członków STL uczestniczy w wystawach, konkursach, targach, kiermaszach organizowanych przez nas lub z naszym udziałem;

- * coraz więcej otrzymuje nagrody, stypendia, zapomogi.

Szanowni Twórcy

Rok 1997 rysuje się jako rok kontynuacji dotychczasowych działań ze szczególnym uwzględnieniem:

- * intensywniejszych prac w zakresie ochrony praw autorskich i praw pokrewnych twórców ludowych i przekazywania im tantiem;

- * pomocy twórcom ludowym w zakresie popularyzacji ich twórczości, jak i pomocy materialnej;

- * uregulowania spraw związanych z atestacją wyrobów sztuki ludowej (zwolnień z podatku VAT);

- * sprawnego programowo i organizacyjnie funkcjonowania organów statutowych STL, Biura Zarządu Głównego STL i Krajowego Domu Twórczości Ludowej.

Poza ww. najważniejszymi imprezami organizowanymi przez ZG STL w nadchodzącym roku będą:

- * spotkanie oplatkowe z marszałkiem Senatu Adamem Struzikiem;

- * uczestnictwo twórców i Stowarzyszenia w kwietniowych obradach Kongresu Kultury Wsi na Jasnej Górze w Częstochowie;

- * spotkanie twórców z papieżem Janem Pawłem II w Ludźmierzu w trakcie jego pielgrzymki po kraju;

- * XXX Jubileuszowe Targi Sztuki Ludowej w Kazimierzu;

- * X Krajowy Zjazd STL i zjazdy sprawozdawczo-wyborcze oddziałów.

Koleżanki i Koledzy

Każda organizacja co pewien czas ma obowiązek złożenia sprawozdania ze swojej działalności. W br. mija czteroletnia kadencja władz oddziałów i Zarządu Głównego. Zjazdy oddziałów powinny się odbyć do końca września, a odbycie X Jubileuszowego Krajowego Zjazdu planowane jest w pierwszej dekadzie listopada.

Apelujemy do Was o uczestnictwo w zjazdach oddziałów, wybieranie w oddziałach ludzi cieszących się Waszym zaufaniem, o wybór najodpowiedniejszych delegatów na Zjazd STL (1 delegat na 20 członków rzeczywistych oddziału).

Aby zrealizować nasze zamiary musimy posiadać środki finansowe. Pozyскуjemy je z różnych źródeł, a jednym z nich są składki członkowskie. Tradycyjnie wpłacamy je do ZG STL lub Oddziału STL. Wysokość składki nie ulega zmianie i wynosi 10 zł (obowiązkowa) + 5 zł (dopłata związana z inflacją) oraz prenumerata kwartalnika „Twórczość Ludowa” – 15 zł. Mile przyjmujemy także większe wpłaty. Apelujemy o prenumeratę kwartalnika „Twórczość Ludowa” oraz nadsyłanie informacji do druku. Prosimy także o zgłaszanie kandydatów w poczet członków naszego Stowarzyszenia spośród znanych Wam osób godnych przyjęcia.

„W nowej rzeczywistości powinniśmy być WSZYSCY bardziej aktywni, by swoją postawą i uczestnictwem w wielu imprezach, nawet ginących, udowodnić, iż twórczość ludowa jest jeszcze »żywa« i jest ważnym składnikiem naszej kultury narodowej”.

Dyrektor Biura ZG STL
Andrzej Ciota

Prof. dr Roman Reinfuss.
Prezes ZG STL
Jan Kuruc

Z życia STL

Tradycją stało się, że na początku roku w gronie przyjaciół i sympatyków Stowarzyszenia twórcy ludowi dzielą się opłatkiem przekazując sobie życzenia zdrowia, sukcesów w pracy zawodowej i pomyślności w życiu osobistym. Szczególnie uroczyste spotkanie opłatkowe odbyło się 11 stycznia tego roku.

Życzenia twórcom złożyli minister kultury i sztuki Zdzisław Podkański, wicedyrektor Departamentu Upowszechniania Kultury Anna Szabat, Dorota Ząbkowska z MKiS, dyrektor Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie Józef Krzyżanowski, przedstawiciele instytucji kulturalnych centralnych i wojewódzkich oraz członkowie Rady Naukowej na czele z jej przewodniczącym dr. Aleksandrem Błachowskim.

Minister kultury i sztuki Zdzisław Podkański z okazji X-lecia kwartalnika „Twórczość Ludowa” wręczył redakcji Dyplom Honorowy, a członkom kolegium redakcyjnego dyplomy i nagrody ministra kultury i sztuki.

W imieniu Zarządu Głównego STL prezes Jan Kuruc podziękował za docenienie pracy redakcji i znaczenia kwartalnika w środowisku.

W części artystycznej wystąpiła kapela „Retmany” pod kierownictwem Franciszka Kowalskiego.

W części roboczej Zarząd Główny przyjął sprawozdanie z działalności ZG STL i Krajowego Domu Twórczości Ludowej za 1996 r. oraz plany działania na rok 1997. Podjął uchwałę o zwołaniu X Krajowego Zjazdu STL w listopadzie br., o odbyciu zjazdów sprawozdawczo-wyborczych w oddziałach, powołał komisję ds. opracowania projektu statutu i uchwały zjazdowej. Przyjęto nowych członków z Sekcji Sztuki Ludowej i z Sekcji Folkloru.

Obok zamieszczamy informację Zarządu Głównego o działalności w 1996 r. i o planach na 1997 r. oraz tekst apelu do twórców ludowych.

Andrzej Ciota

APEL do twórców ludowych członków STL

Lublin, 17 stycznia 1997 r.

Dotychczasowa siedziba Zarządu Głównego i Biura STL przy ulicy Grodzkiej administrowana jest od stycznia 1996 r. przez naszą nową instytucję, tj. Krajowy Dom Twórczości Ludowej. Po kilkunastu latach eksploatacji tego budynku zaistniała pilna potrzeba jego modernizacji. Wsparcie finansowe otrzymaliśmy z Ministerstwa Kultury i Sztuki i wiele prac zostało już zrealizowanych.

Naszym zamiarem jest także urządzenie stałej wystawy polskiej sztuki ludowej oraz nowy wystrój pomieszczeń biurowych, sali konferencyjnej, klatki schodowej oraz pokoi gościnnych. Na ten cel nie mamy żadnych pieniędzy, za które moglibyśmy zakupić wyroby od twórców ludowych. Na nasz ubiegłoroczny apel odpowiedziało zaledwie 107 twórców, którzy ofiarowali 231 prac – powstała nich mała wystawka.

Zwracamy się zatem do Was Koleżanki i Koledzy z serdeczną prośbą o pomoc w zgromadzeniu dzieł sztuki ludowej, które wystawione w naszej siedzibie świadczyć będą o współczesnej plastyce ludowej, o jej wysokim poziomie artystycznym i olbrzymiej różnorodności regionalnej.

Wydaje się nam, że ofiarowanie jednej czy dwóch prac przez każdego twórcę będzie aktem dobrej woli, dzięki któremu nasz Krajowy Dom Twórczości Ludowej stanie się miejscem reprezentacyjnym, godnym odwiedzenia przez samych twórców, różnych zwiedzających, czasem ważnych osobistości krajowych i zagranicznych.

Będziemy wdzięczni, jeśli prace zostaną nadesłane do nas do końca kwietnia 1997 r.

Dziękując z góry za dary serdecznie pozdrawiamy.

Dyrektor

Biura ZG STL

mgr inż. Andrzej Ciota

Dyrektor

Krajowego Domu

Twórczości Ludowej

mgr Alfred Gauda

JÓZEF CHOJNACKI

Żniwa

Pamięci ojca

Przez mgłę czasu
który legł na wspomnieniach
widzę Cię ojciec
jak mierzysz się z łanem
I kosę słyszę
która dziwnie lekko gra
jak skrzypce
w rękach wirtuoza
Lubiłem chodzić
ścieżką tego dźwięku
Opuszkami palców
sprawdzać ostrze kosi
a potem
z posmakiem potu na ustach
odpoczywać razem
w miejscu
gdzie polna grusza
wyszczerbiła upał

SABINA SZYMBOR

Sama już nie wiem...

I znów nastala
jesień dżdżysta
rude kasztany
ściskam w garści
wiatr wokół
martwym liściem miota
motylim wdziękiem
świat nie załśni...
Sama już nie wiem
cieszyć się
czy smuć
jakże mi trudno
wśród uczuć wybierać
gdy dusza uparcie
z sumieniem się kłóci
czy warto się rodzić
by potem
umierać...

KAZIMIERA PAWLUK

Wszechświat

Wszechświat
i pustka
tylko obłoki
co lekkim krokiem
w dal podążają
i słońce które
ogrzewa ziemię
promienie wysyłając
Lecz gdy się myślą
bardziej wpatrzymy
Coś zobaczymy...
To dusze naszych drogich
przyjaciół
których się ciała w proch zamieniły
One zostały
I wypełniają pustkę wszechświata
a my te dusze myślą widzimy
i wyobraźnią...
Maj 1996 r.

Siedlecki przegląd zespołów kołędniczych

W Borowiu koło Garwolina w dniach 11 i 12 stycznia tego roku odbył się XII przegląd zespołów kołędniczych województwa siedleckiego. O randze imprezy w pierwszej kolejności świadczy duża liczba uczestników. Przez dwa dni obejrzeć można było ponad trzydzieści różnorodnych programów, które w różnej formie i różnym zakresie przypominały i uświetniały czas Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

Zespoły śpiewacze z Kalenia A, Kiczek, Lipówek, Zamienia, Łomnicy, Wróblu, Rudzienka, Gocławia, Przesmyk i Wilgi wykonywały zapomniane już często kołędy, np. skoczne pastorałki, kołędy adorujące Pana Jezusa w żłóbku, ale także i takie, których nie ma w najstarszych nawet kancyczkach.

Grupy teatralne z Trzcianca, Burca, Łukówca, Woli Koryckiej, Milanowa pokazały sceniczne wersje kolacji wigilijnej, zwanej tu powszechnie „pośnikiem”. Wszystkie były oparte o skrupulatnie zebrane wspomnienia. Pokazane zostały wigilijne potrawy ale także zwyczaje i wierzenia, bowiem panowało powszechne przekonanie, że święty czas tego wieczoru w sposób znaczący wpływał na powodzenie w całym nowym roku.

Oto kilka wybranych przykładów siedleckich wierzeń wigilijnych zaczerpniętych z omawianych przedstawień. **Z Burca:** „Gdy niebo tego wieczoru jest zachmurzone, to ma być rok mleczny, a jak jasne, gwiazdziste, to jaseczny; Jak gospodyni przy pośniku lata, to i kury będą latały; Na stole chleb z opłatkiem kładzie się na trzech rogach, bo Pan Jezus się narodził jeden ale we trzech osobach; W trakcie wieczerzy nie należy się opierać na krześle, bo będzie dźgać w krzyżu”; **Z Woli Koryckiej:** „Jak dziewczuchy do pośniku nie siadają,

to szybciej się poženią; Jak są długie sośle na dachu, to będzie urodzaj na marchew; Po wigiliu nie należy w domu zamiatać, bo w stajence też był barłóg”; **Z Trzcianca:** „Chleb układa się na trzech rogach stołu, to na pamiątkę przybycia do stajenki Trzech Króli (tutaj wyraźny zakaz układania na róg od strony północnej); Kurom daje się jeść w obrożu, żeby były okrągłe jajka i aby trzymały się (nie niosły się po sąsiadach); Należy trzy razy łamać się opłatkiem, bo Pan Jezus trzy razy upadał pod krzyżem” itd.

W przeglądzie wzięło też udział sporo grup dziecięcych – z Celin, Brzuszkowoli, Trąbek, Kosowa Lackiego, Gocławia, Rudzienka, Wiśniewa, Goniwilka Starego, Trzebieszowa, pracujących przy gminnych ośrodkach kultury, w szkołach, w grupach harcerskich i przy parafiach. Dzieci najczęściej prezentowały „jasełka” – wersje starsze, bardziej tradycyjne ale i współczesne (w sensie np. wykonywanego repertuaru kołędowego), były także dziecięce grupy kołędnicze – z szopką czy z gwiazdą.

Z kolei, kołędowanie dorosłych, to przede wszystkim zespoły herodowe – Gręzów, Trzcianiec i Dęba Wielkie, a także grupy z gwiazdą – Brzuza Stara i Karcze oraz kołędniczy chodzący z kozą – Kosów Lacki i Karcze.

Zespoły herodowe działają już od kilku lat więc nie dziwi ich dobra gra aktorska i przygotowane zgodnie z tradycją stroje. Tegorocznym odkryciem były natomiast występy grupy z Karcz, która pokazała bardzo pięknie wykonane atrybuty kołędowania – gwiazdę z wyrzeźbionym w środku żłóbkiem i maskarę kozy. Przygotowany przez Karcze pokaz „chodzenia z kozą” uatrakcyjniła brawurowa gra obu aktorów.



Kołędniczy z gwiazdą z Kosowa Lackiego



„Kozą” z Karcza

Należy mieć nadzieję, że tak wzorowo zorganizowany przegląd (przez Centrum Kultury i Sztuki Województwa Siedleckiego i osobiście przez Wandę Księżopolską oraz GOK w Borowiu) będzie miał kontynuację w roku następnym. Widać bowiem, że na tego typu imprezę chętnie przyjeżdżają wykonawcy i że ma ona swoich widzów.

(JA)

Fot. Jan Adamowski



„Pośnik” - zespół z Woli Koryckiej



„Herody” - Dęba Wielkie

Wystawa

w Szklarskiej Porębie

Rzeźby Szczepana Muchy

Na początku sierpnia 1996 r. w galerii „F” prowadzonej w centrum Szklarskiej Poręby przez oryginalnego rzeźbiarza Zbigniewa Frączkiewicza otwarto pośmiertną wystawę rzeźb Szczepana Muchy, członka Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Wystawę tę sporządzono w dwu cyklach tematycznych: „Diabły i anioły” Szczepana Muchy i jego syna Henryka, oraz „Kwiaty z papieru” żony Szczepana – Stanisławy. Dominującą pozycję zajęły oczywiście dzieła Szczepana, pozostałe eksponaty utworzyły natomiast dopełniające tło.

Wśród wystawionych dzieł Szczepana największą uwagę zwiedzających zwracały ponadwzrostowej wysokości rzeźby-słupy, zwłaszcza Belzebub i postaci z fallusami w stanie erekcji. Niektórzy z etnografów rzeźby te, nazywane przez Muchów „chuliganami”, łączą z kultem płodności. Potomkowie Szczepana mają jednak bardziej przyziemne wyjaśnienie ich znaczenia. Nie mówią o falliczności, tylko że za to „wystające” chwytano w obejściu gospodarskim, by nie spaść ze schodów.

Dużym zainteresowaniem cieszyły się także anioły Szczepana, w tym anioł wykonany kilka dni przed śmiercią twórcy. Przykuwały poza tym wzrok: Frasobliwy i szereg figur przedstawiających Jana Pawła II.

Rzeźby Henryka zaprezentowane na wystawie są w gruncie rzeczy bardzo podobne do rzeźb ojca. W ostatnich latach życia Szczepana rzeźbili oni zresztą w dużej mierze wspólnie i teraz trudno oddzielić, co zaczynał syn, co kończył ojciec; co jest „pełnym” dziełem jednego, co drugiego.

Stanisława wystawiła z kolei ozdoby z bibuły i słomy. Na ekspozycji znalazł się również jej domowy ołtarzyk, złożony ze stojącego krzyża i kwiatów.

Całość wzbogaciły liczne fotografie ze zbiorów rodziny Muchów, wycinki prasowe o Szczepanie i książki przedstawiające jego sylwetkę; w tym A. Jackowskiego *Sztuka zwana naiwną* i A. Błachowskiego *Nie tylko chlebem*.

Ekspozycja miała funkcjonować do końca sierpnia, a po jej zakończeniu przewidziano sprzedaż dzieł. Wstępnie zostały one wycenione dość wysoko, np. rzeźby-słupy po kil-

kanaście milionów starych złotych, pozostałe w granicach pięciu milionów. Głównie z tego powodu, że zdecydowano się na wyprzedaż ostatnich już dzieł Szczepana będących w posiadaniu rodziny.

Szczepan Mucha (ur. w 1908 roku) większość życia spędził w maleńkiej śródleśnej wsi Szale w Sieradzkim. Tam zbudował drewniany dom-rzeźbę. W jego obejściu nie było różnicy między sztuką a niesztuką. Prawie każda deska domu i sztacheta w płocie były rzeźbione. Słupy w płocie otrzymały charakterystyczne głowy. Wiele rzeźb zostało rozmieszczonych w obrębie domowej przestrzeni. Obecnie dom ten znajduje się w muzeum.

Wartość rzeźb Szczepana Muchy, po czterech latach uprawiania przez niego tej dziedziny sztuki, doceniła w 1972 r. Z. Neymanowa. Wiele dzieł artysty z Szalów zakupili W. Siemion i L. Zimmerer. Wnikliwej analizy naukowej sztuki Muchy dokonała H. Olędzka. Sylwetkę artysty zaprezentowano w syntezach naukowych, np. w kompendium *Sztuka ludowa w Polsce*, autorstwa E. Fryś, A. Irackiej i M. Pokropka.

Sam Mucha do tych dowodów uznania podchodził jednak z ogromną rezerwą. Wedle przekazu wnuków, kolekcjonerów kupujących jego prace uważał po prostu za „wariatów”.

W Szklarskiej Porębie zamieszkali córka i syn Muchy. Oni też sprowadzili do niej na leczenie poważnie chorego ojca. Tutaj Szczepan Mucha zmarł w 1983 r. i został pochowany na miejscowym cmentarzu. Obecnie cała rodzina Muchów mieszka w Szklarskiej Porębie. Żona Stanisława przygotowała sobie miejsce wiecznego spoczynku na cmentarzu obok męża.

Dom Henryka, pięknie położony nad łąkami w pobliżu lasu, jest swoistym dziełem sztuki. Ma w określonym układzie powtarzających się elementów wyrzeźbiony plot, będący integralnym składnikiem krajobrazu, a zarazem granicą własnego świata. Wiele rzeźb w domu, na jego ścianach i w obejściu należy traktować jako wspólne dzieło rodziny Muchów.

Pochodzący z Lublina Zbigniew Frączkiewicz po raz pierwszy spotkał się z rzeźbami Muchów w zakupionym przez siebie domu w Szklarskiej Porębie Górnej, gdzie uprzednio wynajmował mieszkanie Henryk. Wcześniej właścicielom część czynszu za mieszkanie Szczepan i Henryk „splacali” właśnie rzeźbami. Frączkiewicz zafascynowany tymi dziełami postanowił ujawnić je miejscowej społeczności i przybywającym tu licznie wczasowiczom. Chciał też wzbogacić autorską galerię „F” sztuką alternatywną wobec własnych dokonań. Cele te z pewnością osiągnął.

Donat Niewiadomski

Informacja o działalności Oddziału Gdańskiego STL

Zbliża się koniec roku 1996. Był to czas bardzo aktywnej działalności naszego Zarządu Oddziału STL im. Longina Malickiego i jego członków.

* Na początku tego roku, wraz z kol. Zygmuntem Bukowskim, byłem uczestnikiem spotkania opłatkowego u marszałka Senatu RP Adama Struzika.

* Sympatycy działalności niezwiązanej już Izabeli Trojanowskiej poprosili nas o upamiętnienie „Dziewczę Góry” kapliczką, o co za życia zabiegała pani Izabela. Wykonawcą tego dzieła był nasz rzeźbiarz kol. Stanisław Śliwiński.

* Kol. Elżbieta Żuławska prezentowała swój haft w Szkole Budownictwa Okrętowego w Gdańsku.

* Byliśmy współorganizatorami pleneru dla twórców ludowych w Star-

bieninie – filii Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego w Wieżycy.

* Członkowie nasi ofiarowali swe prace na budowę świątyni Matki Bożej w Licheniu.

* Braliśmy udział w plenerze dla dzieci w skansenie w Nadolu i w Zielonym Festynie w Starbieninie.

* Uczestniczyliśmy w jarmarku odpustowym św. Bartłomieja w Gdańsku.

* Współtworzyliśmy odpustowy kiermasz przy kościele św. Jakuba w Lęborku.

* Byliśmy współorganizatorem warsztatów malarstwa na szkło dla nauczycieli w Kaszubskim Uniwersytecie Ludowym. Tam kilkakrotnie spotykałem się z gośćmi z Danii i prezentowałem im swe umiejętności.

* Wspólnie z „Cepelią” i Muzeum Etnograficznym w Oliwie zorganizowaliśmy konkurs na plecionkę.

* Jesteśmy w trakcie konkursu na wspomnienie twórcy ludowego. Współtworzyliśmy spotkanie opłatkowe w KUL w Wieżycy.

* Kol. Elżbieta Żuławska i ja, za pośrednictwem „Cepeli” byliśmy gośćmi Dni Polskich w Kopenhadze w listopadzie br.

W 1997 r. odbędzie się zjazd sprawozdawczo-wyborczy naszego oddziału STL. Przedtem nastąpi rozstrzygnięcie konkursu na wspomnienie. Organizujemy również przegląd twórczości naszego oddziału, na zakończenie którego zostaną wręczone nagrody pieniężne ze środków Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Edmund Zieliński

Prezes Oddziału Gdańskiego STL
Gdańsk, 10 grudnia 1996 r.



Echa XXV „Góralskiego karnawału” w Bukowinie Tatrzańskiej

Bukowina Tatrzańska po raz dwudziesty piąty powiedziała: „Witajcie na „Góralskim karnawale”. Przepięknie położona i gościnna miejscowość bała nas od 28 stycznia do 2 lutego tego roku.

Karnawał bukowiński stał się ogólnopolską imprezą, ludową w tradycji, z niepowtarzalną atmosferą koledowania i zabawy karnawalowej. Tegoroczny przebogaty program zachwycił gości i turystów. Grupy uczestników konkursów – ze względu na dużą liczbę chętnych – kwalifikowały wojewódzkie ośrodki kultury. Główny organizator imprezy, Bukowińskie Centrum Kultury – Dom Ludowy im. Franciszka Cwiżewicza w Bukowinie Tatrzańskiej przy finansowym wsparciu MKiS i udziale licznych sponsorów, przedstawił nam w tym roku m.in. konkurs grup koledniczych, konkurs tańca zbójnickiego, konkursy solowych par tanecznych, wyścig kumoterek, skiring, ski-skiring, przejazd zaprzęgami paradykami.

Każda z prezentacji to niepowtarzalne przeżycie, pełne ekspresji, przebogate w fantazyjne stroje koledników: aniołów, herodów, diabłów, śmierci, turońców, żydów, wojskowych, ale to także emocjonujące wyścigi kumoterek, skiring, ski-skiring (jeździec i narciarz) przeprowadzone pod skocznią nad Parańcem.

Poszczególne imprezy były oceniane przez sąd konkursowy. Tegoroczny skład jury to: mgr Aleksandra Szur-

miak-Bogucka – etnomuzykolog z Krakowa, znawczyni góralskiej muzyki, strojów i obyczajów; dr Krystyna Kwaśniewicz – etnograf z Krakowa; prof. dr Józef Bubak – dialektolog z Krakowa, oraz reprezentujący współorganizatora, Wojewódzki Ośrodek Kultury w Nowym Sączu, dr Stanisław Węglarz – etnograf.

2 lutego nastąpiło ogłoszenie wyników XXV „Góralskiego karnawału”; nagrody zdobyli:

I. W kategorii grup koledniczych dorosłych

* Siedem równorzędnych pierwszych miejsc wraz ze „Złotymi spinkami góralskimi” i nagrodami pieniężnymi (po 700 zł) otrzymały grupy: „z gwiazdą” z Mszalnicy, „Wańcy” z Wisły-Jawornika, „draby” z Biłska, „draby” z Rzepiennika Suchego, „szopka” z Brzyny, „herody” ze Szczucina i „herody” z Modlnicy;

* Dziesięć równorzędnych drugich miejsc oraz „Srebrne spinki góralskie” i nagrody pieniężne po 500 zł przyznano grupom: „balamuty” ze Zwordonia, „draby” z Lipinek, „herody” z Barcic, „herody” z Łącka, „z konikiem” ze Skrzyżki, „herody” z Tarnowa Świrczkowa, „herody” z Brzuchani, „rozbójnicy” z Szarego, „z szopką” z Koźlic, „z szopką” z Lipnicy Wielkiej-Kiczor;

* Pięć równorzędnych trzecich miejsc, „Brązowe spinki góralskie” oraz nagrody pieniężne po 300 zł otrzymały grupy: „draby” z Kobylanki,

„z kobyłką” z Szymbarku, „herody” z Mokrej Wsi, „z konikiem” z Podegrodzia, „przebierańcy” z Zelistrzewa;

* Pięć równorzędnych wyróżnień i nagrody pieniężne po 150 zł dla grup: „z gwiazdą” z Bojszów, „trzej królowie” z Dominikowic, „herody” ze Starej Wsi, „z turońcem” z Piątkowej, „po obsypce z gwiazdą i kozą” z Gliwic.

II. W kategorii koledniczych grup dziecięcych

* Trzy równorzędne pierwsze miejsca wraz małymi „Złotymi spinkami góralskimi” i nagrodami pieniężnymi po 200 zł przyznano grupom: „pasterze” z Królowej Górnej, „trzej królowie” z Wieprza, „herody” z zespołu „Mali Śwarni” z Nowego Targu;

* Pierwsze miejsce, małą „Złotą spinkę góralską” i nagrodę w postaci wycieczki do Krakowa ufundowaną przez Centrum Młodzieży w Krakowie otrzymała grupa kolednicza „z turońcem” z Kłęczan;



* Pięć równorzędnych drugich miejsc wraz z małymi „Srebrnymi spinkami góralskimi” i nagrodami pieniężnymi po 150 zł przyznano grupom: „z gwiazdą” z Wieprza, „pasterze” z Szaflar, „z gwiazdą” z Gilowic, „z soptem” z Gilowic, „z kozą” z Moszczanicy;

* Trzy równorzędne trzecie miejsca, małe „Brązowe spinki góralskie” i nagrody pieniężne po 100 zł otrzymały grupy: „draby” z Paszyna, „trzej królowie” z Gilowic, „z gwiazdą” ze Skrudziny;

* Siedem równorzędnych wyróżnień wraz z nagrodami pieniężnymi po 70 zł przyznano grupom: „paste-

rze" z Królowej Polskiej, „herody" z Łukowej, „z gwiazdą" z Książnic, „z gwiazdą" z Lipinek, „pasterze" z Boguszy, „herody" z Krzeczowa, „herody" z zespołu „Zawatarnik" z Leśnicy-Gronia;

Imprezą towarzyszącą karnawałowi była m.in. „Wystawa prac twórców ludowych Nowosądeckiego Oddziału STL" z liczną reprezentacją twórców pochodzących z Bukowiny Tatrzańskiej pod przewodnictwem aktualnego prezesa ZG STL Jana Kuruca.

Komisja oceniająca twórczość plastyczną przyznała również nagrody. Otrzymali je m.in.:

Rzeźba

Sześć równorzędnych pierwszych miejsc przyznano: Tomaszowi Królowi z Piekelnika, Józefowi Cacho z Szaflar, Zygmuntowi Wójtowiczowi z Rabki, Zdzisławowi Słoninie ze Świątlich Górnych, Mieczysławowi Słowakiewiczowi z Nowego Targu, Franciszkowi Dziurnemu z Grywałdu;

Cztery równorzędne drugie miejsca: Kazimierz Kwatyr z Rabki, Marian Młocka z Nowego Sącza, Eugeniusz Bogucki i Andrzej Bukowski „Palarz" – obaj z Zakopanego;

Cztery równorzędne trzecie miejsca: Roman Kurdziel, Kazimierz Skórski, Janusz Wędzicki ze Szczyrku i Józef Gombos z Jurgowa.

Szyte

Dwa równorzędne pierwsze miejsca przyznano Antoniemu Sztokfiszowi z Bukowiny Tatrzańskiej i Tomaszowi Wojtasowi z Jurgowa;

Malarstwo

Pierwsze miejsce: Zdzisław Walczak z Zakopanego; drugie miejsce: Adam Doleżuchowicz z Zakopanego, trzecie miejsce: Andrzej Handzel z Rabki;

Malarstwo na szkło

Trzy równorzędne pierwsze miejsca: Władysław Walczak „Baniecki", Anna Słowińska z Kościeliska, Anna Pitoń-Bachleda z Zakopanego; drugie miejsce: Anna Bogucka z Zakopanego; dwa równorzędne trzecie miejsca: Adam Doleżuchowicz i Bogdan Stachoń z Bukowiny Tatrzańskiej.

Metaloplastyka

Cztery równorzędne pierwsze miejsca: Bogdan Stachoń, Władysław Kulawiak z Odrowąża, Bronisław Dziadoń i Maciej Koszarek z Bukowiny; dwa równorzędne drugie miejsca: Władysław Skubisz z Ratułowa i Woj-



Fragment wystawy prac wykonanych przez twórców z Oddziału Nowosądeckiego STL

ciech Gąsienica-Makowski z Zakopanego.

Kowalstwo

Pierwsze miejsce przyznano Karolowi Gruszcze z Chocholowa.

Wyroby ze skóry

Trzy równorzędne pierwsze miejsca przyznano: Józefowi Koszarkowi, Janowi Hodorowiczowi, Annie i Janowi Gracjaszom – wszyscy z Bukowiny; trzy równorzędne drugie nagrody: Stanisław Gracjasz i Stanisław Wilczek z Bukowiny, Stanisław Łukaszczyk z Białego Dunajca; trzecie miejsce: Józef Głód z Bukowiny.

Ludowe instrumenty muzyczne

Pierwsze miejsce przyznano Stanisławowi Czepielowi z Krościenka; dwa równorzędne drugie miejsca: Marian Pluciński z Jurgowa i Stanisław Łacek z Murzasichla.

Koronkarstwo

Pierwsze miejsce przyznano Marii Augustyn z Łużnej.

Na koniec nie można nie wspomnieć o wielkiej atrakcji, jaką był kulg dla zespołów kołędniczych i gości honorowych, zakończony wielką watrą rozpaloną w malowniczej Niebieskiej Dolinie.

I jeszcze jedno, goście z Lublina zaakcentowali również swą obecność na karnawale bukowińskim. Dyrektor Krajowego Domu Twórczości Ludowej mgr Alfred Gauda i etnograf z Muzeum Lubelskiego na Zamku mgr Sabina Dados byli zaproszeni do udziału w audycji lokalnego radia „Alex" prowadzonej przez Stanisławę Górczyńską. Zaprezentowali swoje wrażenia i uwagi dotyczące bukowińskiego karnawału oraz podzielili się refleksjami nad znaczeniem i obecnością sztuki ludowej w naszej rzeczywistości.

Karnawał w Bukowinie dobiegł końca, ale jeszcze w naszych sercach i uszach rozbrzmiewa góralska muzyka, dźwięk dzwonków i janczarów... A więc do zobaczenia w gościnnych stronach w przyszłym roku!

E. Kasiborska
Fot. Alfred Gauda

Nauczyciele malują na szkło

Wzorem roku ubiegłego w Kaszubskim Uniwersytecie Ludowym w Wierzytych miały miejsce warsztaty malarstwa na szkło dla nauczycieli wiejskich. Organizatorami tych zajęć byli Oddział Gdański Stowarzyszenia Twórców Ludowych oraz KUL w Wierzytych. Pomoc finansową uzyskaliśmy od Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Fundacji „Cepelia", za co serdecznie dziękujemy.

Wykłady prowadził i konsultacji udzielał dr Aleksander Blachowski. W warsztatach uczestniczyły 22 nauczycielki i 1 nauczyciel. Są to pedagodzy z terenu Kaszub, od Jastarni po Wiele. Warsztaty odbyły się w dwóch sesjach. Pierwsza w dniach 23–26 października, a druga od 27 do 30 listopada 1996 r. Podczas pierwszej sesji uczestnicy dowiedzieli się o dawnym kaszubskim malowaniu na szkło, podziwiali stare malunki zachowane w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach. Zwiedzili Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydzach Kiszewskich, by zobaczyć te obrazy wiszące w dawnych chałupach oraz dawną sztukę urządzania wnętrz ze szczególnym uwzględnieniem malatur mebli. Podczas drugiej sesji odbyło się praktyczne malowanie na szkło, i trzeba przyznać, że efekt końcowy był imponujący. Uczestnicy namalowali prawie 60 obrazów, z czego 1/3, te najlepsze, wzbogaciły zbiory etnograficzne KUL.

Nie chcę być nieskromny, ale dzięki mojej inicjatywie zorganizowania nauki malowania na szkło dla nauczycieli w 1995 r., teraz impreza ma swoją kontynuację. Już w tym roku pałeczkę przejął KUL, który myśli o kontynuowaniu tego przedsięwzięcia. Oddała regionowi Kociewia prezes Kociewskiego Towarzystwa Oświatowego w Tczewie pani Irena Borucka, bardzo poważnie podchodzi do pomysłu zorganizowania podobnych warsztatów na Kociewiu. Dr A. Blachowski zadeklarował pomoc w opracowaniu materiałów dotyczących malatur na meblach z terenu Kociewia, które mogłyby być bazą wyjściową do kociewskiego malarstwa na szkło.

Tylko przyklasnąć. Jak tak dalej sprawy się potoczą, będziemy mogli mówić o renesansie malarstwa na szkło na całym Pomorzu Gdańskim.

Edmund Zieliński



Janina Jarosz podczas otwarcia wystawy prezentowała technikę malowania obrazków na szkle

Obrazy na szkle Janiny Jarosz - wystawa w KDTL

13 lutego br. w Krajowym Domu Twórczości Ludowej odbyła się uroczystość otwarcia wystawy „Malarstwo na szkle Janiny Jarosz”. Zaprezentowano 51 prac podzielonych na 4 grupy tematyczne: sakralną, zbójnicką, pasterską i obyczajową. Najliczniejszą grupę stanowią obrazy religijne, a wśród nich cykle: „Męka Pańska” i „Madonny” – temat szczególnie przez artystkę ulubiony.

Malując wizerunki świętych – spokojnych i uroczystych – artystka zwraca dużą uwagę na twarze, nadając tym boskim pięknościom wyraz ludzkiego bólu lub radości. W scenach zbójnic-

kich daje się odczuć dynamikę i witalność przedstawianych postaci. Z wielkim pietyzmem traktuje twórczyni szczegóły ubiorów swoich bohaterów. Tło uzupełnia charakterystycznymi dla podhalańskiego malarstwa na szkle kwiatami i girlandami stylizowanych kwiatów, oraz, gdy wynika to z treści obrazu, wprowadza elementy krajobrazowe.

Malarstwo Janiny Jarosz jest różnorodne nie tylko tematycznie, odmienności uwidaczniają się również w kolorystyce. W obrazach malarki oprócz tradycyjnych podhalańskich kolorów utrzymanych w odcieniach ciepłej czer-

wieni, błękitu i żółci, śmiało ze sobą zestawionych, oddzielonych ciemnobrązowym lub czarnym konturem, zauważalna jest tendencja do nadawania malowidłom ogólnej tonacji o przewadze brązów, zieleni, fioleto.

Dużą atrakcją był pokaz malowania na szkle, podczas którego Janina Jarosz zapoznała zaproszonych gości ze specyficzną techniką malarstwa stosowaną w tej dyscyplinie sztuki.

Organizatorami wystawy byli Stowarzyszenie Twórców Ludowych i Krajowy Dom Twórczości Ludowej w Lublinie.

B. Głowacz

JANINA JAROSZ

Mój szklany świat

Kie se ciapiem obrazecki,
Hań kwiotki, haw janiółecki,
Haniok piknie freirecke,
A haw Bozie w kołysece.

Kie mi Matusz Przenoświyntso,
Tako piykno sie wyzdaje,
Kie mi niebo farby przydo
A pozłótki słonko daje.

Wte se myślem: Miyły Mocny!
Potela jo nie odpocnem,
Pokił coły świat mój szklany
Nie przeniesem w ciyrne ramy.

Pokił syćkik farbek nie dom
Na sukienke Matce Boskej,
Pokił słonkiem nie wyzłoce
Zwonki i baranie rozki...

Pokił syćkik Pańsik Świntyk
I Janicka ze zbójjami,
I juhasów z owieckami –
Nie przeniesem na obrozki

Potela mi Panie Boze
Dej ochoty, myśli, siły,
A jo ci wyzdajem niebo...
I zornicki, Mocny Miyły!

Bedzies se miol drugom chalpe,
Kie ci Twojej bedzie mało,
I nicego w moim niebie
Juz nie bedzie ci chybiało...

Siednies w kwiotkak, hań na listwie,
Syćka bedom sie weselić,
Bedom ci juhasi grali,
Zawyskajom ci janieli...

A jo, kie cas po mnie przyńdzie,
Pódem pod niebieskom brame,
Dom Świntemu Klucnikowi
Mój świat na škle malowany.



Janina Jarosz

— malarka i poetka z Zakopanego. Malować zaczęła w 1975 r. Brała udział w wielu konkursach ogólnopolskich, wojewódzkich i regionalnych, uzyskując wysokie nagrody. Artystka ma w swym dorobku wiele wystaw indywidualnych i zbiorowych, zarówno w kraju (Zakopane, Radom, Toruń, Zielona Góra), jak i za granicą (Norwegia, Słowacja, Rosja). Obrazy malarki eksponowane są w muzeach m.in. w Zakopanem, Radomiu, Łodzi, Białymstoku, Katowicach oraz w galeriach i zbiorach prywatnych.

Poezję uprawia do 1969 r. Pisze gwarą i językiem literackim. Jej wiersze i gawędy drukowane były w prasie, w antologii *Ojczyzna*, VIII tomie *Wsi tworzącej*. Wielokrotnie uczestniczyła w wieczorach poetyckich. Pisze także artykuły publicystyczne, które ukazują się w „Dzienniku Polskim”, „Tygodniku Podhalańskim”, „Halach” i „Dziedzicach” oraz w prasie słowackiej „Terchova”.

Jest wieloletnim prezesem Tatrzańskiego Koła STL, wiceprezesem Zarządu Głównego STL. Zorganizowała ok. 30 wystaw twórczości ludowej Podhala, wiele aukcji sztuki ludowej i spotkań okolicznościowych. Ponad 3 lata prowadziła w lokalnym radiu „Alex” audycję pt. *W malowanej skrzyni* dotyczącą kultury ludowej.

Od kilku lat współpracuje z ośrodkami kultury na Słowacji, organizując tam wystawy, prelekcje oraz szkoląc młodzież. Jest członkiem Muzealnej Slovenskej Spoločnosti w Martinie (Słowacja).

Symposium Wiślane

25 października 1996 r. w Muzeum Wisły w Tczewie (Oddziale Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku) odbyło się IV Symposium Wiślane. Głównym organizatorem tej imprezy było Muzeum Wisły, natomiast współorganizatorami Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Towarzystwo Miłośników Wisły, Gdański Oddział Towarzystwa Opieki nad Zabytkami oraz Nadwiślański Klub Krajoznawczy „Trsow”.

Bogaty program obrad obejmował trzy grupy zagadnień: „Flisactwo i rybołówstwo na Wiśle i jej dopływach”, „Godzina Warty w Muzeum Wisły” oraz „W kręgu kolekcjonerstwa Tomasa Spionka”.

W różnorodnym zestawie tematów znalazły się m.in.: tradycje flisackie w Ulanowie nad Sanem (referent Michał Masłowiec), wiślane promy w Basonii w woj. lubelskim (Alfred Gauda), flisactwo i rybołówstwo w rejonie Czerwińska (Feliks Kowalski), spław zboża Wisłą do Gdańska na przełomie XIV–XV w. (Sławomir Józwiak), hydrologiczne uwarunkowanie spływu traw i łodzi Wisłą w przeszłości (Jerzy Makowski), połowy zimowe w tradycyjnym rybołówstwie Zalewu Wiślanego (Miroslaw Kuklik). Ponadto omawiano przestrzeń kulturową rzeki Warty (Władysław Chrostowski), Muzeum Warty w Gorzowie Wielkopolskim (Zdzisław Linkowski) oraz kilka tematów z dziedziny kolekcjonerstwa.

Następnego dnia zorganizowano dla uczestników symposium pieszą wędrowkę brzegiem Zalewu Wiślanego, szlakiem dawnych portów rybacczych na trasie: Kamienica Elbląska – Nadbrzeże – Suchacz – Kadyny – Tolkmicko.

Uczestnicy symposium jednogłośnie przyjęli uchwałę, która zawiera apel do wielu resortów rządowych, by w swoich planach perspektywicznych szerzej ujmowały problematykę polskich rzek, które do niedawna odgrywały przecież ważną rolę w życiu gospodarczym, politycznym i kulturowym Polski.

Piąte symposium odbędzie się w tym roku w Kazimierzu nad Wisłą i poświęcone będzie zamkom nad tą rzeką.

FRED



Fot. Alfred Gauda

ANNA BRZOWSKA-KRAJKA

Małe ojczyzny, regionalizm i dziedzictwo kulturowe w programach konferencji naukowych

„Utracone i odbudowane małe ojczyzny” – pod tym hasłem odbyła się w Zielonej Górze 21.09.1996 r. konferencja naukowa towarzysząca LXXII Walnemu Zjazdowi Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, zorganizowana przez Zielonogórski Oddział PTL. Problematyka centralna dla konferencji, a również bardzo żywotna we współczesnej polskiej i europejskiej myśli społecznej została wyeksponowana już w koncepcjach tytułów zgłoszonych referatów odwołujących się w warstwie materialowej do zachowań i światopoglądu konkretnych społeczności lokalnych. Program konferencji obejmował zatem następujące wystąpienia: Z. Jasiewicz (Poznań): *Lokalizm, mała ojczyzna, migracje. Perspektywa etnologiczna*; D. Simonides (Opole): *Tożsamość europejska, tożsamość regionalna*; D. Markowska: *Zróżnicowanie społeczne i kulturalne a integracja lokalna*; H.D. Handrak (Bonn): *Die Roole der Kultur Heimatverlust und Neuanfang der deutschen Vertriebenen*; E. Bockhorn i O. Bockhorn (Wiedeń): *Wieder daheim? Die Siebenbürger 'Landler' zwischen Rumänien und Österreich*; I. Lew (Zielona Góra): *Warunki kształtowania się 'małej ojczyzny' w rejonie pogranicza, na przykładzie małżeństw mieszanych, polsko-niemieckich*; O. Goldberg-Mulkiewicz (Jerozolim): *Stara ojczyzna w nowej ojczyźnie. Znaczenie tradycji*; B. Kołodziejska (Zielona Góra): *Rola kultury ludowej w odbudowie 'małej ojczyzny' przez powojennych migrantów w nowym miejscu zamieszkania (na przykładzie Zielonogórskiego)*; Z. Kłodnicki (Wrocław): *Rola edukacji szkolnej w kształtowaniu małych ojczyzn i świadomości regionalnej*; M. Sopka (Zielona Góra): *Mała ojczyzna. Rozproszenie uchodźców, integracja przybyszów*; L. Plajzer (Bonn): *Odwiedźmy domu i wsi. Dawni niemieccy mieszkańcy Pyrzan wobec terenu pochodzenia*; W. Sadowski (Gorzów): *Bogdaniec miejscem ugody regionalnej*; M. Pecuch (Gorzów): *Wrastanie poprzez sacrum*; M. Roztworowska (Wrocław): *Gdzie nasza ojczyzna? Losy polskich górali z Bukowiny Rumuńskiej*; A. Buczak-Reibeholz (Berlin): *Folklor muzyczny jako czynnik adaptacji i integracji na Ziemiach Zachodnich. Przykład Górali Czadeckich*.

Jednym z problemów szczegółowych, powracającym naszym leitmotiv, stał się przede wszystkim problem tożsamości, a więc klisz identyfikacyjnych w różnych wymiarach: zachowań, elementów kultury materialnej, et-

nicznej mitologii, symboli materialnych chrześcijańskiego obrządku wschodniego i zachodniego, itp. Pojawily się też pojęcia i kwestie, które zwłaszcza w obecnej rzeczywistości polskiej i europejskiej mogły w pełni zaistnieć, jak choćby związana z migracją grup ludności turystyka nostalgiczna czy zrozumienie dla spraw regionalizmu z perspektywy edukacji szkolnej, a także zwrócenie uwagi na szczególny charakter kulturowy rejonów pogranicza i procesów integracyjnych na Ziemiach Zachodnich. Zwłaszcza ten ostatni obszar penetracji naukowych z perspektywy folklorystyki, etnologii czy socjologii kultury odślonił interesujące mechanizmy symbiozy różnorodnych zjawisk kulturowych, ale też stabilność form i zachowań decydujących o identyfikacji etnicznej, regionalnej i lokalnej społeczności zamieszkujących tereny przygraniczne.

Aktualność i atrakcyjność podejmowanych w referatach zagadnień dotyczących zwłaszcza kulturowego obrazu Ziemi Zachodnich zdecydowała o dużym zainteresowaniu konferencją, zarówno wśród delegatów i uczestników zjazdu PTL, jak i środowiska lokalnego.

* * *

Badaniu kultur regionalnych i regionalizmu w społeczeństwach nowoczesnych z perspektywy etnologii i antropologii kultury poświęcona była kolejna konferencja naukowa zorganizowana przez Zakład Etnologii Uniwersytetu Śląskiego – filia w Cieszynie w dn. 23–25.10.1996 r. Celem jej było rozwiązanie szeregu problemów badawczych dotyczących funkcjonowania tradycji kulturowej i przeżywania więzi lokalnych w istniejącej współcześnie rzeczywistości kulturowej, z uwzględnieniem dotychczasowych osiągnięć związanych z koncepcją regionu, jego specyfiką w odniesieniu do społeczności i kultur na pograniczu, ale też jego charakteru przejściowego (np. dążenie do tworzenia makroregionów oraz specyficznych cech tradycji regionalnych sprzyjających utrwalaniu społecznych i kulturowych wspólnot, których członkowie mają świadomość swej tożsamości i odrębności).

Wśród wygłoszonych podczas konferencji ponad 30 referatów badaczy z różnych ośrodków naukowych z Polski i z zagranicy znalazły się wystąpienia podejmujące kwestie teoretyczne: stawiające problemy i propozycje badawcze w odniesieniu do kultur regionalnych w społeczeństwie nowoczesnym (I. Bukowska-Floreńska, przewodnicząca komitetu organizacyjnego konferencji), dotyczące zagadnień grupy czy zbiorowości, większości i mniejszości w aspekcie regionalizmu (A. Szyfer, K. i J. Wodźowie), migracji a lokalizmu i regionalizmu (Z. Jasiewicz), a także wystąpienia mieszczące się w wyodrębnionych blokach tematycznych:

- * regionalna świadomość odrębności a inicjatywy społeczne, tu rozważania o potrzebie utożsamiania się z regionem (T. Smolińska), świadomości odrębności terytorialnej i kulturowej a poczuciu przynależności regionalnej na przykładzie Polaków z Białorusi (I. Kobzińska), wyznacznikach regionu etnograficznego na przykładzie Kujaw (T. Karwiczka);

- * kształt kultury regionalnej a liderzy: wskazywanie na rolę duchowieństwa w kształtowaniu kultury regionalnej (ks. F. Rosiński, ks. W. Bęben) i lidera w społeczności lokalnej (P. Wąsala), istotę regionalizmu jako religii wiary i religii wierności (A. Brzowska-Krajka);

- * pogranicza społeczne i kulturowe: mechanizmy zderzania i mieszania się społeczeństw na pograniczu polsko-niemieckim (U. J. Kaczmarek), Śląsku Opolskim (M. Śmiełowska), na Śląsku Cieszyńskim (T. Kania);

- * wierzenia a społeczna tożsamość regionalna: chrześcijańskie i przedchrześcijańskie elementy kultowe jako czyn-

niki integrujące i identyfikujące regionalną wspólnotę (N. Treła, M. Michalska, K. Lach, D. Świtła);

* regionalizm narodowy i ponadnarodowy: perspektywa integracji europejskiej i tożsamości etnicznej, szukanie małych ojczyzn w wielokulturowych zbiorowościach (m.in. M. Szczepański, M. Trojan, M. Lipok-Bierwiaczonek), z badań tożsamości społeczno-kulturalnej Żydów Polskich (O. Goldberg-Mulkiewicz, A. Peć);

* regionalizm w sztuce ludowej i kulturze masowej a tradycyjne wzory kulturowe wspólnot regionalnych (m.in. B. Bazielić, K. Kossakowska-Jarosz);

* społeczno-kulturowy obraz euroregionu „Bug” w optyce badań socjologii kultury (L. Dyczewski, D. Wadowski, R. Szwed).

Należy podkreślić różnorodność koncepcji badawczych i metodologicznych prezentowanych w referatach, jak też szeroko zakrojone obszary zarówno obserwacji, jak i interpretacji etnologiczno-antropologiczno-socjologicznych. Zapowiedziany przez organizatorów druk materiałów konferencyjnych pozwoli na upowszechnienie efektów naukowych penetracji, które zainteresują z pewnością nie tylko badaczy-regionalistów, lecz i wszystkich żywo reagujących na wartości rodzimej kultury.

* * *

Folklorystyczne problemy tradycji kulturowej znalazły odzwierciedlenie w następnej konferencji zorganizowanej przez nowo utworzony Zakład Folklorystyki Ogólnej i Stosowanej Uniwersytetu Śląskiego – Filia w Cieszynie, w dn. 20–21.11.1996 r. W nowoczesnym centrum konferencyjnym Filii UŚ w Cieszynie tym razem spotkali się badacze folkloru z polskich ośrodków uniwersyteckich i Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk oraz z ośrodków słowackich (Bratislava, Nitra) i Czech (Brno, Ostrawa). Tytułowa tematyka

dotyczyła folklorystyki w kontekście nauk humanistycznych ze wskazaniem na różnorodne aspekty interdyscyplinarności tej nauki, a tym samym konieczności badania folkloru z uwzględnieniem warsztatu dyscyplin pomocniczych niezbędnych do prawidłowego oświecenia tradycji, ale i współczesności. Metodologicznym uwarunkowaniem tego założenia poświęcili swe referaty – D. Kadłubiec, przewodniczący komitetu organizacyjnego konferencji, a także, z perspektywy słowackiej – Z. Profantová i J. Čukan, dając tym samym możliwość analiz porównawczych w obszarze Słowiańszczyzny Zachodniej. Uwzględnienie także kontekstu południowosłowiańskiego w odniesieniu do wybranego gatunku folkloru – bałady – zaprezentował K. Wrocławski. Żywe zainteresowanie, podobnie jak i w przypadku wspomnianych już referatów, wywołało wystąpienie M. A. Łukowskiej sytytuujące folklorystykę wobec ekologii i ekologizmu, T. Kani o demograficzno-socjologicznych i historycznych aspektach badań folklorystycznych, jak też zderzenia metodologiczno-interpretacyjne folklorystyki i lingwistyki tekstu (J. Labocha), językowych aspektów folkloru poezji dziecięcej (B. Dymara) i gramatyki w służbie poetyki folkloru narracyjnego (I. Bogocz), folkloru i literatury (J. Ługowska), oralności jako podstawowego wyznacznika tekstów ludowych (E. Kosowska), komunikacyjnej teorii folkloru (A. Brzozowska-Krajka), sztuki interpretacji tradycji obrzędowych (J. K. Dadak-Kozicka, M. Kiereś).

W polu zainteresowań obrad konferencyjnych znalazły się również badania folkloru muzycznego, wymagające kompetencji etnomuzykologicznych, osadzone w konkretnym kręgu kulturowym, ze swymi odmianami etnicznymi i regionalnymi (L. Kunz, P. Dahlig, A. Wójcik). Wszystkie przywołane tu efekty długoletnich często badań cechowała dociekliwość poznawcza i głęboki emocjonalny stosunek ich autorów do przedmiotu naukowego opisu – rodzimej tradycji, „godnej zająć miejsce szczególne w dorobku wszechludzkim”.

„Kosze, koszyki, koszyczki...”

Pod takim tytułem, 2 grudnia 1996 r. otwarto wystawę wieńczącą konkurs plecionkarski zorganizowany przez Fundację „Cepelia” w Warszawie, Oddział Gdański Stowarzyszenia Twórców Ludowych im. Longina Malickiego oraz Muzeum Etnograficzne w Oliwie.

Przygotowania do konkursu poczyniliśmy już wiosną, wyjeżdżając w teren w celu ustalenia stanu plecionkarstwa na terenie Kaszub i Kociewia. To cośmy w terenie zobaczyli, przeszło nasze oczekiwania. Mówiło się do tej pory, że plecionka prawie wymarła (osobiście nie zgadzałem się z tą opinią); okazało się, że na Pomorzu Gdańskim wypłata bardzo wiele osób, co stawia nasz region w czołówce krajowej w tej dziedzinie sztuki. Organizatorzy konkursu spenetrowali 28 miejscowości Kaszub, Kociewia i Borów

Tucholskich. Nadal wypłatają w Opaleniu i Widlicach nad Wisłą, i Płociach pod Kościerzyną, ale i w miejscowościach do tej pory nie znanych z tej tradycji, jak np. Domatowo i Domatówko, Gostomko, Czastkowo, Frank, Bytonia, Kaliska, Pałubinek, Zblewo, Mały Bukowiec.

W konkursie wzięło udział 16 twórców, którzy przedstawili do oceny 93 prace o dużej różnorodności wzorów i technik, od tradycyjnej do współczesnej. Wobec tego jury postanowiło podzielić prace na trzy kategorie:

I. Wyroby tradycyjne – wykorzystujące dawne wzory, techniki i surowce.

II. Wyroby wykorzystujące tradycyjne techniki i surowce do form współczesnych.

III. Wyroby z wikliny – wzory współczesne.

W pierwszej grupie I nagrodę otrzymał Jan Lieske z Domatówka, II przyznano Bronisławowi Pobłockiemu z Gostomka, a III otrzymał Józef Wenta z Czastkowa. Wyróżnienia w tej grupie przyznano Waldemarowi Ciskowskiemu, Leonowi i Józefowi Kropidłowskiemu oraz Jerzemu Zielińskiemu.

W grupie drugiej I nagroda przypadła Jadwidze Pelowskiej, II – Annie Ostrowskiej, Czesławowi i Marii Hinc, a wyróżnienie Gertrudzie Mionskowskiej.

W trzeciej grupie I nagrodę otrzymał Gerard Jurczyk, a wyróżnienia Maria Pięta, Wanda Grzemska i Jan Potrykus.

Organizatorzy konkursu z zadowoleniem odnotowali udział sporej grupy plecionkarzy, w tym osób nie znanych dotąd z innych konkursów. Podkreślono kunszt techniczny i artystyczny przedstawionych prac. Ze względu na to, iż plecionkarstwo z korzeni jest rękodziełem ginącym, organizatorzy uznają za konieczne cykliczne powtarzanie konkursów, a „Cepelię” zachęcają do zakupu prac od naszych plecionkarzy.

Edmund Zieliński

Tarnobrzeskie kołędowanie – Batorz 1997

W Gminnym Ośrodku Kultury w Batorzu, w dniach 25–26 stycznia 1997 r., odbył się wojewódzki przegląd zespołów kołędniczych oraz śpiewaków wykonujących kołędy i pastorałki. Impreza miała charakter dwustopniowy. Wcześniej bowiem odbyły się przeglądy rejonowe – w Modliborzycach, Opatowie i Tarnobrzegu. W samym Batorzu pojawili się zatem najlepsi kołędnicy z województwa tarnobrzskiego, wyłonieni w trakcie eliminacji rejonowych. Już samo odbywanie eliminacji świadczy o szerokim zakresie imprezy i dużej liczbie jej uczestników.

Przebieg w Batorzu ma charakter dwudzielny. W sobotę odbył się konkurs kołęd i pastorałek, a w niedzielę prezentowano widowiska kołędnicze.

Różnorodny był przekrój wiekowy wykonawców pieśni kołędniczych, jako że na batorskiej scenie zaprezentowali się zarówno dorośli (solisci jak i ludowe zespoły śpiewacze), młodzież oraz grupy dziecięce. Ze względu na dobre wykonawstwo i oryginalny repertuar komisja konkursowa (działająca w składzie: Jan Adamowski – UMCS Lublin, Jolanta Dragan – Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej, Czesław Kusał – Radio Kielce, Barbara Nazarewicz – Wojewódzki Dom Kultury w Tarnobrzegu, Anna Stawowska – Centrum Animacji Kultury w Warszawie) najwyżej nagrodziła: Władysława Małek z Władysławowa, która m.in. zaprezentowała dawną kołędę życzącą opartą na motywie złotej jabłoni:

„Na środku sadu złota jabłoni stała,
przysła Marysia jabko zerwała.
Po co ty, Marysiu, jabko oberwała,
nie bedzies, nie bedzies do prawa stawiała”. (itd.)

oraz Weronikę Widz z GOK w Modliborzycach. W jej repertuarze najciekawsze były kołędy gospodarskie, w tym następująca:

„Hej, nam hej!
Cyje to polisie co ugorem leży?
Hej, nam hej!
Tego gospodarza co w łózecku leży”. (itd.)

Wśród zespołów śpiewaczych najlepiej wypadły obie grupy z Kocudzy: „Jarzębina” oraz „Kocudzanki”.

Bardzo ciekawie i oryginalnie przebiegły również indywidualne prezentacje zespołów kołędniczych, głównie herodowych. Nie odbywały się one na deskach sceny miejscowego GOK-u, ale w terenie. Organizatorzy wytyczyli bowiem dwie trasy do poszczególnych wiosek i na podwórzu konkretnych gospodarzy (w żadnym, największym nawet domu nie pomieściliby się wszyscy widzowie!); odbywały się więc prezentacje zespołów kołędniczych, połączone – jak należy – z tańcami i poczęstunkiem. Ze swojej strony chciałbym szczególnie podkreślić wysoki poziom przygotowania scenicznego i duży petyzm dla autentyczności strojów, jaki zaprezentowały zespoły herodowe z Harasiuk i Trzydnika Dużego.

Bezpośrednimi organizatorami tej ciekawej i pouczającej imprezy byli: Wojewódzki Dom Kultury w Tarnobrzegu, Urząd Gminy w Batorzu na czele z wszechobecnym i bardzo życzliwym wójtem oraz Gminny Ośrodek Kultury w Batorzu.

(JA)

Fot. Jan Adamowski



Zespół z Trzydnika Dużego



Zespół „Kocudzanki” z Kocudzy



Scena finałowa herodów z Gościeradowa



Władysława Małek z Władysławowa



Weronika Widz z Modliborzyc

V edycja Festiwalu „Dziecko w folklorze”.

Baranów Sandomierski, 11-13 X 1996 r.

Już 11 października do baranowskiego Ośrodka Kultury przyjechały dzieciaki z Nosówki ze Stefanią Budą, aby wziąć udział w lekcjach o regionie. „Nosowanie” odwiedzili dwie szkoły na terenie gminy (w Skopaniu Osiedlu i w Słezakach), dając pokaz swoich umiejętności aktorskich. Wprowadzili dzieci w nastrój lanego poniedziałku, pokazując obrazek pt. „Chodziły z kogutkiem”. Były również opowieści i gawędy z okolic Rzeszowa. Drugą grupą, która odwiedziła szkoły, były śpiewaczki i gawędziarki z województwa kieleckiego w osobach Celiny Korban z Nidy i Celiny Słapek z Baszowic w towarzystwie Anny Rzeszut z Baranowa i najmłodszej (bo zaledwie 11-letniej) lasowiaczki Magdaleny Partyki. Ta grupa w strojach ludowych odwiedziła uczniów szkoły podstawowej w Woli Baranowskiej i w Durdach.

11 października została udostępniona pokonkursowa wystawa zabawek: grzechotek, lalek, furgotek itp. Do konkursu najliczniej przystąpiły dzieci z Nosówki, wykonując ciekawe zabawki z czasów „babci”. Interesujące są poszczególne rekwizyty, jak „bączki”, „luki”, ludziki z drewna, biczki, piłki czy szmaciane lalki. Również kilka ciekawych zabawek sprzed około 80 lat wykonała Anna Smykła z Baranowa Sandomierskiego, członkini zespołu „Lasowiaczki”.

Andrzej Cieplik, rzeźbiarz z Nowej Dęby, zaprezentował drewniane wózki różnych kształtów i bryczki oraz Regina Kusał z Kobylanki k. Opatowa, która swoje prace wykonała z wełny, nici, bardzo oszczędnie używając drewna.

Zanim podam wyniki przesłuchań, słów kilka o współorganizatorach i sponsorach. V edycja festiwalu mogła się odbyć dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury i Sztuki, wojewody tarnobrzeskiego, Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Tarnobrzegu, Rady Miasta i Gminy w Baranowie, członków Stowarzyszenia Miłośników Kultury „Ziemia Baranowska”, rady osiedla w Baranowie, Rady Sołeckiej w Woli Baranowskiej, Gminnej Spółdzielni „Sch” w Baranowie, szczepu „Szare Szeregi” z Durdów, szkół podstawowych w Woli Baranowskiej, Durdach i Baranowie oraz Fabryki Firanek „Wisan” SA w Skopaniu, która bezpłatnie przenocowała jurorów i ufundowała obiady dla uczestników występujących w Zakładowym Domu Kultury. Dla pełnej informacji dodam, że ca-

łość imprezy obsługiwało 11 pracowników Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury i bibliotek.

Sponsorami imprezy była też spora grupa osób prywatnych, to dzięki nim z posiłków mogło skorzystać 500 uczestników. Jak widać, festiwal to najtańsza impreza w kraju, bowiem dodatkowo noclegami zajęli się harcerze i nauczyciele z wcześniej wymienionych szkół.

A oto wyjątki z protokołu jury V Festiwalu „Dziecko w folklorze”. Jury pracowało w składzie: dr Jan Adamowski (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie) – przewodniczący oraz członkowie: mgr Jolanta Dragan z Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej, mgr Barbara Nazarewicz z Wojewódzkiego Domu Kultury w Tarnobrzegu, mgr Stanisław Kolbusz z Centrum Animacji Kultury w Warszawie, Jan Gula ze Stowarzyszenia Miłośników Kultury „Ziemia Baranowska” z Baranowa Sandomierskiego.

Komisja po wysłuchaniu w kategorii wykonawców dorosłych: 14 prezentacji kołysanek ludowych, 17 pieśni sierocych, 13 gawęd, 8 zespołów śpiewaczych, 2 instrumentalistów oraz w kategorii dziecięcej: 15 prezentacji solistów śpiewaków, 3 zespołów śpiewaczych, 2 solistów instrumentalistów, 1 gawędziarki, a także 12 spektakli, postanowiła przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

Za wykonanie kołysanki przyznano:

Trzy nagrody po 80 zł każda – Józefie Albiniak ze Stojeszyna (woj. tarnobrzeskie), Władysławie Małek z Władysławowa (woj. tarnobrzeskie), Annie Turbak z Dąbrowicy (woj. tarnobrzeskie);

Cztery wyróżnienia po 50 zł każde – Bronisławie Jargiello z Momot Dolnych (woj. tarnobrzeskie), Marii Pileckiej z Dąbrowicy (woj. tarnobrzeskie), Marii Szczur z Majdanu Królewskiego (woj. tarnobrzeskie), Stanisławie Radon z Bochni (woj. tarnobrzeskie);

Trzy wyróżnienia po 40 zł otrzymały: Janina Chmiel z Wólki Ratajskiej (woj. tarnobrzeskie), Zofia Wydro z Baranowa Sandomierskiego, Celina Korban z Nidy (woj. kieleckie).

Za wykonanie pieśni sierocych przyznano:

Cztery nagrody po 80 zł – Celinie Korban z Nidy, Józefie Albiniak ze Stojeszyna, Bronisławie Jargiello z Momot Dolnych, Władysławie Małek z Władysławowa;



„Lasowiaczki” z Baranowa Sandomierskiego w scenie przedstawiającej zamawianie uroczonego dziecka

Trzy wyróżnienia po 50 zł otrzymały: Anna Rzeszut z Baranowa Sandomierskiego, Maria Urbańczyk z Kwaczały (woj. krakowskie), Janina Chmiel z Wólki Ratajskiej;

Sześć wyróżnień po 40 zł – Katarzynie Kracik ze Spytkowic (woj. nowosądeckie), Władysławie Dysze z Kocudzy (woj. tarnobrzeskie), Anieli Sulowskiej z Pilatki (woj. tarnobrzeskie), Janinie Wolak z Dymitrowa Dużego (woj. tarnobrzeskie), Zofii Wydro z Baranowa Sandomierskiego oraz Stanisławie Radon z Bochni.

W kategorii gawędziarzy przyznano:

Pięć nagród po 60 zł, które otrzymały: Stefania Buda z Nosówki (woj. rzeszowski), Celina Słapek z Baszowic (woj. kieleckie), Katarzyna Kracik ze Spytkowic, Stanisława Serafin z Huty Komorowskiej (woj. tarnobrzeskie), Anna Turbak z Dąbrowicy;

Sześć wyróżnień po 40 zł – Anna Rzeszut z Baranowa Sandomierskiego, Stanisława Smagała z Kocudzy, Helena Gajur ze Stojeszyna, Ferdynand Żuraw ze Stojeszyna, Janina Chmiel z Wólki Ratajskiej, Maria Pilecka z Dąbrowicy – wszyscy z woj. tarnobrzeskiego.

W kategorii dorosłych zespołów śpiewaczych przyznano:

Dwie nagrody po 150 zł – zespół śpiewaczy „Jarzębinka” z Kocudzy i grupa z Dąbrowicy (woj. tarnobrzeskie).

Ponadto jury przyznało pięć wyróżnień po 100 zł każde, które otrzymały: zespoły śpiewacze „Porębianki” z Alwerni (woj. krakowskie), z Blinowa (woj. tarnobrzeskie), „Tradycja” z Alwerni, „Wisłoczanki” z Pustkowa k. Dębicy (woj. tarnowskie) oraz zespół „Siedlecanki” z Siedleca (woj. tarnowskie).

Nagrodę w wysokości 100 zł otrzymał zespół „Małi Hamernicy” z Krakowa.

Za programy prezentowane przez dzieci przyznano następujące nagrody i wyróżnienia:

W kategorii zespołów śpiewaczych:

zespół śpiewaczy „Małe Janowianki” z Janowa Lubelskiego (woj. tarnobrzeskie), zespół „Wisienki” z Kocudzy (woj. tarnobrzeskie) – wyróżnienie, zespół „Małe Lasowiaczki” z Durdów (woj. tarnobrzeskie) – wyróżnienie.

W kategorii dziecięcych solistów śpiewaków przyznano nagrody:

Elżbiecie Hałaj z Grodziska Dolnego (woj. rzeszowskie), Katarzynie Herdzie z Siedlca (woj. tarnowskie) oraz wyróżnienia: Marioli Sibik z Alwerni (woj. krakowskie), Zofii Kiedrasze z Alwerni, Ewie Grabskiej z Baranowa Sandomierskiego, Asi Gał z Alwerni, Emilii Góreckiej z Alwerni, Pawłowi Nowakowi z Grodziska Dolnego (woj. rzeszowskie), Ani Gwizdak z Połomi (woj. rzeszowskie), Agacie Kulacz z Baranowa Sandomierskiego, Agnieszce Jacek z Durdów, Justynie Treli z Kaczaków (woj. tarnobrzeskie), Elżbiecie Smykli z Durdów, Anicie Janczur z Baranowa Sandomierskiego.

Ponadto jury nagrodziło i wyróżniło poszczególne grupy dziecięce i dorosłe prezentujące programy o charakterze widowisk tematycznie związanych z życiem dziecka:

Zespół dziecięcy z Połomi (woj. rzeszowskie) za spektakl „Na paświsku” nagrodą w wysokości 350 zł.

Dwie nagrody w wysokości 200 zł – zespołowi „Nosowiacy” z Nosówki (woj. rzeszowskie) za spektakl „Chodzenie z kogutkiem”, zespołowi dziecięcemu „Mali Lasowiaczy” z Durdów za przedstawienie „Gry i zabawy dziecięce przy pasieniu krów”;

Dwa wyróżnienia w wysokości 100 zł – zespół „Mali Hamernicy” z Krakowa za widowisko „Zabawy dziecięce na pastwisku”, zespół dziecięcy ze Szkoły Podstawowej z Woli Baranowskiej za widowisko „Gry i zabawy dziecięce”.

Ponadto jury przyznało siedem wyróżnień po 50 zł zespołom dziecięcym: „Mała Kamionka” z Kamionki (woj. tarnowskie), „Kamionka” z Łysej Góry (woj. tarnowskie), ze Szkoły Podstawowej z Durdów, z Błażowej



Kotysankę śpiewa Józefa Albinia ze Stojeszyna

Dolnej (woj. rzeszowskie), „Mali Majdaniarze” z Sarzyny Nowej oraz zespołom „Siedlecanie” z Siedlca (woj. tarnowskie) i „Lasowiaczki” z Baranowa Sandomierskiego.

W konkursie plastycznym nagrody po 100 zł otrzymały: Stefania Buda z Nosówki za prezentację prac dziecięcych – wykonanych przez dzieci pod jej opieką zabawek, Anna Smykla z Baranowa Sandomierskiego za zabawki i gry wykonane z drewna i papieru.

Dwie nagrody po 50 zł otrzymali: Andrzej Cieplik z Rudy – zabawki z drewna i Regina Kusal z Kobyłanki k. Opatowa.

Komisja po raz pierwszy postanowiła przyznać nagrodę specjalną dla instruktorów zespołów dziecięcych: Lucynie Podlaskiej z Połomi za spektakl „Na paświsku” w wysokości 200 zł, ufundowaną przez Centrum Animacji Kultury w Warszawie oraz Alinie Szymczyk z Baranowa Sandomierskiego za przygotowanie widowisk w tegorocznej edycji (200 zł).

Ponadto Centrum Animacji Kultury w Warszawie, w formie dodatkowej nagrody, ufundowało zespołowi dziecięcemu z Połomi, pobyt na Teatralnych Spotkaniach Obrzeży w Zakopanem.

W edycji Festiwalu „Dziecko w folklorze” towarzyszyła wystawa prac konkursowych plastyki dziecięcej, zabawek z drewna autorstwa Jana Puka z Trześni oraz prac dzieci z Baranowa Sandomierskiego.

Po odczytaniu protokołu nagrody wręczali przedstawiciele władz – radny i wiceprzewodniczący Stowarzyszenia Miłośników Kultury „Ziemia Baranowska” Tadeusz Urbaniak wspólnie z jurorami, Józef Bis wiceprzewodniczący Sejmiku Samorządowego Województwa Tarnobrzeskiego z burmistrzem miasta i gminy Baranów Sand. Kazimierzem Słezakiem i mgr Jolantą Dragan – sekretarzem jury. Kończąc moją relację pragnę podziękować jurorom za cierpliwość i serce do „Dziecka w folklorze”.

Alina Szymczyk
Fot. Jan Adamowski



Górskie kotysanki zaprezentowała krakowska grupa „Hamernicy”

DEBIUTY

ROMAN GRABIAS

Co wy chłopcy narzykota
że wy bide na wsi mota
śpisz przez zime i na wiosne
a w polu cały czas rośnie

W mieście mamy ciężko prace
ale za nią marną płace
musisz wstawać i pracować
nie masz czasu leniuchować

Przyjdzie wiosna ptaszek śpiewa
wszelki woni chłop zażywa
nieskażone środowisko
dookoła pachnie wszystkim

U nas gdy jest zima bracie
rano mamy zimno w chacie
wyjdiesz na dwór solo sypio
a z mrozu aż buty rypio

Za mieszkanie nie płacita
węgla tyż nie kupujeta
napalisz se gałązkami
i plotkujesz z sąsiadami

Nie grozi ci bezrobocie
choćbyś latał dziury w płocie
w polu zawsze masz zajęcie
obrzadek to w kulki cięcie

Wszystko w domu mosz za darmo
mlekiem pojo jajkiem karmią
a gdy ci się zechce szynki
urzniesz troche ze swej świnki

A tu wszystko kupić trzeba
od ziemniaka aż do chleba
w bezrobociu żyjesz w nędzy
i na piwo brak pieniędzy

Jeśli my tak dobrze mamy
to sie może pomieniamy
wszystko darmo mieć bedzieta
i roboty ile zechceta

Czy kielbaski czy też szynki
spania w nocy trzy godzinki
wideo wam z głowy wyjdzie
gdy w polu robota przyjdzie

Nie chceta sie mieniać z nami
chłopami milionerami
lepiej wam o barszczu leżyć
jak po szynce pole mierzyć

ZAPROSILI NAS

* 24 października ubiegłego roku w siedzibie Gminnego Ośrodka Kultury w Świątnikach Górnych odbył się wernisaż (połączony z wręczeniem nagród) wystawy prac członków Krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Wystawę można było zwiedzać do końca listopada. Jej organizatorami byli Krakowski Oddział STL, GOK w Świątnikach Górnych i Wojewódzki Ośrodek Kultury w Krakowie.

* Jubileusz 25-lecia pracy twórczej obchodziła Stanisława Mąka – malarka z Rożdżałowa w woj. chełmskim. Z tej okazji Wojewódzki Dom Kultury i Muzeum Okręgowe w Chełmie przygotowały wystawę prac jubilatki. Otwarcie ekspozycji nastąpiło 29 października w Sali Lustrzanej chełmskiego WDK.

* W ubiegłym roku minęło 50 lat od debiutu literackiego Bronisława Pietraka. Chcąc uczcić ten fakt, 7 grudnia w Gminnej Bibliotece Publicznej w Garbowie (woj. lubelskie) zorganizowano spotkanie z jubilatą.

* „Sypnęło” podwójnymi jubileuszami w Zamojskim Oddziale STL. 7 grudnia w kawiarni Wojewódzkiego Domu Kultury w Zamościu odbyło się uroczyste spotkanie, którego „bohaterkami” były trzy znane zamojskie twórczynie: Władysława Grudzińska, obchodząca 77. urodziny i jubileusz 40-lecia pracy twórczej, Alfreda Magdziak, przyjmująca życzenia z okazji 70 rocznicy urodzin i 50-lecia pracy twórczej oraz Leokadia Kasiura, która świętowała 70. urodziny i jubileusz 45-lecia pracy artystycznej.

* 11 i 12 stycznia br. w Miejskim Ośrodku Kultury w Ciechanowcu odbywał się Wojewódzki przegląd teatrów wiejskich i obrzędowych, który zorganizowały Regionalny Ośrodek Kultury w Łomży i MOK w Ciechanowcu.

* Malarstwo na szkle i rzeźby Anny i Eugeniusza Boguckich z Zakopanego zgromadzono na wystawie w Galerii Stowarzyszenia Historyków Sztuki w Krakowie. Jej wernisaż odbył się 23 stycznia.

* Kilkanaście zespołów z Lubelszczyzny wystąpiło 25 i 26 stycznia na scenie Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Nałęczowie. W ramach prowadzonej od wielu lat przez lubelski WDK Wojewódzkiej Sceny Amatora zaprezentowały się one w imprezie pod nazwą „Obrzędy i zwyczaje w scenicznym opracowaniu”.

* Kilka interesujących imprez związanych z Wielkanocą zorganizowało Muzeum Wsi Opolskiej w Opolu. Były to: konkurs dla dzieci i młodzieży oraz dorosłych na zdobienie jaj wielkanocnych „Kroszonki opolskie '97”, Międzynarodowe Warsztaty Kroszonkarskie, cykl lekcji muzealnych dla dzieci i młodzieży na temat kroszonek i pisanek opolskich oraz warsztaty dla nauczycieli plastyki pod nazwą „Kroszonki i pisanek opolskie – obrzędowość Świąt Wielkanocnych”. Ponadto, jak co roku w Niedzielę Palmową zorganizowano „Jarmark wielkanocny”. (WL)

KSIĄŻKI NADESŁANE

Emoligwistyka. Problemy języka i kultury, t. 8, Red. Jerzy Bartmiński, Lublin 1996, s. 323.

Boniakowska Janina, *Kruszą się dni*. Wybór, opracowanie i wstęp Donat Niewiadomski, Lublin 1995, s. 91, nrb. 15, fot., Biblioteka „Dziedzictwo” Stowarzyszenia Twórców Ludowych, [tomik poetycki].

Jedynak Sylwester, *Łąkowe uciechy*, Końskie 1995, s. 32, rys. [zbiorek wierszy].

Jedynak Sylwester, *Surowe rozłogi*, Końskie 1995, s. 32, rys. [zbiorek wierszy].

Kolbuszewski Jacek, *Cmentarze*, Wrocław 1996, s. 366, fot.

Kultura ludowa na pograniczu, pod red. Daniela Kadłubca, Katowice 1995, s. 120, nuty.

Magdziakowa Alfreda, *Tęczowe krople rosy*. Wybór, opracowanie i wstęp Donat Niewiadomski, Lublin 1996, s. 122 i nrb. 14, fot., Biblioteka „Dziedzictwo” Stowarzyszenia Twórców Ludowych [tomik poetycki].

Maurer Kazimierz, *Korzenie duszy. Proza i wiersze*. Wybór, opracowanie i wstęp Jan Adamowski, Lublin 1995, s. 76, nrb. 12, fot., Biblioteka „Dziedzictwo” Stowarzyszenia Twórców Ludowych, [tomik wierszy i gawęd].

Niebrzegowska Stanisława, *Polski sennik ludowy*, Lublin 1996, s. 297.

Pośród ogródek. Monografia repertuarowa Zespołu Śpiewaczego i Kapeli z Siedlisk. Zebrał i zredagował Jan Adamowski, przy współpracy Mariana Chyżyńskiego, Alfredy Lipy, Janiny Biegalskiej, Fajstowice 1997, s. 108, nuty, fot.

Roj-Mrozicka Zofia, *Ziarno gorzycy*. Wybór, opracowanie i wstęp Stanisława Niebrzegowska, Lublin 1995, s. 105, fot., Biblioteka „Dziedzictwo” Stowarzyszenia Twórców Ludowych, [tomik poetycki].

Szymbor Sabina, *Okruchy bieli*. Wybór, opracowanie i wstęp Donat Niewiadomski, Lublin 1995, s. 71, nrb. 17, fot., Biblioteka „Dziedzictwo” Stowarzyszenia Twórców Ludowych, [tomik poetycki].

JANINA RADOMSKA

Wiecznie

Wśród ciszy nocnej świerszczy granie
poranną rosą spija zorza
kukółka budzi rozespanych
i wiecznie szumią złote zboża

Zawsze do gniazda wróci bociek
nad moją głową śpiew skowronka
i dzieci będą uśmiechnięte
i kwiat odwraca się do słońka

I nie wypowiem żadnym słowem
tego co czuję w głębi serca
spróbuj odczytać między wierszem
który napisał chłop poeta

Bo to jest lżejsze od powietrza
tego zagłada się nie ima
bo w tych znaczkach
skryło się serce
i na tym miejscu czas się zatrzymał

JÓZEF KRAJEWSKI

Moja poezja

Ja, chłop prosty od pluga.
Czarnym chlebem karmiony.
Z chłopą w chłopce poczęty,
W małej wiosce urodzony.

Do dziś mieszkam w tej wiosce,
W niej cudowne zacisze.
Słońce najjaśniejsze tu świeci,
Chóry ptasząt tu słyszę.

I tak tworzę poezję,
Ciężką ręką od pluga.
Ptaszki stale śpiewają
I słońeczko mi mruga.

Temat wiatr mi przyniesie
Lub ta wierzba płacząca.
I tak piszę i tworzę
Proste wiersze spod słońca.

W moich wierszach jest miłość,
Do ojczyzny, do Boga.
I do małej mej wioski,
Która jest mi tak droga.

Ja nie piszę dla sławy,
Ja nie piszę dla ucha.
Może ktoś w wielkim świecie,
Moich wierszy posłucha.
14 września 1995 r.

SPIS TREŚCI

Józef Styk: <i>Nasz jubileusz dziesięciolecia</i>	1
Roman Reinfuss: <i>A może pisać wspomnienia?</i>	2
SZKICE I OPRACOWANIA	
Jan Adamowski: <i>Kolędy okresu II wojny światowej</i>	4
Józef Stefański: <i>„Stópki” Matki Bożej. Legendy, zwyczaje i wierzenia z Krasnego na Lubelszczyźnie</i>	8
Janina Petera: <i>Andrzejki na Lubelszczyźnie</i>	10
<i>„Matka Boska w tradycji ludowej</i>	11
SYLWETKI	
Roman Reinfuss: <i>Aleksander Jan Danilewicz – malarz wiejski z Gościeradowa</i>	14
Danuta Kawalko: <i>Adam Grochowicz – rzeźbiarz (1917–1995)</i>	
PROZA	
Kazimiera Wiśniewska: <i>Ratujcie! Toż wy chrześcijanie</i>	21
Bernadetta Żołądek: <i>Kamienny potwór</i>	21
Janina Jarosz: <i>Drzewiwyj...</i>	22
WIERSZE	
Ignacy Antosz, Stanisław Barański, Józef Chojnacki, Maria Dziurawiec, Roman Grabias, Janina Jarosz, Władysław Koczot, Józef Kosakowski, Barbara Krajewska, Józef Krajewski, Alfreda Magdziak, Kazimierz Maurer, Kazimiera Pawluk, Stanisława Pudłkiewicz, Janina Radomska, Władysław Sitkowski, Sabina Szymbor, Stefan Winnicki	
GINĄCE ZAWODY	
Andrzej Wojtan: <i>Garncarze z Urzędowa</i>	23
ARCHIWUM FOLKLORU	
Jan Adamowski: <i>Legendy i opowieści „Przy źródleku”</i>	25
PRZEDSTAWIAMY INSTYTUCJE	
Alfred Gauda: <i>Krajowy Dom Twórczości Ludowej w Lublinie</i>	31
Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPSKIEJ (Stanisław Barański)	33
RECENZJE	
Monika Zuk: <i>„W herbie pług zaprzężony w słońce...”. O zbiorze utworów Kazimierza Maurera pt. Korzenie duszy</i>	34
Ireneusz Zając: <i>Maturzyści pod lupą</i>	34
Anna Brzozowska-Krajka: <i>Folklorystyka na Śląsku Opolskim</i>	36
Antoni Krawczyk: <i>Książka o skutkach przemian ustrojowych w latach 1989–1993</i>	37
<i>Noworoczno-opłatkowe spotkanie twórców ludowych w Senacie</i>	39
ODESZLI OD NAS	
Ryszard Necel, Alfons Paschilke, Henryk Petk	40
<i>Wspomnienie o Tadeuszu Więckowskim</i>	40
<i>Z życia STL</i>	43
INFORMACJE	
<i>Siedlecki przegląd zespołów kołędniczych</i>	44
<i>Rzeźby Szczepana Muchy. Wystawa w Szklarskiej Porębie</i>	45
<i>Informacje o działalności Oddziału Gdańskiego STL</i>	45
<i>Echa XXV „Góralskiego karnawału” w Bukowinie Tatrzańskiej</i>	46
<i>Nauczyciele malują na szkle</i>	47
<i>Obrazy na szkle Janiny Jarosz – wystawa w KDTL</i>	48
<i>Symposium Wiślane</i>	49
Anna Brzozowska-Krajka: <i>Małe ojczyzny, regionalizm i dziedzictwo kulturowe w programach konferencji naukowych</i>	50
<i>„Kosze, koszyki, koszycki...”</i>	51
<i>Tarnobrzeskie kołędowanie – Batorz 1997</i>	52
<i>V edycja Festiwalu „Dziecko w folklorze”. Baranów Sandomierski 11–13 X 1996 r.</i>	53
DEBIUTY (Roman Grabias)	54
ZAPROSILI NAS	55
KSIĄŻKI NADESŁANE	55





Bronisław Pietrak – kowal, pisarz i wycinankarz z Lublina – na imprezie w Wojewódzkim Domu Kultury w 1997 r.

B. Pietrak jest jednym z założycieli Stowarzyszenia Twórców Ludowych i pierwszym prezesem jego Zarządu Głównego; funkcję tę pełnił od maja 1968 r. do maja 1972 r.

Fot. Alfred Gauda

